DROGI POLSKI

CZASOPISMO
POLITYCZNO-GOSPODARCZE

ROK III **ZESZYT I**

TREŚĆ:

I LIPCA 1924 r. WARSZAWA

CENA 2.50 gr.

Zamykając trzeci rok naszego wydawnictwa uprzejmie prosimy o jaknajszybsze uregulowanie prenumeraty za oba zeszyty 1924 r. Prenumerata za 1924 r. wynosi 5 zł., które można przesłać czekiem na rachunek „DRÓG POLSKI" konto w P. K. O. 3403, albo przekazem pocztowym pod adresem: Warszawa, Wilcza 30 m. 5, administracja „DRÓG POLSKI".

Warszawa, 29. XII. 1924 r.

WYDAWNICTWO CZASOPISMA POLIT.-GOSP.
„DROGI POLSKI"

DROGI POLSKI

:: CZASOPISMO POLITYCZNO-GOSPODARCZE ::

Rok III. 1 lipca—1924 Zeszyt 1

Suum cuique

Artykuł poniższy podajemy jako interesujący głos w aktualnej sprawie.
Red.

Książka senatora Ringla o antysemityzmie w Polsce jest przykładem, jak trudno człowiekowi, piszącemu z niewątpliwie dobrą wolą o kwestji żydowskiej, wydobyć się z obrębu pytań *kto winien* i *kto zaczął.*

Nie chodzi jednak o polemikę z autorem — wprost przeciwnie stwierdzić trzeba, że autor problem tak żywo i tak boleśnie obchodzący jego naród usiłuje traktować objektywnie; nie można go obwiniać, jeśli na zupełny spokój i doskonały objektywizm się nie zdobył.

Leży w interesie sprawy żydowskiej i w ogólnym interesie publicznym, aby w ocenę jej wkładać ze stron obu jak najwięcej spokoju i objektywizmu. Każdy sąd, mający tę cechę choćby usiłowania dojścia do prawdy, usiłowania rozwiązania choćby jednego szczegółu dla dobra stron obu — budzić będzie zaufanie u strony drugiej, ułatwi dalszą wymianę zdań i przyczyni się do zbliżenia, a może i pogodzenia tego, co wydaje się dziś czemś sprzecznem i tak wrogiem.

Uwagi niniejsze to mają na celu.

Stosunek społeczeństwa polskiego do żydów i do kwestji żydowskiej przed wojną, pewna lekkomyślność, czy ślepota, czy też samoobrona, nie wchodzi w rachubę. Stan ten był przedewszystkiem rezultatem niemożności kształtowania stosunków według woli i interesów narodu i jednostronności wszystkich objawów życia publicznego.

O tworzeniu się kwestji żydowskiej można napisać ciekawe studjum historyczne. Dobrze jest znać źródła powstania danej kwestji i jej przebieg historyczny, czasem jednak lepiej

o tem zapomnieć, gdy się chce przystąpić do działania, gdy się myśli o przyszłości, którą samemu się tworzy.

Mamy przed sobą dwa problemy: jeden organiczny, uczuciowy, etyczny — to problem antysemityzmu; drugi — polityczny, organizacyjny, prawny — to zagadnienie praktycznego rozwiązania kwestji żydowskiej, a raczej poszczególnych zagadnień, które w związku z nią się wyłaniają. Oba te problemy praktycznie się łączą — zupełnie rozdzielić ich niepodobna. Jeśli chcemy zyskać jednak jasny sąd na sprawę, należy zawsze traktować je oddzielnie, z pełną świadomością, że są nierozłączne.

Antysemityzm jest niewątpliwie chorobą społeczną i to bardzo poważną. Z definicji wynika, że nie wystarcza go zwalczać, należy chory organizm leczyć.

Antysemityzm, jako zjawisko masowe, jest chorobą demokratyczną, tem trudniejszą do wyleczenia, że podstawą jej jest ogólne zjawisko xenofobji, nieufności do wszystkiego, co obce i co inne. Zjawisko samo jest wieczyste, formy jego zależą od warunków i od kultury społeczeństwa. Masowe zetknięcia się dwóch różnych organizmów społecznych, skazanych na współżycie, a różnych kulturą, obyczajem, religją, muszą wyradzać także i nieufność, wytwarzają nienawiść.

Czy jednak zawsze tak być musi? Czy jedynym sposobem reakcji na cudze formy życia musi być niechęć i wrogość? To, co jest zrozumiałe w dziecięcym stanie społeczeństwa, jest dzikością w stanie dojrzałym. Podniesienie kultury społeczeństwa to najważniejsze lekarstwo na antysemityzm. Nie wystarcza rozwój kultury materjalnej (przykładem antysemityzm niemiecki), chodzi o postęp w rozwoju moralnym, o postęp w uspołecznieniu, o postęp w rozwoju tych ideałów, których istnienie i wzmaganie się stanowi uzasadnienie bytu ludzkości.

Wzrastanie kultury prawnej, elementarnych zasad towarzyskiego współżycia musi złagodzić ostrość konfliktów życia codziennego, nieuniknionych w każdej społeczności. Zacieśnienie się węzłów współzależności gospodarczej stworzy podstawy do rozwoju solidaryzmu, pewnej sumy indywidualnych i społecznych uczuć i odruchów, łączących najgłębsze instynkty etycz-

ne i mądrość społeczną wielu pokoleń z własnem odczuciem indywidualnych interesów.

Można jednak żądać od tych, co mają wpływ na najszersze sfery ludowe, aby starali się przyspieszyć rozkwit łagodniejszych i szlachetniejszych form współżycia przez pozytywne zwalczanie i tępienie tych objawów, które samem swem istnieniem muszą przyczyniać się do zdziczenia życia zbiorowego.

Trzeba żądać od duchowieństwa, aby w imię zasad religji naszej wystąpiło z całą stanowczością przeciw antysemityzmowi, który w wielu formach najostrzejszy kryje zasiew nienawiści. Wszystkie organa władzy, wszyscy ci, którzy codzienną swą pracą szerzyć mają kulturę, oświatę i prawo, muszą współdziałać w tej akcji. Funkcjonarjusze państwowi, reprezentujący władzę i prawo, winni z całą siłą i bezwzględnością zapewniać szacunek dla zasad zupełnej równości obywatelskiej.

Każde tolerowanie jakiejkolwiek krzywdy mści się na przyszłości narodu. Tam, gdzie choćby jeden człowiek stale nie jest pewny o swe zdrowie lub mienie — w krótkim czasie nikt tej pewności mieć nie będzie. Cudowna siła ideałów braterstwa, wolności i równości leży w tem, że bezkarnie poniżać ich nie można. Najsilniejsze będzie to społeczeństwo, które w dobrze zrozumianym egoizmie uczyni ideały te własnemi, czyniąc z nich tarczę przeciw wszystkim niebezpieczeństwom, jakie zmienność postępu ludzkiego ze sobą niesie.

Jeśli nienawiść ma kiedykolwiek zniknąć, jako główny motor działań zbiorowych, musi przedewszystkiem być przełamane to stare, potężne uprzedzenie natury ludzkiej do ludzi obcych, do obcych myśli, do cudzych ideałów. Może właśnie historyczną misją elementu żydowskiego jest, że, żyjąc w djasporze wśród obcych elementów etnicznych, na tle fermentu, przez to tworzonego, przyczyni się do zwolnienia ludzkości od nienawiści do obcych, przyczyni się do głębszego odczucia człowieczeństwa, niezależnie od różnic plemiennych i religijnych.

W stosunku do sprawy żydowskiej nie wystarcza suchy rachunek—potrzebny, jak w każdej akcji społecznej silny idea-

lizm i wiara w pewne minimum dobroci natury ludzkiej. Bez tych założeń żadna akcja nie jest możliwa, bo zawsze grupa silniejsza korzystać będzie ze swej przewagi nad słabszym — bez tego sama ludność żydowska, znalazłszy się w korzystnych warunkach, stworzy ostry exkluzywizm semicki przeciw obcym.

Sięgając do głębi natury ludzkiej, do jej najprostszych instynktów, znajdujemy język wspólny wszystkim ludziom. Miłość rodzinna, przyjaźń, braterstwo i miłosierdzie należą do języka ogólnego. Dziecię opuszczone, kobieta brzemienna, starzec lub kaleka budzą w nas te same refleksje, te same odruchy uczuciowe bez względu na rasę i mowę. Wiara ojców i miłość ojczyzny ten sam szacunek nakazują każdemu. Tam zaś, gdzie uczucia społecznie dodatnie, jak miłość kraju rodzinnego, solidaryzm, wynikły ze współżycia, i kult przeszłości nie idą w kierunkach rozbieżnych — tam łatwiejszy jeszcze jest szacunek i zrozumienie uczuć cudzych, gdyż działania, dyktowane niemi, nie zagrażają naszym ideałom, nie zagrażają naszym ołtarzom. Nie można w dzisiejszej epoce wierzyć w szczerą religijność człowieka, który nie szanuje wiary drugiego, choćby ją uważał za błędną.

Fałszywy jest zarzut nienawiści żydów do Polski. Niezawodnie są jednostki, są grupy nawet, gdzie nienawiść ta istnieje, gdzie jest nawet pewnym kultem. Takie grupy, a raczej podobne, znajdziemy i we własnym narodzie — są to elementy, które cały swój stosunek do życia zbiorowego oparły na nienawiści do ustroju, w którym żyją — grupy, które z tą samą nienawiścią odnosiłyby się do każdego ustroju społecznego, nie zapewniającego im steru rządów i możności użycia. Społeczeństwo żydowskie tak samo nie ma na nich wpływu, jak polskie społeczeństwo nie ma go na pewne polskie żywioły komunistyczne. Tymczasem u nas ze strony czynników najbardziej nieraz konserwatywnych, przynajmniej podkreślających stale zasadę obrony naszej religji oraz ładu społecznego, głosi się hasła nienawiści wyznaniowej; u nas masy ludności przez niesumienność agitatorów i zbrodniczą demagogję umacnia się w uczuciach, które w niedalekich już czasach będą hańbą przeszłości.

Jest pewien rodzaj antysemityzmu, szukającego uzasadnienia w zasadniczej amoralności rasy żydowskiej. Wskazuje się na fakt, że w zetknięciu z ludnością żydowską rośnie zbrodniczość ludności chrześcijańskiej, że żydzi są elementem deprawującym stale otoczenie. Obojętne wydaje mi się, czy rzeczywiście proces taki istnieje. Jeśli istnieje, to nie winni temu żydzi, lecz żydzi i chrześcijanie. Jeśli to jest proces konieczny, to jedyne lekarstwo ogólne: porozumienie ludów aryjskich celem przeprowadzenia zakazu mieszkania żydów między aryjczykami. Tego zaś nikt nie żąda, a więc chyba argument nie jest tak absolutny. Jeśli zaś zachodzi to tylko w niektórych narodach, to może to jest właśnie wina tych narodów. Mamy do czynienia ze zjawiskiem socjologicznem tak prostem i tak jasnem, że aż dziwne, iż można jego konsekwencje rozdmuchiwać do znaczenia nowego niebezpieczeństwa dla ludności aryjskiej.

Zmieszanie się dwuch ras wywołuje zawsze zamęt pojęć moralnych, nawet wszelkie skomplikowanie form życia, czy produkcji, pociąga te konsekwencje. Spokojna ludność rolnicza może się w pewnem stadjum socjologicznem zamienić na bandę rabusiów i wyzyskiwaczy — wystarczy na to ożywienie handlu ziemiopłodami bez żadnego udziału obcoplemiennego pośrednika. Europejczycy wnosili między ludność kolonji zbrodnie i choroby. Nie wszyscy eksploatatorzy, handlarze i kolonizatorzy byli zgrają łupieżców, a mimo to prosty kontakt z nimi wytwarzał pewne procesy fermentu, którego niektóre ludy tubylcze o słabszej strukturze psychicznej nie wytrzymały. Nie chodzi tu o analogję, lecz o przykłady. I u nas współżycie obu ras nie jest takie, aby elita moralna obu narodów szukała się i oddziaływała na siebie.

Istnieją w każdej etyce strefy graniczne między tem, co zakazane, a co tolerowane, jedynie różne u każdego ludu i w każdej kulturze. W zetknięciu się dwuch innych światów moralnych — te obszary graniczne zaludniają się przemytnikami moralności, podają sobie ręce elementy nieraz najgorsze obu kultur, znajdując w drugiej stronie oparcie dla swej działalności. Jak daleko idzie ten proces deprawacji — zależeć będzie od siły każdej rasy, od jej wewnętrznej spoistości moralnej. Leczmy ogólny poziom moralny ludu naszego i ludu żydowskiego a nie oskarżajmy kogoś — o demoralizowanie drugiego.

Izolacja nie jest szkołą moralności — słabą jest siła moralna ludów, którą paru przybyszów zdoła podkopać. Tworzenie pozytywnych wartości moralnych, sprzęganie ideałów moralnych z rozwojem życia nowoczesnego, — to droga do wyjścia z tego bagniska wzajemnej deprawacji. Przykład mamy choćby na społeczeństwie Stanów Zjednoczonych, gdzie na podłożu ostrej walki o byt, mieszaniny wszystkich ras i kultur, zakwitają najpiękniejsze kwiaty poświęcenia i miłosierdzia, skąd w czasie wojny ostatniej przyszedł w pomoc demokratycznej Europie potężny czyn masowego idealizmu i skąd Europa dzisiejsza i nadal będzie musiała żądać pomocy. W epoce medycyny nowoczesnej trzeba pogrzebać znachorskie zamawiania i wykadzania chorób. Jeśli współżycie dwuch różnych rasowo i kulturalnie elementów wywołuje choroby, to trzeba wzmacniać instynkta moralne tych społeczeństw, a nie dodawaniem nienawiści wzmacniać jeszcze grożący zamęt etyczny.

Problem, o który chodzi, jest trudniejszy jeszcze, jeśli się uwzględni masy ludności kresowej słabiej zespolonych z kulturą polską, mniej wrażliwych na wzniosłe hasła naszej przeszłości, które zwłaszcza w miarę postępu gospodarczego przechodzić będą przez ostry kryzys antysemityzmu. Pogodzenie zasad i haseł powyższych z interesami rozwoju kulturalnego tej ludności, konieczność jej zespolenia z polską organizacją państwową będzie jednym z najcięższych problemów przyszłej akcji politycznej na kresach. Chwilowe współdziałanie t. zw. szesnastki nie powinno nas w błąd wprowadzać. Nienawiść wspólna nie łączy na stałe — zawiera w sobie źródła zniszczenia i działacze żydowscy zdają sobie sprawę z tego, że tylko silna władza państwowa może wśród ludności skłonnej do objawów anarchizmu zabezpieczyć formy stałego i pokojowego współżycia w przyszłości.

Przechodząc do polityczno-organizacyjnej strony sprawy żydowskiej musi się zacząć od wyciągnięcia pierwszej praktycznej konsekwencji z tego, co powiedziano dotychczas. Z której strony oczywiście w polskim obozie może przyjść inicjatywa do rozwiązania najbardziej palących jej problemów. Zdawałoby się, że obóz lewicowy, jako najsilniej podkreślający pewne ogólne ideały współżycia społecznego, jest powołany do zapoczątkowania praktycznego rozwiązania tych problemów. Niestety, tak nie jest, brak mu dość silnego odczucia hasła solidaryzmu społecz-

nego, postulatu pokoju społecznego, koniecznych jako moralna podstawa w sprawie żydowskiej. Za silnie wierzy się tam w walkę, jako czynnik twórczy. Nawet nasz liberalizm, mający tak piękną możność oparcia się o tradycje historyczne, za mało szacunku okazuje do tego, co ogromna większość narodu kocha i w c wierzy. Skądżeż miałby szacunek dla wierzeń i dla ideałów obcej mu grupy. Obawiaćby się można, że sprawa żydowska w rękach grup lewicowych stałaby się raczej bronią walki społecznej i politycznej, stałaby się zarzewiem dalszych sporów, co pogłębiałoby jsezcze pierwiastki nienawiści, nad których wykorzenieniem przedewszystkiem pracować trzeba.

Obóz prawicowy, nie wchodzę w ideologję — jest w niewoli własnej taktyki politycznej, w niewoli wykonawców drugorzędnych, którzy rządzą duszą stronnictw i kierują czynami wodzów. Działanie tego obozu musi być połowiczne a szczerość będzie podejrzana.

Sprawę żydowską musi się traktować jako ogólny interes państwowy i jako społeczną sprawę pierwszorzędnej wagi. Podjąć ją mogą ludzie, kierujący się jedynie troską o interes państwa, owiani potężnym idealizmem społecznym, popychani do czynu przez optymizm, ludzie, którzyby połączyli siłę władzy z autorytetem, czystość sumienia politycznego ze śmiałością inicjatywy, poczucie odpowiedzialności z nieugiętością przekonań. Rząd obecny, a zwłaszcza jego kierownik oraz Prezydent Rzeczypospolitej wydają się jedynemi czynnikami, które na własną odpowiedzialność mogą podjąć twórczą inicjatywę.

Przechodząc do zagadnień politycznych należy przedewszyst kiem znaleźć jaknajprostsze ujęcie kierunku, w jakim musi się zdążać, a usunąć niektóre zbyt łatwe formuły, które często się wysuwa. Zbyt często nadużywa się hasła sprawiedliwości w tej sprawie, jest to ze szkodą dla sprawy i ze szkodą dla sprawiedliwości. Słowu temu nadaje się pewien określony charakter w pewnych znaczeniach, na podstawie ogólnej umowy. Mówiąc o sprawiedliwości społecznej, myślimy o pewnym pozytywnym układzie sił i stosunków, odpowiadającym najlepiej naszym pojęciom o rozwoju społeczeństwa i ideałów, jakie winny im przyświecać. Zresztą samo pojęcie sprawiedliwości zbyt wiele mieści w sobie charakteru formalnego, zawarunkowanego założeniami aprjorycznemi, określającemi treść pojęcia. Temida jest ślepa — ślepo

wykonuje prawo — prawo istniejące, prawo choćby najsurowsze i najokrutniejsze. Nie o to przecież chodzi. A kto określi to, co jest sprawiedliwem? Bo i sprawiedliwem będzie numerus clausus w uniwersytetach i żądanie kompletowania korpusu oficerskiego z żydów w stosunku, odpowiadającym procentowi ludności i sprawiedliwem wywłaszczenie bez odszkodowania i 6-cio czy 16-cio godzinny dzień pracy — i rosyjska strefa osiadłości i mordowanie inteligencji przez czekę rosyjską. Każdy, kto stawia jakiś rzeczowo uzasadniony postulat, uważa go w ogromnej większości wypadków za sprawiedliwy — o rezultacie decyduje siła— wniosek niemiły i niepożądany nawet; gdyby nie był całkiem słuszny, to w każdym razie leży tak blisko prawdy, że wystarcza ze względu na wszelkie możliwe konsekwencje.

Pan senator Ringel użył w obronie żydów formuły rzymskiej „qui iure suo utitur neminem laedit". Lękam się tej formuły dla Polaków i dla Żydżów. Prosty, spokojny objektywizm wykazałby autorowi tragiczne konsekwencje jej i możliwe i istniejące. Stara formuła prawna, surowego prawa pogańskiego narodu, znającego i niewolę za długi i tyranję domową i proklamującego wyłączność prawa jedynie dla obywateli, nie powinna być głoszona dzisiaj. Co to jest moje prawo? To jest, przechodząc na teren życia codziennego: mogę w zaduchu palić cygaro przy chorej kobiecie w przedziale dla palących, — mogę w sposćb nieobrażający publicznej moralności wydrwić obcy kult religijny, mogę zamknąć lasy moje dla całej okolicznej ludności, mogę zamknąć fabrykę i pozbawić chleba tysiąca ludzi, mogę przerwać pracę jako robotnik i odebrać miastu wodę i światło, mogę na hotelach, sklepach wywieszać szyldy z napisem „urządzone tylko dla chrześcijan" — i to mogę dziś uczynić, w epoce, kiedy ograniczenie praw prywatnych i praw obywatelskich w interesie bliźnich, w interesie ogółu, postąpiło bardzo daleko i kiedy odesłano do magazynu historycznego starą zasadę „qui iure suo". Całe nowożytne ujęcie prawa własności i wszystkich praw majątkowych, jakże różne jest od tej zasady.

A możeby lepiej poszukać zasad innych, szlachetniejszych. Oto wzniosłe, tak nowożytne słowa: „iuris praecepta sunt haec: honeste vivere, alterum non laedere, suum cuique tribuere" i słowa Skargi „prawo jest dar Boży na sercu człowieka".

Nie sprawiedliwość formalna, nie formalne prawo, lecz prawo moralne może być podstawą uregulowania tak ważnych i tak skomplikowanych zagadnień. Brutal spotka się z gwałtem innych i zaprzeczeniem nawet prawa formalnego. Egoistyczne wyzyskiwania praw majątkowych doprowadzają już dziś do interwencji państwa w interesie społeczności, do tworzenia nowego prawa. Suum cuique — to jest zasada ważniejsza, każdemu to, co mu ze względu na interesa zbiorowości przyznane będzie.

Kryterjum znajdujemy w interesach rozwoju życia zbiorowego, w interesie państwa, o ile chodzi o zagadnienia, leżące w zakresie działań polityki państwa i jego organów.

W tym celu sięgnąć trzeba również do podstawowych celów i zasad bytu państwa: realizacja wyższych i doskonalszych form współżycia ludzkiego, obrona nazewnątrz, porządek i bezpieczeństwo na wewnątrz. Pierwszy cel tak się nieraz wysuwa na plan pierwszy, że państwa demokratyczne nieraz dwa inne poświęcają dla jego urzeczywistnienia. Nie zdaje się, aby dziś był moment właściwy dla Polski do wejścia na tę drogę — harmonja tych zadań z przewagą jednak na rzecz obrony państwa i porządku prawnego jest konieczna dla państwa, które utrwala swój byt państwowy w takich stosunkach zewnętrznych, jak Polska i tak pełnych dysharmonji warunkach wewnętrznych. W takich warunkach wszyscy muszą ponosić pewne ofiary dla idei państwowej. Kapitalnej ofiary zażądało państwo od ziemian w formie reformy rolnej. Ciężkich ofiar finansowych żąda się w imię doprowadzenia ustroju skarbowego do ładu. Znaczne ofiary z przyzwyczajeń do pewnych liberalnych form życia składamy wszyscy wobec niedoskonałości naszej administracji i konieczności zapewnienia pewnego autorytetu władzy. Mimo zrzędzeń i narzekań feljetonistów dziennikarskich społeczeństwo czuje, że krzywdy, ponoszone w tym okresie przez jednostki, że bezkarność nawet pewnych nadużyć nie idzie na marne. Jesteśmy w okresie przejściowym kształtowania się zasad państwowości polskiej i jej ustroju, zbyt ostre dopominanie się jednostek o swe prawa nieraz naprawdę podeptane, utrudniłoby działalność w bardziej ważnych kierunkach ochrony interesów zbiorowych. A więc czeka cały naród i z całym szeregiem problemów musi też czekać ludność żydowska i rolą ich przywódców jest — wyjaśnić jej należycie tę sytuację.

Stwierdzenie tej negatywnej strony nie przeczy jednak temu, że tam, gdzie tylko rząd i wpływowe organa opinji polskiej mogą coś zdziałać, tam działać trzeba natychmiast i skutecznie, bez dwuznaczników i niedomówień, lecz realizować te wszystkie problemy, które realizować można — wymaga tego właśnie bezpieczeństwo państwa i porządek wewnętrzny.

Przedewszystkiem opinje i organa państwowe powinny jedno ustalić niewątpliwe, że tak zwany separatyzm żydowski, że program narodowy, czy sjonistyczny, jako taki, nie jest sprzeczny w żadnej mierze z interesami państwa polskiego, że świadomość narodowej odrębności ludności żydowskiej nie powinna budzić żadnych obaw po stronie polskiej — reprezentantów wszystkich kierunków politycznych żydowskich należy traktować politycznie narówni z reprezentantami ugrupowań politycznych polskich.

Nasuwa się sam przez się jeden zarzut — kwestja stosunku do Polski, jako do ojczyzny. Czy reprezentanci polityczni narodu, traktujący swój byt narodowy niezależnie od wszelkich form państwowych, lub widzący swą ojczyznę w obcej dla nas ziemi — mogą mieć tę samą siłę uczucia i działania, tę samą szczerość i bezinteresowność w sprawach, dotyczących losu państwa, co reprezentanci polscy, dla których państwo nasze jest jedyną naszą ojczyzną? Jest to swego rodzaju kwestja sprawiedliwości — wyższy stopień uzależnienia dawać winien większą sumę praw koniecznych dla obrony danego ustroju. Wchodzimy tu na śliski grunt dowolności: gdzie miara, gdzie granica? Nie znajdujemy jej ani w formach prawnych, ani w sercu. Stwierdzić trzeba jedno, że ogromna większość ludności żydowskiej od wieków Polskę zamieszkuje i ma prawo i pragnie kraj nasz uważać za swą ojczyznę — powiedzmy, ojczyzną doczesną, w odróżnieniu od ojczyzny duchowej, istniejącej jedynie w religji i w idei i prawdopodobnie niedającej się materjalnie odzyskać. Inteligencja żydowska — przedstawiciele polityczni ludu żydowskiego, to przecież synowie tego narodu, którzy dzielą jego wiarę, jego przywiązania, jego interesy materjalne i duchowe. Jest ojczyzna żydów w Polsce, ale niewątpliwie,, jeśli nie mają być ludźmi bez ojczyzny, to tam ją mają,

gdzie wzrośli od wieków na ziemi, której losy w złem, czy dobrem, dzielili. Czy to jest tragedją, czy szczęściem żydów, że w djasporze, w jakiej żyją, pozostali jednak jednym narodem, to nie nasza sprawa — ale jest to zjawisko elementarne, o które nikogo i niczego obwiniać nie można. Wnoszą oni ze sobą sprzeczność pewną między pojęciem narodu i ojczyzny, jako państwa. Sprzeczność ta istnieje wszędzie, gdzie mieszkają, przynosi im nieufność, a nawet nienawiść — ale sprzeczność ta w żadnym dotychczas narodzie nie objawiła się w formach niebezpiecznych dla bytu państwa i dla jej organizacji. W najważniejszych zagadnieniach bytu państwowego interesy żydów w Polsce zgodne są z interesami narodu polskiego. Tam, gdzie pewne problemy rozdwajają naród, udział elementu mniej zainteresowanego państwowo może wpłynąć ujemnie, ale może mieć także dodatnie następstwa.

Wracając zatem do tezy zasadniczej, nie powinno się programu narodowego żydowskiego uważać za sprzeczny z interesami państwowemi. Oczywiście, wyłączam tu te grupy polityczne, które podobnie, jak analogiczne czynniki polskie, pewnie zmierzają do poderwania podstaw naszego bytu państwowego.

Przyczyny teoretyczne i praktyczne do zajęcia się szczerze i gruntownie sprawą żydowską w Polsce są jasne. Ogromny procent ludności ruchliwej, zdolnej, twórczej gospodarczo i kulturalnie; siły te muszą być uruchomione dla dobra państwa, muszą być wciągnięte w obręb działalności publicznej organizacji państwowej, bo w ten sposób służąc państwu, staną się bardziej twórczymi dla interesów własnego narodu, dla jego podniesienia kulturalnego i moralnego. Ludność ta czeka na rozwiązanie ciężkich problemów gospodarczych, wynikłych z jednostronności jej zatrudnienia. Masy proletarjatu żydowskiego wymagają specjalnej opieki i państwowej i społecznej. Kto podejmie tę pracę, jeśli nie wciągnie się sił żydowskich do bezpośredniego współdziałania z organizacją państwową, jeśli nie staną się oni aktywnymi pracownikami w życiu państwowem? Szereg problemów gospodarczych ogólno-państwowych ma charakter czysto wyznaniowy i tego charakteru przez

żadne rozumowanie nie zetrze. Należy więc tylko wyciągnąć z tego faktu konsekwencje, należy zapewnić wpływ i współudział w decyzjach tym, o których losy w danym wypadku chodzi. Czy chodzi o plany skarbowe rządu, czy o obecne przesilenie gospodarcze, czy o organizację niektórych działów produkcji, czy o rozwiązanie palącego problemu pośrednictwa handlowego, wszędzie tam interesy ludności żydowskiej, gospodarczo organizowanej, są wciągnięte w grę — wszędzie tam należy przyciągnąć do realnego współudziału jej reprezentantów. I to trzeba szukać tych, którzy rzeczywiście tę ludność reprezentują, którzy rzeczywiście mają kontakt i wpływ na daną sferę działalności społecznej.

Poza sferą życia gospodarczego, sfera życia duchowego, szkolnictwo wymaga jaknajszybszego uregulowania na drodze bezwzględnego samorządu kulturalnego. Drogą łagodzenia istniejących sprzeczności, drogą spokojnego oddziaływania przez nadzór, a przedewszystkiem przez pomoc, może rząd zapewnić w tym dziale administracji zupełną ochronę ogólnym interesom państwowym, pozostawiając zupełną samodzielność działań odpowiednim organizacjom żydowskim.

Popełniono bardzo poważny błąd, że zaraz w pierwszych latach istnienia Państwa Polskiego nie skasowano wyraźnie wszystkich ograniczeń ludności żydowskiej, pozostałych w spadku po administracji rosyjskiej. Te, które są niezgodne z konstytucją, nie istnieją już prawie, a jednak w atmosferze drażliwości i podejrzliwości lepiej może było jawnym, wyraźnym aktem przekreślić te barbarzyńskie pozostałości okresu niewoli.

W ostatnich czasach pojawiają się głosy z pewnych sfer politycznych w kierunku uznania dość daleko idącej odrębności i samodzielności organizacyjnej żywiołu żydowskiego za cenę zmniejszenia jego wpływu na ogólne sprawy państwowe. Stawia się dylemat: równouprawnienie, albo samorząd narodowy. Pełne zadośćuczynienie obu zasadom byłoby przywilejem dla ludności żydowskiej, byłoby niesprawiedliwem. Zdaje się, że zwolennicy realizacji zasady sprawiedliwości, jeśliby naprawdę chcieli być objektywnymi, nie znaleźliby luki w tem

rozumowaniu. Postawienie sprawy z gruntu fałszywe. Realnych zagadnień życia zbiorowego nie zbywa się formułkami. Hasła ogólne dają kierunek działaniu, pozytywne przepisy ustawowe, rzeczywistość, będąca przedmiotem działania, dyktują rozwiązanie. Konstytucja nietylko w swych przepisach, ale całym swym duchem określa sposób organizacji państwa, jego władz, stwarza ramy życia politycznego — główne jej zasady są niezmienne nie z przymusu, tylko dlatego, że dziś społeczeństwo nię ścierpiałoby eksperymentów sprzecznych z podstawami życia politycznego całego świata współczesnego.

A więc równouprawnienie i samorząd narodowy — owszem, gdyż zdawać sobie musimy sprawę, że nigdy samorząd narodowy nie może iść tak daleko, aby był niezależny od ogólnej organizacji państwowej, i że równouprawnienie przez bardzo długi okres czasu nie będzie tak zupełne, aby nie uprawniało ludności żydowskiej do żądania ekwiwalentu na innych polach. Rozwiązaniu sprawy żydowskiej szkodzą wszyscy, którzy, stawiając problem w formie absolutnej i bezwzględnej, podkreślają jedynie, wobec wiadomej niedokładności każdej organizacji ludzkiej, strony ujemne każdego rozwiązania i budzą przez to rozgoryczenie po jednej i po drugiej stronie.

Możnaby krótko powiedzieć: jaknajwięcej ideałów, jaknajmniej formuł, a cały wysiłek pracy myślowej i dużą energię czynu trzeba włożyć w te zagadnienia.

Nie czuję się na siłach do kreślenia pozytywnego programu. Wydaje mi się jednak konieczne i bardzo pilne jedno: rozpoczęcie natychmiast studjów nad szeregiem najpilniejszych zagadnień kwestji żydowskiej i to studjów, do których należy powołać przedewszystkiem, a raczej wyłącznie poza reprezentantami rządu, reprezentantów ludności żydowskiej. Dla uniknięcia nieufności, należy prace te ubrać w formy realnej organizacji z zabezpieczonym autorytetem wobec ludności żydowskiej i w odpowiednią powagę w stosunku do rządu. Te postulaty, które dojrzewać będą w tej pracy, powinien rząd realizować jaknajprędzej bądź w zakresie własnej kompetencji, bądź w drodze wniosków ustawodawczych. To jest droga, na którą można wkroczyć w każdej chwili — dziś choćby, dro-

ga, która dla rządu jest otwarta, na której nie spotka sprzeciwu walk partyjnych, a na której może stworzyć szereg faktów dokonanych, do których uznania autorytetem swym może skłonić Izby Ustawodawcze, o ileby dla programu tego nie znalazł na początku potrzebnego oddźwięku.

B. GILICZYŃSKI

Doświadczenia agrarne

Pięć lat minęło od chwili, gdy Komisja Rolna Sejmu Ustawodawczego rozpoczęła debaty nad reformą rolną w Polsce. Wnioski w tej sprawie wpłynęły zarówno z lewicy, jak i z prawicy sejmowej. Wszystkie one były jednakowo mgliste, ogólnikowe, mało uzasadnione i wypływały raczej z wyczucia nakazu chwili, niż z przekonania wnioskodawców.

Niektórzy z nich bowiem, niedługo przed złożeniem wniosków w sprawie reformy rolnej, występując w broszurach i pismach przeciwko radykalizmowi szerzonych na wiecach haseł, wyrażali pogląd, że moment budowania Państwowości Polskiej jest najmniej odpowiedni do wszczynania zasadniczych zagadnień agrarnych, że reforma rolna jest nie na czasie.

„Czy dobrze się stało — pisał w końcu 1918 r. ks. St. Dziennicki („Czy wywłaszczać?“), podpisany na złożonym w kilka miesięcy później dość zresztą radykalnym wniosku w sprawie reformy rolnej — że ta kwestja została podniesiona w chwili, kiedy z rozerwania wiekowego mamy scalać Ojczyznę, kiedy należy skupić wszystkie siły, a przytłumić wszelkie osobiste, prywatne, warstwowe czy stanowe interesy, aby dobru całości Rzeczypospolitej zapewnić zwycięstwo“.

Te same argumenty niemal słowo w słowo powtarzały się w całej dość licznej ulotnej literaturze, poświęconej sprawie reformy rolnej, zarówno popularnej, jak i mającej pewne pretensje do poważnego i objektywynego rozważania tego pierwszorzędnej wagi zagadnienia.

„Więc właśnie w tej chwili — pisze prof. St. Chaniewski („Nasz ruch agrarny“) — kiedy skupiać te wszystkie siły wypada, zatopiwszy wzrok w świetlany cel — lepszą przyszłość

narodu, na później zostawiając reformy — opiekunowie ludu swą ciemną zaczęli robotę".

Wszyscy autorzy tych licznych w owym czasie publikacji, wypowiadając się niemal jednogłośnie przeciwko reformie rolnej, główną przyczynę zainteresowania się tym zagadnieniem upatrywali w Rosji i dokonanym tam przewrocie bolszewickim. „Nie polskie to interesy, nie polska myśl i serce tę sprawę wszczęły: wschodni to siew anarchji i nierządu" — pisze ks. St. Dziennicki.

Przeciwnicy reformy rolnej, wygrywając zasadniczo wrogi nastrój społeczeństwa w stosunku do bolszewików, ich taktyki i reform przez nich inicjowanych, zdołali usposobić nieprzychylnie znaczną część opinji społecznej do zamierzonej reformy. Jednocześnie jednak, niestety, zdołali odjąć jej cechy wielkiego zagadnienia politycznego i gospodarczego, ściśle związanego z ogólnem położeniem ekonomicznem i społecznem kraju, wywierającego pierwszorzędny wpływ na stosunki prawne i sprowadzić ją w ten sposób do ciasnych ramek porachunków klasowych, nie mających zgoła żadnego innego uzasadnienia, prócz pewnego odwetu klas nieposiadających, prócz odwiecznej walki o ziemię. I w tej tylko płaszczyźnie toczyła się debata w Sejmie, zakończona w dn. 10 lipca 1919 r. powzięciem uchwały w przedmiocie zasad reformy rolnej, gdyż i zwolennicy reformy nie przekroczyli granic zwyczajnych haseł wiecowych.

Zwężenie zagadnienia reformy rolnej do samej tylko sprawy parcelacji obszarów dworskich, do sprawy odebrania w ten lub inny sposób gruntów posiadającym i to w ilości maksymalnej, przytem bez względu na przemożny interes kraju — wykluczyło wszelką zasadniczą dyskusję o przyszłym ustroju rolnym Rzeczypospolitej, o „naprawie" dzisiejszego ustroju, jak częstokroć wtedy powtarzano, o takiem ustosunkowaniu sił społecznych i gospodarczych, któreby zapewniało najlepszy rozkwit dobrobytu materjalnego i twórczości duchowej, najlepiej jednocześnie odpowiadając potrzebom kraju w dziedzinie produkcji rolnej, wykluczyło nareszcie wszelką głębszą myśl państwową.

Na skutek takiego postawienia sprawy wszelkie źródłowe studja i badania były dla naszych ustawodawców zupełnie zbyteczne. Zważenie naszych sił i środków celem nadania refor-

mie rolnej charakteru pokojowej, ściśle skoordynowanej i od całokształtu rozwoju gospodarczego zależnej akcji ekonomicznej nie wydawało się wskazane. Natomiast rzucano hasła, które jakoby miały złagodzić nierówności w posiadaniu ziemi, przywrócić prawa do ziemi, pozbawionym jej masom bezrolnych, uśmierzyć wreszcie najbardziej zaognione bolączki natury socjalnej.

W ten sposób pojęta uchwała mogła nosić charakter pewnego środka zapobiegawczego, pewnej klapy bezpieczeństwa na chwilę bieżącą, nie zaś fundamentu, na którym dźwigać się miały gmachy ustaw, regulujących ustrój rolny kraju o wybitnie rolniczym charakterze, a więc ustaw o znaczeniu pierwszorzędnym. Przy jej uchwalaniu większą rolę odegrał temperament, niż zdrowa myśl polityczna. Przytem na skutek ustosunkowania sił w Sejmie jest ona pozbawiona jednolitości, nosi wybitny charakter rezultatu zmagania się rozbieżnych interesów ekonomicznych i przemijających zwycięstw tego lub innego czynnika społecznego.

Znać na niej przemożny nakaz chwili, będący wynikiem wielkiej wojny i jej likwidacji, wymagającej bardzo szybkiej i nieraz daleko idącej decyzji ustawodawczej w obliczu mogących grozić niebezpieczeństw o charakterze socjalnym. Podleganie prądom ogólnym, w dużej mierze zewnętrznym, jakie się przejawiło przy uchwalaniu reformy rolnej, może tłumaczyć wiele doraźnych zarządzeń, związanych z jej wykonaniem, nie może jednak zastąpić myśli państwowej, bez której każdy program gospodarczy staje się tylko czczym frazesem, staje się hamulcem normalnego rozwoju stosunków ekonomicznych, staje się wreszcie przedmiotem przetargów między poszczególnemi ugrupowaniami.

Piąty rok mija od chwili uchwalenia reformy rolnej. Powstała tak liczna literatura tego zagadnienia, że mimowoli przychodzi na myśl pierwsza połowa ubiegłego stulecia z równie nieustannie rozważanem, jałowem, a przez obcych dopiero rozstrzygniętem zagadnieniem: „uwłaszczać, czy czynszować włościan?“ Wydano już cały szereg zarządzeń i ustaw. Reforma rolna już się wykonuje. Można więc spokojnie i objektywnie przyjrzeć się jej dorobkowi. Można z doświadczeń nabytych wyciągnąć pewne wnioski na przyszłość. Można, a nawet trzeba otrząsnąć się wreszcie ze złudzeń, że patetyczne hasła mogą za-

stąpić program gospodarczy kraju, znajdującego się w tem stadjum rozwoju, co Polska.

* * *

Uchwałę w przedmiocie zasad reformy rolnej mimo jej rażących braków, mimo gorączkowego pośpiechu, z jakim była uchwalana, nie można traktować inaczej, jak tylko jako program agrarny Państwa, i dlatego dziwnem się wydaje, że nie doczekała się ona dotychczas należytego opracowania, że została w pewnej mierze zlekceważona przedewszystkiem przez tych, którzy uważani byli za rzekomych zwycięzców, jak również i przez t. zw. zwyciężonych. Ci ostatni gorąco występowali przeciwko niej tylko bezpośrednio po jej uchwaleniu. W miarę jednak, jak najbardziej nawet pobieżna analiza zawartych w niej postulatów wyraźnie wskazywała na jej bezsilność i czysto manifestacyjne znaczenie — stopniowo zaczęła ona przechodzić do lamusu starych wspomnień, do t. zw. politycznych grzechów młodości. Nie byłoby to niebezpieczne, a może nawet byłoby wskazane, gdyby mało przemyślane i przypadkowe hasła można było zastąpić programem, wynikającym z analizy dotychczasowego układu stosunków w zakresie ustroju własności ziemskiej i produkcji rolnej, mającym na celu uporządkowanie chaosu w stosunkach własnościowych wiejskich, jakie się wytworzyły na skutek różnych linji rozwojowych w poszczególnych dzielnicach Polski i zostały wzmożone przez wypadki wojenne.

Niestety — tak jednak nie jest! Uchwała nadal obowiązuje, mimo to, że mało kto zwraca na nią uwagę. Poszczególne jej punkty w dalszym ciągu są źródłem wszystkich ustaw agrarnych, podstawą rozporządzeń, regulujących nasz ustrój rolny. Jeżeli o znaczeniu programów gospodarczych ma świadczyć wpływ, jaki wywierają one na układ stosunków poszczególnych grup społecznych, na stopniowe dostosowywanie się życia ekonomicznego kraju do zawartych w programie postulatów — to przegląd ostatniego pięciolecia wydatnie wykaże ujemny wpływ uchwały na rozwój naszej polityki agrarnej.

Zastąpiwszy twórczą myśl państwową wątpliwej wartości surogatem uspokoiliśmy się. I trwamy w tym spokoju, bez

względu na istotny stan rzeczy, żłobiący sobie nowe koryto, nie zawsze zgodne z interesami kraju.

* * *

Bezpośrednio po uchwaleniu reformy rolnej niezainteresowanym osobiście w jej wykonaniu, a więc bezstronnym, zdawać się mogło, że przynosi ona nowe i cenne wartości. Tak np. prof. P. Dąbkowski upatrywał w niej wytwór zdrowej myśli narodowej, nawrót do dawnego prawa polskiego, wyzwolenie się z powijaków niezawsze odpowiadającego psychice polskiej kodeksu Napoleona i ustawodawstwa państw zaborczych. Kardynalna zasada uchwały, że „właścicielami lub posiadaczami ziemi uprawnej, mogą być tylko osoby, prowadzące osobiście samodzielne gospodarstwo" istotnie mogła być traktowana, jako przypomnienie starego prawa bliższości, z tą tylko różnicą, że bliższość stanowa została zastąpioną przez bliższość fachową. Ten sam charakter nosiły nadawane przez uchwałę „pierwszeństwa" różnym kategorjom bezrolnych i małorolnych. Ustalenie zaś zasady regulowania obrotu ziemią i ustanowienie Państwa, jako jedynego regulatora władania ziemią w Polsce zdawało się odbierać ziemi jej dotychczasowy charakter towaru, zasadniczo ograniczało prawo rozporządzania własnością, nadawało ziemi w szeregu danych własności miejsce odrębne, bardziej dostojne, jej tylko właściwe. Potwierdzenie tego charakteru ziemi znalazło się wreszcie w ustawie konstytucyjnej, która postanowiła: „Ziemia, jako jeden z najważniejszych czynników bytu narodu i państwa nie może być przedmiotem nieograniczonego obrotu".

Niestety, praktyka bardzo szybko wykazała złudność nadziei na te nowe wartości. To co mogło się stać bliższością fachową, dziś już nie istnieje: sądy wyjaśniły, że ziemię mogą nabywać niekoniecznie rolnicy, gdyż „prowadzić osobiście samodzielne gospodarstwo" może każdy właściciel, bez względu na zawód, jaki uprawia. Pierwszeństwo przyznawane robotnikom rolnym i bezrolnym okazało się całkowicie iluzoryczne i niezniszczalne ze względu na warunki ekonomiczne chwili, których ustawodawcy nie wzięli pod uwagę, sprowadziło się do zwykłego wiecznego hasła. Regulowanie zaś władania ziemią należy do Państwa tylko de nomine, a przytem w zakresie tak pomy-

ślanym i ograniczonym, że staje się tylko uciążliwą i kosztowną formalnością, hamującą normalny rozwój stosunków własnościowych, nie przynosi zaś żadnej korzyści sprawie przebudowy naszego ustroju rolnego.

Do tej niezmiernie ważnej w wykonaniu reformy rolnej sprawy, która powinna „zabezpieczyć trwałość nowoutworzonego stanu posiadania“ i wykluczyć „unicestwienie przeprowadzonej reformy rolnej i powrót do dawnych stosunków“ (§ 13 uchwały) przystąpiono z zupełnie niewłaściwej strony. Zamiast roztoczyć opiekę i nadzór nad gospodarstwami tworzonemi w drodze wykonania reformy rolnej przez wydanie niezbędnych ustaw o obrocie ziemią, porządku spadkobrania względnie podzielności gospodarstw rolnych, aby w ten sposób zapewnić nowoutworzonemu stanowi posiadania możność rozwoju — wydano rozporządzenie normujące przenoszenie własności nieruchomości ziemskich, roztaczające kontrolę nad obecnie istniejącym, a więc wymagającym naprawy stanem posiadania. Motywem tego rozporządzenia było zachowanie zapasu ziemi, przeznaczonego na cele reformy rolnej, uniemożliwienie wymykania się ziemi z pod jej działania przez sprzedaż poszczególnych folwarków, działy rodzinne i t. p. Ten zabieg wydawałby się zupełnie słusznym, gdyby rozporządzenie to nie było jedynym, stosowanym przez urzędy środkiem do regulowania obrotu ziemią, gdyby kontrola ta dotyczyła „ziemi“, zgodnie z nakazem konstytucji, a nie zaś tylko większej własności ziemskiej. Przy dzisiejszym bowiem stanie to rozporządzenie nosi cechy zbyt jednostronne i wpaja w ludność przekonanie o nierówności obywateli w obliczu prawa, bo czego niewolno właścicielowi większych obszarów, to wolno drobnemu rolnikowi.

Stosowanie tego systemu kontroli od roku 1919 i zupełne negowanie potrzeby jakichkolwiek zasadniczych zarządzeń w sprawie właściwego nadzoru nad obrotem ziemią, daje rezultaty bardzo ujemne, gdyż z jednej strony wywołuje przewlekłą, kłopotliwą i częstokroć kosztowną formalistykę, z drugiej zaś sprowadza równie kosztowną pracę urzędów ziemskich do zera.

Wyjaśnię to na przykładzie: właścicielowi nie przysługuje prawo parcelowania swej ziemi inaczej, jak za zezwoleniem urzędów ziemskich, które, zgodnie z ustawami, stawiają pewne

warunki co do formy parceli, jej obszaru, jak również kwalifikacji nowonabywców. Te, zupełnie zresztą słuszne z punktu widzenia polityki agrarnej, zarządzenia powodują konieczność dużego nakładu pracy zarówno ze strony właściciela, jak i urzędów ziemskich, które badają przed zatwierdzeniem plan parcelacji, listę nabywców i szereg innych okoliczności, mając na względzie utworzenie jaknajbardziej „silnych, zdrowych i zdolnych do intensywnej produkcji gospodarstw włościańskich" (§ 1 Uchwały). Z chwilą jednak przeniesienia tytułu własności na nowonabywców, t. j. właśnie w momencie prawnego powstania tych tak pożądanych dla naszego przyszłego ustroju rolnego jednostek — wszelka opieka ze strony powołanych do tego urzędów ustaje zupełnie: nowonabywcy mogą się dowolnie dzielić swoją ziemią, to znaczy niszczyć z takim trudem utworzone gospodarstwa, sprzedawać ją komu chcą i w jakich chcą częściach, bez żadnej ingerencji ze strony władz państwowych. Plan parcelacyjny, opracowany z dużym nakładem pracy i kapitału pozostaje na papierze, jako widomy znak istnienia w Polsce reformy rolnej, na gruncie jednak widzimy nowopowstałe sznury, karłowate gospodarstwa, nową szachownicę gruntów i t. p. Mimowoli powstaje pytanie — na co komu jest potrzebna ta cała uprzednia ostentacja? czy istotnie urzędy ziemskie mają wykonywać tylko prace syzyfowe?

Ustawa o wykonaniu reformy rolnej przewiduje coprawda ograniczenie prawa rozporządzenia nabytemi przy wykonaniu reformy rolnej gruntami w ciągu lat 25 — dotyczy to jednak tylko t. zw. parcelacji rządowej, t. j. prowadzonej bezpośrednio przez urzędy ziemskie. Jest to jednak zaledwie 25% gruntów, przeznaczonych w okresie ubiegłym do parcelacji i dotyczy niemal wyłącznie gruntów b. Kongresówki. Pozostałe zaś 75% (przeszło 700 tysięcy ha) to obszar o tyle, z powodu braku potrzebnych zarządzeń, nie stracony dla celów reformy rolnej, o ile sami nowo-nabywcy postawią sobie dobrowolnie pewne ograniczenia w dowolnem rozporządzaniu ziemią. Wydane zaś w tym względzie zarządzenia urzędów ziemskich, rozszerzające ograniczenia ustawowe i na parcelację prywatną, nie przyczyniają się do podniesienia autorytetu władz państwowych w oczach obywateli, nie mają bowiem żadnych podstaw prawnych i nie mogą wywrzeć wpływu na usunięcie zła.

Taki stan rzeczy unicestwia zupełnie wszełkie wysiłki, dążące do wykonania reformy rolnej, czyni je bezcelowemi i bezużytecznemi i sprowadzając nasz ustrój rolny do stanu poprzedniego, nie tylko nie wytwarza wartości nowych, lecz utrudnia i hamuje normalny bieg życia i wprowadza nowy chaos do naszych stosunków agrarnych.

* * *

Podstawą władania i posiadania ziemi są zazwyczaj dokumenty, sporządzone według pewnych przepisów prawnych (akty) i wpisy do ksiąg wieczystych. Porządek ten naruszyły w znacznej mierze wypadki wojenne, wywołując przymusową lub dobrowolną emigrację ludności. Opuszczone przez nich grunty były objęte w użytkowanie całkowicie lub częściowo przez nowych ludzi bez żadnych zgoła podstaw prawnych lub też na podstawie ustaw wyjątkowych, jak to o przymusowem wydzierżawieniu odłogów, o osadnictwie wojskowem i t. p. Kroki te, niezawsze zresztą uzasadnione, wywołane były chęcią wzmożenia produkcji rolnej. Mogły być one traktowane jedynie tylko, jako „malum necessarium" w okresie przejściowym i chaos wywołany przez nie w stosunkach własnościowych powinien był ustać z chwilą usunięcia przyczyn, które go wywołały. Tymczasem obserwujemy zjawisko wręcz odmienne: chaos ten nietylko nie ustaje, lecz przeciwnie wzmaga się, gruntując w ten sposób szkodliwe przekonanie, że dokumenty prawne nie są niezbędne do władania ziemią. I dzieje się to, niestety, wbrew logice i wbrew intencjom na skutek wykonywania reformy rolnej w jej dzisiejszej formie.

Pomijam zupełnie wypadki, jakie zachodzą przy omijaniu rozporządzenia, normującego przenoszenie własności nieruchomości ziemskich. Każda dzielnica w tym względzie wyrobiła dostosowane do swego ustroju sposoby dokonywania tranzakcji bez zezwolenia urzędów ziemskich, częstokroć negując wszelkie podstawy prawne i zastępując je wątpliwej wartości prywatnemi notatkami. Chaos bowiem w tych wypadkach jest wywołany przez samych obywateli, zdemoralizowanych nienormalnemi warunkami chwili i nie mogących się zdobyć na poszanowanie ciężkich niekiedy przepisów prawa. Inaczej się jednak rzecz przedstawia, jeśli szerzycielem chaosu w stosunkach prawnowłaściwościowych staje się samo Państwo.

Do końca roku ubiegłego urzędy ziemskie rozparcelowały około 200 tysięcy ha, sprzedając ziemię około 20 tys. nabywcom. I ta masa ludzi siedzi przez lat kilka na państwowej ziemi, bez żadnych zgoła tytułów prawnych, częstokroć nawet bez ostatecznego określenia ceny i warunków, na jakich nabywa ziemię. Przez blisko pięć lat prowadzenia parcelacji na własną rękę urzędy ziemskie nie zawarły z nowonabywcami ani jednego aktu rejentalnego, nie uprawniły również w żaden inny sposób ich osadzenia na gruncie państwowym. Nie może się to dodatnio odbić, rzecz prosta, na stosunku ludności do niewłaściwych i sprzecznych z prawem sposobów przenoszenia własności, uprawnia bowiem panujący chaos i przyczynia się do jego rozpowszechnienia.

Z drugiej zaś strony za parcelację uważać należy całokształt zabiegów technicznych i prawnych, mających na celu rozdrobnienie większej posiadłości ziemskiej do nadania tytułów własności nowonabywcom włącznie. Sam podział i osadzenia nabywców na ziemi nie jest jeszcze zakończoną parcelacją. Częstokroć bowiem załatwienia czynności prawnych przy przenoszeniu tytułu własności jest najbardziej trudną, kłopotliwą i kosztowną, a jednak nieodzowną pracą parcelacyjną. Ten pogląd był powszechnie stosowany w warunkach normalnych przed wojną i zresztą dziś nie uległ żadnej zmianie w wypadkach racjonalnie prowadzonych parcelacji.

Z tego założenia wychodząc, stwierdzić należy, że obszary podawane przez urzędy ziemskie, jako „rozparcelowane" są właściwie dopiero w toku parcelacji, że do zakończenia tych prac parcelacyjnych potrzebny będzie jeszcze duży nakład pracy urzędów, że ten nakład będzie tem większy, im dłużej się będzie odwlekało prawne zakończenie już dokonanych tranzakcji, zaległości bowiem nietylko będą się nawarstwiały, ale się będą coraz bardziej komplikowały na skutek zmian rodzinnych nowonabywców, ich stanu majątkowego i t. p. okoliczności, niezależnych zupełnie od urzędów ziemskich. Te zaległości urzędy ziemskie będą musiały wyrównać już w najbliższym czasie. Siłą więc rzeczy ich dotychczasowa sprawność parcelacyjna jeszcze się zmniejszy i spadnie poniżej przeciętnej za okres ubiegły (około 45 tysięcy ha. rocznie).

* * *

Oprócz parcelacji rządowej przez cały okres trwania reformy rolnej istniały jeszcze, wbrew wyraźnemu zakazowi uchwały, parcelacja prywatna. Wobec podporządkowania parcelacji kontroli urzędów ziemskich przejawiła się ona w dwuch formach: jako parcelacja nielegalna (t. zw. dzika), o przejawach której powyżej pisałem, i parcelacja legalna, która mimo swego piętna legalności prowadzi w ostatecznej konsekwencji do tego samego wyniku, co i nielegalna, to znaczy do wymykania się ziemi z pod kontroli urzędów ziemskich. Rozmiary parcelacji nielegalnej nie dadzą się ująć cyfrowo, nie podlega ona bowiem żadnej rejestracji i najczęściej nie jest ujawnianą w księgach wieczystych.

Obszar zaś zgłoszonych do parcelacji rejestrowanej przez urzędy ziemskie gruntów (około 350 tysięcy ha.) o 50% przekraczający obszar parcelowanych gruntów rządowych w zupełności wyjaśnia przyczyny tolerowania tego rodzaju parcelacji, mimo zakazu uchwały i mimo braku koordynacji z wydawanemi zarządzeniami.

Urzędy ziemskie nie miały siły powstrzymać tej żywiołowej parcelacji, jaka się przejawiła w związku z odbudową zniszczonych przez wojnę większych warsztatów rolniczych, nie miały też możności objęcia tej parcelacji w wykonanie własne zarówno ze względów prawnych, jak i technicznych. Pozostawały więc dwie drogi: albo oparcie się na literalnem brzmieniu uchwały i wynalezienie takich norm prawnych, które by usuwały możność parcelacji prywatnej nie powstrzymując jednocześnie procesu rozdrabniania większej własności ziemskiej, albo też uznanie parcelacji prywatnej i tolerowanie jej. I urzędy wybrały tę drugą drogę, jako łatwiejszą i mniej kłopotliwą i nie postarały się nawet o utrwalenie wytwarzanego przez nią stanu posiadania.

Jednocześnie zaś, chcąc możliwie ograniczyć liczbę parcelacji prywatnych i umożliwić sobie bardziej sprawną kontrolę nad wszelką poza-urzędową parcelacją, powołały, wzorując się poniekąd na przykładach niemieckich, do współdziałania z urzędami ziemskiemi, instytucje, upoważnione do parcelacji większych posiadłości ziemskich. Organizacje społeczne i komunalne, na które głównie liczono, wzięły zaledwie bardzo słaby udział w tej akcji, prawdopodobnie na skutek niezupełnie określonego stosunku urzędów ziemskich do powołanych przez nich instytucji. Pro-

wadzenie bowiem parcelacji przez instytucje od samego początku było traktowane przez władze ziemskie eksperymentalnie i stan ten trwa do ostatniej chwili. Zdawałoby się, że przeszło czteroletnia próba zupełnie wystarcza do zajęcia wyraźnego stanowiska w stosunku do tego rodzaju parcelacji. Tembardziej, że obszar przeznaczony do parcelacji przez instytucje niemal w dwójnasób przekracza obszar parcelacji rządowej (przeszło 400 tysięcy ha.). Jednakowoż ciągle błądzi się tutaj poomacku: stanowisko to w szczegółach ulega pewnym modyfikacjom w zależności od osoby ministra, co przy częstych zmianach i uzależnieniu trwania instytucji od dyskrecjonalnej władzy ministra nie może się dodatnio odbić na samym rozwoju instytucji i prac przez nią prowadzonych. Przedewszystkiem zaś uniemożliwia dopływ znaczniejszego kapitału prywatnego do operacji agrarnych i skazuje instytucje na działalność czysto techniczną, bez jakichkolwiek bądź szans na rozwój działalności kredytowej.

Takie stanowisko byłoby zupełnie zrozumiałe, gdyby można było przypuścić, że Państwo będzie w stanie własnemi tylko środkam sfinansować reformę rolną w jej dzisiejszej formie. Byłoby to jednak przypuszczenie zbyt śmiałe, zbyt nieliczące się z realnemi warunkami życia. Coraz bardziej bowiem staje się widoczne, że bez wybitnego udziału kapitału prywatnego, dodatnio zainteresowanego w przebudowie naszego ustroju rolnego wszelkie zamierzenia spełzną na niczem. Dotychczasowe wyniki parcelacyjne, pokrywające w najlepszym razie niespełna 50% projektowanych zgodnie z dyrektywami sejmu do parcelacji obszarów (200 tysięcy ha. rocznie), były możliwe do osiągnięcia i to przy pewnej pomocy finansowej ze strony rządu jedynie tylko dzięki tym warunkom, które już dzisiaj należą do przeszłości. Podaż ziemi uwarunkowana była koniecznością odbudowy zniszczonych majątków, chociażby kosztem częściowej ich odsprzedaży oraz w pewnej mierze lękiem przed reformą rolną, popyt zaś w dużej mierze zależał od stosunkowo niskiej ceny ziemi i znacznego zbogacenia się drobnych rolników w okresie powojennym. Ten stan rzeczy uległ obecnie radykalnej zmianie: te czynniki już przestały działać. Od szeregu miesięcy natomiast daje się zauważyć stopniowy nawrót do stosunków przedwojennych, kiedy bez dogodnego długoterminowego kredytu drobny rolnik nie mógł marzyć o nabyciu ziemi. To groźne memento

dla naszego ruchu parcelacyjnego, który dotychczas rozwijał się w warunkach nienormalnie przyjaznych, powinno by przemówić na korzyść przyciągnięcia kapitałów prywatnych do naszej akcji parcelacyjnej. Tymczasem instytucje upoważnione, które powinnyby odegrać rolę magnesu dla kapitałów prywatnych są w dalszym ciągu, mimo pewnych projektów, pod znakiem zapytania, a przepisany im tryb postępowania jest bardziej uciążliwy i kosztowny, niż przy parcelacji prywatnej. Na skutek tego liczba ich się zmniejsza i stygnie zapał do pracy. A przecież parcelacja przy udziale instytucji zapewnia Państwu daleko większą ingerencję, niż parcelacja prywatna. Dopuszczenie więc do jej zaniku mogłoby się ujemnie odbić na całej akcji parcelacyjnej. Tembardziej, że o ile można wnioskować z doświadczeń dotychczasowych zakres parcelacji rządowej będzie się stopniowo zmniejszał. Oprócz zaległości, o których już wspominałem, odegra tu rolę wyczerpanie zapasu gruntów państwowych i trudność przejęcia do parcelacji danych kategorji gruntów. Przy ograniczeniu zaś parcelacji rządowej i zaniku instytucji wykonanie reformy rolnej oparłoby się na parcelacji prywatnej, która przy dzisiejszych warunkach ekonomicznych, jako akcja niezorganizowana nie mogłaby sprostać zadaniu. Na ożywienie zaś ruchu parcelacyjnego przez zwiększenie zapasu ziemi, przeznaczonej na parcelację, drogą przymusowego wykupu majątków prywatnych narazie przynajmniej nie można liczyć: zbyt kosztowne, drażniące i bezcelowe były dotychczasowe zabiegi w tym względzie!

* * *

Przymusowy wykup majątków prywatnych na cele reformy rolnej, ustanowiony ustawą z dn. 15 lipca 1920 r. był najbardziej kosztownym i najwięcej obniżającym w oczach społeczeństwa znaczenie i pracę urzędów ziemskich eksperymentem agrarnym. Dzieje powstania tej ustawy są powszechnie znane: była ona uchwalona w takt marszu bolszewików na Warszawę. Jeśli więc znowu, jak poprzedzająca ją uchwała, była wywołana nakazem chwili i to ma być jej wytłumaczeniem, to zupełnie niezrozumiałym jest opór, z jakim władze państwowe stosowały, a i po dziś dzień stosują jej beznadziejne wskazania, mimo podrażnień i rozczarowań, mimo wreszcie nieproporcjonalnego w stosunku do osiąganych rezultatów nakładu pracy i kapitału.

Że reforma rolna będzie zabiegiem kosztownym i będzie wymagała ze strony Państwa olbrzymich nakładów, a nawet poświęceń — to wydawało się dla wszystkich zupełnie zrozumiałe. Ale tembardziej właśnie należy ostrożnie dysponować rozporządzalnemi skromnemi zasobami, aby przy najmniejszym stosunkowo nakładzie największy efekt osiągnąć. Tymczasem wszystkie wysiłki władz państwowych, dążące do wykonania tej ustawy, są zaprzeczeniem tego stanowiska. Bez wiary w owocność swych zabiegów prowadzono akcję przymusowego wykupu majątków prywatnych, z zacięciem wykonywano niewykonalne postanowienia ustawy, a przyczynę ujemnych rezultatów upatrywano w przeciwdziałaniu czynników sądowych (Sąd Najwyższy) lub w innych okolicznościach zewnętrznych — tylko nie w samej ustawie. Z przykrością stwierdzić należy, że jeśliby trzeba było wyszukać przyczynę tego niezrozumiałego przywiązania do wybitnie szkodliwej dla reformy rolnej ustawy, depopularyzującej wszelkie zabiegi władz państwowych, to trudno byłoby znaleźć inne wytłumaczenie ponad wybujały partykularyzm partyjny stronnictwa, do którego należał przypadkowy a niefortunny referent ustawy, które urzędy ziemskie uważało za swoją domenę.

W przeciwieństwie bowiem do zasadniczej uchwały — ustawa z dnia 15 lipca doczekała się szeregu bardzo cennych rozbiorów i krytyk, z których na pierwszem miejscu należy postawić ściśle objektywne, spokojne a jednak miażdżące ustawę objaśnienia prof. Wł. L. Jaworskiego (Prawa Państwa Polskiego), zajmujące się przedewszystkiem środkami, jakie ustawa wskutek swej konstrukcji pozostawiała wywłaszczanym właścicielom na obronę swych praw i interesów. Dla nikogo więc z osób interesujących się biegiem naszych spraw agrarnych nie było tajemnicą, że ustawa ta może przynieść tylko szkodę sprawie przebudowy naszego ustroju rolnego.

W swoich „Uwagach krytycznych“ prof. F. Bujak daje krótką, a jednak bardzo trafną charakterystykę tej ustawy: „w ustawie tej walczy polityk radykalny, lekceważący prawa nabyte, z adwokatem, przywykłem traktować prawo z punktu widzenia interesów klijenteli. Walkę tą trzeba skończyć, przechylając szalę na jedną lub drugą stronę“. Życie już przechyliło szalę — adwokat zwyciężył. Blisko czteroletnia kosztowna i żmudna praca

urzędów ziemskich nie dała coprawda żadnego pozytywnego rezultatu, zato rezultat ujemny jest bardzo obfity. Jeden z najwybitniejszych urzędników ziemskich i znawców naszych spraw agrarnych p. L. Czałkowski w swej ostatniej publikacji pisze o „tragizmie sytuacji władz agrarnych, którym tej wartości ustawę do wykonania powierzono". Czy potrzeba jeszcze bardziej wyraźnego świadectwa?

Z przeznaczonych do przymusowego wykupu około 500 tysięcy ha. po wielomiesięcznej, znowu syzyfowej pracy, otrzymano niespełna 2 tysiące ha. i to na mocy dobrowolnych układów z właścicielami. Rezultat nieznaczny — a jednak, jakie szkody dla naszego rolnictwa.

Geneza wywłaszczenia (bo tak należy nazywać skromny „przymusowy wykup") w b. wielu wypadkach powstrzymywała wszelkie nakłady inwestycyjne, a niekiedy odbijała się nawet ujemnie na samej uprawie roli. Przewlekający się stan niepewności ujemnie odbił się na sposobie prowadzenia gospodarstwa. Wreszcie wszczęte w kilkuset wypadkach postępowanie w sprawie przymusuwego wykupu spowodowało olbrzymie koszty, związane z obroną zagrożonych majątków.

Z drugiej zaś strony zawód i rozczarowanie, wywołane nieszczęsnemi obietnicami i nadzieją szybkiego objęcia w posiadanie przymusowo wykupionych obszarów dworskich, uczyniły masy drobnych rolników więcej przystępnemi na coraz to bardziej radykalne hasła, wykonania reformy rolnej. W płaszczyźnie haseł trudno się licytować z grupami skrajnemi. A czyż program agrarny Państwa nie jest tylko hasłem?

* * *

Bezprzykładny pośpiech, z jakim uchwalano reformę rolną i w rok później ustawę o jej wykonaniu starano się wyjaśnić politycznem znaczeniem reformy. Tak jednak nie jest. Jeżeli nawet w tych momentach odgrywały rolę pewne czynniki polityczne, to sama treść reformy i sposób jej wykonania, wbrew dotychczasowej praktyce wielkich reform społecznych jest zupełnie pozbawiona pierwiastków politycznych. **Reforma rolna jest raczej tolerowana, niż wykonywana. Państwo nie wie do czego dąży i co chce osiągnąć przez wykonanie reformy rolnej?** Stąd ta chwiejność, stąd niezdecydowanie, stąd brak absolutnej chociażby najbardziej tylko zasadniczej linji wytycznej.

Jeżeli reforma rolna, traktowana nie tylko jako hasło, miała silniej związać, zespolić z państwowością polską masy chłopskie, to nie należało się opierać na praktyce przedwojennych banczków parcelacyjnych, częstokroć przez chłopów znienawidzonych, to nie należało iść do chłopa, jako kupiec, który nie za pieniądze i to z pewnemi utrudnieniami ziemię sprzedaje. Chłopi mieli ten sposób zdobywania ziemi i przed wojną, i przed powstaniem Państwowości Polskiej, i to na znacznie dogodniejszych warunkach. Trzeba się było natomiast wzorować na wielkiej reformie, którą chłopi po dziś dzień ze czcią wspominają, a która, niestety, przez żywioły wrogie, została dokonana — na uwłaszczeniu. Wzorować — to nie znaczy naśladować.

Chłopi powinni dojść do ziemi w taki sposób, że powinni czuć i wierzyć, że bez Państwowości Polskiej ziemi tej by nie otrzymali. Ale na to trzeba było czegoś więcej prócz haseł.

Polityczne więc znaczenie reformy rolnej sprowadziło się faktycznie tylko do pewnych przetargów i zatargów między poszczególnemi ugrupowaniami sejmowemi. Od układu w momencie powstawania rządu Skulskiego w 1919 r. poprzez układ w Lanckoronie, aż do ustąpienia ostatniego rządu Witosa włącznie. W pewnych chwilach wydobywa się ją z lamusa i po odpowiednim zużytkowaniu odsyła z powrotem na skład. A stan niepewności i chwiejności władz państwowych trwa w dalszym ciągu, o ile, co jest rzeczą znacznie niebezpieczniejszą, urzędy nie zaczynają wprowadzać w życie jakiego fragmentu reformy — chcąc czemśkolwiek przejawić swoją działalność.

Fragmentaryczne załatwianie poszczególnych drobnych zagadnień, związanych z wykonaniem reformy rolnej, bez wzajemnego ich skoordynowania i bez ustosunkowania do całokształtu zagadnienia, to doprawdy tragedja naszej polityki agrarnej. Sprowadza ją to na manowce i zaciemnia jasne horyzonty.

Pięć lat się reforma rolna wykonuje — a dotychczas nie doczekała się jeszcze należytego, na istotnym stanie rzeczy opartego, opracowania, dotychczas nie wiadomo do jakiego właściwie dąży celu i jakiemi drogami. Jestto rzecz niemal niezrozumiała w kraju wybitnie rolniczym i posiadającym tak różnorodny ustrój rolny i przytem w ogromnej większości ujemny:

Dotychczasowy dorobek, jak już z tego pobieżnego szkicu wynika — pozostawia bardzo dużo do życzenia. Po szczegóło-

wem zaś rozważeniu wszystkich dokonanych zabiegów bez przeszkody można przyjść do przekonania, że gdyby reforma rolna nie była uchwaloną, gdyby nie było dotychczasowych prób wcielania jej w życie, gdyby poprzestano na nieskomplikowanych normach przedwojennych, można byłoby przy znacznie mniejszym nakładzie dojść do bardziej dodatnich rezultatów w dziedzinie przebudowy naszego ustroju rolnego.

Na szczęście jednak niezależnie od woli czynników zainteresowanych w utrzymaniu dotychczasowego postawienia sprawy wykonania reformy rolnej, obecny stan rzeczy nie może trwać już długo: zapasy ziemi państwowej, której podziałem można było w pewnej mierze markować wykonanie reformy rolnej są na wyczerpaniu, na dopływ zaś ziemi do rozporządzenia władz państwowych z innych źródeł trudno narazie liczyć. Niezadługo więc zagadnienie agrarne stanie przed Państwem z całą wyrazistością. Niestety, będzie już ono bardziej skomplikowane, niż poprzednio. Do rozwiązania go bowiem przystąpić będziemy musieli w warunkach znacznie gorszych, niż w roku 1919: bez rozporządzalnego zapasu ziemi państwowej, w ciężkim okresie prac nad sanacją skarbu, którego obecna polityka nie jest jeszcze zupełnie dostosowana do szybkich i znacznych zmian w układzie własności ziemskiej. Największą jednak trudnością będzie przezwyciężenie dotychczasowej rutyny w dokonywaniu prac agrarnych, wywołanej bezplanowemi i nieprzemyślanemi zarządzeniami. Dotychczas bowiem jeszcze bardzo mało korzystamy z nabytych doświadczeń. Dowodem tego mogą służyć od roku już opracowywane projekty nowych ustaw agrarnych, niezmiennie obracające się w zaczarowanem kole poprzednich, już właściwie przez życie zdyskwalifikowanych, wartości. Cała różnica tych projektów polega na zastosowaniu pewnych, tak zwanych przez urzędy ziemskie „uproszczeń“, które przy wprowadzeniu ich w życie z zachowaniem konstrukcji myślowej sławnej ustawy z dn. 15 lipca 1920 r. z łatwością mogą się zamienić na nowe komplikacje.

Mimo niesprzyjających warunków zagadnienie reformy rolnej musi być wreszcie rozpatrzone poważnie i wszechstronnie, jeżeli chcemy je wyrwać z nieobliczalnej powodzi haseł i skierować na właściwe tory zagadnienia gospodarczego, skoordynowanego z ogólnym rozwojem kraju. Na dotychczasowe kosztow-

ne eksperymenty już teraz zapóźno. Musi się wreszcie zrodzić zdrowa myśl państwowe, któraby umiała wytknąć właściwą i nieugiętą linję naszej polityce agrarnej i świadoma swych celów mogła się skutecznie przeciwstawić coraz to bardziej jaskrawym hasłom.

MAKOWSKI.

Normy supra konstytucyjne

W państwach posiadających konstytucje pisane typu sztywnego, nauka prawa konstytucyjnego odróżnia i przeciwstawia tradycyjne normy konstytucyjne ustawom zwykłym.

Każda ustawa, uchwalona zwykłym trybem przez władzę ustawodawczą, może być zmieniona lub uchylona przez inną, późniejszą ustawę w taki sam sposób uchwaloną. Władza ustawodawcza ma w tym wypadku charakter władzy ukonstytuowanej a nie konstytuującej.

Nieliczne natomiast normy, uchwalone w trybie specjalnym przez konstytuantę, jako władzę konstytuującą, mają stanowić podstawę, na której wznosi się nadbudowa zwykłych ustaw. Jako podstawa stosunków prawno-państwowych winny te normy posiadać cechę trwałości i niezmienności; w tym celu każda konstytucja zawiera mniej lub więcej obszerne przepisy, stanowiące, w jaki sposób, kiedy i z zachowaniem jakich formalności można przeprowadzić zmianę lub rewizję konstytucji. Zazwyczaj, chociaż nie zawsze (patrz art. 125 naszej Konstytucji marcowej), przeprowadza te zmiany ciało specjalne, ad hoc wybrane lub utworzone, większością kwalifikowaną wzmocnionego quorum. Różnica więc pomiędzy ustawami zwykłemi a konstytucyjnemi polega przedewszystkiem na odrębności źródeł, z których jedne i drugie powstają, a powtóre na różnym stopniu trwałości i hierarchicznem niejako podporządkowaniu jednych drugim. Normy konstytucyjne są trwalsze i stoją ponad ustawami zwykłemi, które nie mogą być z niemi w sprzeczności (art. 38 Konstytucji marcowej). Nazywa się to zasadą legalności ustawy i w praktyce winno się wyrażać tem, że ustawa sprzeczna z normą konstytucyjną jest nieważna i nieobowiązująca dla obywateli. Tego postulatu praworządności konstytucyjnej Konstytucja nasza nie

urzeczywistniła, ponieważ sądy nie mają prawa badania ważności ustaw, należycie ogłoszonych (art. 81 Konst. marc.), wobec czego ustawy wyraźnie sprzeczne z Konstytucją są pomimo to dla obywateli obowiązujące. Należy wobec tego przy najbliższej rewizji Konstytucji albo dać sądom prawo badania legalności każdej ustawy, albo stworzyć specjalny, niezawisły organ sądowy, może pod nazwą Rady Stanu, do którego kompetencji należałoby badanie ustaw z punktu widzenia ich konstytucyjności.

Jednakowoż ustawy konstytucyjne, uchwalone przez konstytuanty, nie wyczerpują całokształtu norm konstytucyjnych państwa, niekiedy tworzą nawet ich znaczną mniejszość. Poza niemi istnieje cały szereg norm w formie bądź to aktów pisanych, bądź zwyczajów, które konstytucję pisaną dopełniają i rozwijają. Te normy poza-konstytucyjne są dwojakiego rodzaju. Jedne z nich, właściwe normy supra-konstytucyjne, tworzą część konstytucji skostniałą niejako, niezmienną i niezmienialną. Inne, które możnaby nazwać pod-konstytucyjnemi, są to t. zw. zwyczaje konstytucyjne. W ten sposób otrzymujemy następującą skalę norm konstytucyjnych:

1⁰ normy supra-konstytucyjne,

2⁰ ustawy konstytucyjne,

3⁰ zwyczaje konstytucyjne.

Każda z tych trzech kategoryj różni się od pozostałych stopniem swego skonsolidowania. Uwydatnia się to w sposób widoczny, jeżeli rozpatrzymy je z punktu widzenia rewizji.

Normy supra-konstytucyjne nie mogą uledz zmianie na drodze zwykłej rewizji. Tylko rewolucja może je zmienić lub uchylić, ponieważ są one wyrazem ciągłości idei państwowej, która może na tej tylko drodze być przerwaną. Z tego względu niektórzy autorowie nazywają je normami zasadniczemi, albo fundamentalnemi.

Ustawy konstytucyjne natomiast mogą być zmieniane lub uchylane częściowo lub w całości na drodze legalnej, przewidzianej w każdej konstytucji, w formie jej rewizji lub zmiany.

Zwyczaje konstytucyjne wreszcie nie potrzebują dla swej zmiany zachowania przepisów obowiązujących przy rewizji konstytucji. Zmienia je ustawa konstytucyjna lub nowy zwyczaj.

Z tych trzech grup norm konstytucyjnych najciekawszemi a jednocześnie namniej przez naukę zbadanemi są normy supra-konstytucyjne. Mogą oneć by różnego rodzaju.

Najrzadziej stosunkowo znajdujemy takie normy w samej ustawie konstytucyjnej. Zdarza się to wtedy, gdy ta sama ustawa jedną ze swych norm wyraźnie konsoliduje i wyłącza ją niejako z całokształtu konstytucji, nadając jej cechę normy wieczystej, nie dostępnej dla zwykłej rewizji. Typowym przykładem takiej normy supra-konstytucyjnej, zawartej w samej ustawie konstytucyjnej jest ostatni paragraf, dodany do artykułu 8 francuskiej ustawy konstytucyjnej z dn. 25 lutego 1875 roku, uchwalony podczas rewizji konstytucji dn. 14 sierpnia 1884 roku. Paragraf ten stanowi, że:

„La forme républicaine du gouvernement ne peut faire l'objet d'une proposition de revision".

Powstała zatem norma supra-konstytucyjna, silniejsza od zwykłej ustawy konstytucyjnej, bo jedyna droga **legalna** do jej zmiany, t. j. droga rewizji, jest **konstytucyjnie** zamknięta. Stworzono w ten sposób ciągłość republikańskiej formy rządu, coś w rodzaju, jak się wyraził Hauriou *), legitymizmu republikańskiego.

Do tej samej kategorji norm supra-konstytucyjnych należą takie, które są uwarunkowane obowiązującemi dla danego państwa umowami międzynarodowemi. Tak naprzykład w konstytucji Wolnego Miasta Gdańska z dn. 11 maja 1922 r. znajdujemy artykuły 41 i 45, w których zastrzeżone są prawa Polski, przyznane jej przez art. 104 traktatu wersalskiego. Postanowienia te nie mogą uledz zmianie w drodze rewizji konstytucji nawet przy zgodnem porozumieniu czynników, które współdziałały przy uchwaleniu tej konstytucji.

Drugą, liczniejszą grupą norm supra-konstytucyjnych są te, które poprzednio stanowiły części składowe konstytucyj pisanych, z biegiem jednak lat tak głęboko wraziły się w świadomość prawną społeczeństwa, że następne konstytucje ich nie powtarzają, aczkolwiek nietylko nie utraciły one mocy wiążącej władze państwowe, ale nawet, właśnie przez to wyłączenie z tek-

---

*) Maurice Hauriou: „Précis de droit constitutionnel". Paryż. 1923; str. 296.

stu ustawy konstytucyjnej, znalazły się poza sferą działania przepisów o rewizji. Typowy ich przykład znajdujemy również w konstytucji Francji współczesnej. Wiadomo, że obie ustawy konstytucyjne trzeciej republiki z r. 1875 ani słowem nie wspominają o prawach człowieka i obywatela. Tymczasem wszystkie poprzednie konstytucje francuskie (z dwoma wyjątkami) stale zawierały mniej lub więcej obszerny katalog tych praw, idąc za przykładem słynnej deklaracji praw człowieka i obywatela z r. 1789. Już jednak konstytucja z dn. 14 stycznia 1852 r. powiedziała ogólnikowo w art. 1, że: „La Constitution reconnaît, confirme et garantit les grands principes proclamés en 1789 et qui sont la base du droit public des Français“. Uznała więc ona pewne normy, nie zawarte w ustawie konstytucyjnej, za mające mimo to ten charakter, ponieważ są one podstawą prawa publicznego francuzów. Tem się tłumaczy zupełne ich pominięcie w konstytucji r. 1875.

Te prawa człowieka i obywatela są jeszcze z tego względu ciekawe, że można i pośród nich dostrzedz pewną hierarchję konstytucyjną; mianowicie ponad innemi prawami zawartemi w deklaracji z r. 1789, już konstytucja z r. 1791 stawia i wyodrębnia dwa zasadnicze — wolność i równość, będące jak gdyby praźródłem pozostałych.

Nie ulega również wątpliwości, że w Stanach Zjednoczonych A. P., poza 18 artykułami konstytucji pisanej, mają charakter praw konstytucyjnych wszystkie deklaracje praw uchwalone przez Stany za przykładem Bill of Rights Wirginji z dn. 12 czerwca 1776 r., a nawet odpowiednie postanowienia analogicznych aktów angielskich, przedewszystkiem zaś Habeas Corpus aktu z r. 1679 i Bill of Rights z r. 1689.

Potwierdza to zresztą sama konstytucja w art. 11, który mówi, że „Wyliczenie pewnych praw w tej Konstytucji nie należy tłumaczyć w sposób znoszący lub ograniczający inne, zachowane przez naród“ *). Ponieważ zaś w Stanach Zjednoczonych sędzia ma prawo i obowiązek badania legalności danej ustawy, panuje tam przekonanie, że może on również badać legalność

*) Porównaj moją pracę: „Ustrój Konstytucyjny Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej“. Warszawa, 1918.

ustaw konstytucyjnych w świetle wymienionych wyżej norm supra-konstytucyjnych. Sprawa stała się aktualną z chwilą uchwalenia XVIII artykułu konstytucji (zakaz alkoholu) i mnożą się próby zakwestjonowania konstytucyjności tej poprawki. Prawnicy amerykańscy idą jeszcze dalej i twierdzą, że zasady indywidualistyczne common law anglo-saskiego winny również posiadać charakter norm supra-konstytucyjnych.

To nas doprowadza do pytania, czy może być mowa w Anglji o niekonstytucyjności jakiejś ustawy, skoro niema tam różnicy formalnej pomiędzy ustawami zwykłemi i konstytucyjnemi i wobec wszechwładzy parlamentu, będącej podstawą ustroju konstytucyjnego Anglji.

Dicey*) określa prawo konstytucyjne jako zbiór reguł, tyczących się pośrednio i bezpośrednio wykonywania władzy zwierzchniczej w państwie. Przyczem, za ustawy konstytucyjne w ścisłem znaczeniu tego wyrazu uważa on te tylko z nich, które mają sankcję trybunałów. Ponieważ zaś sądy angielskie uznają za prawo te tylko ustawy, które są zgodne z common law, należy uważać za normy supra-konstytucyjne te zasady prawa powszechnego, w których wyraża się duch konstytucji angielskiej**). Jako przykład wspomniany autor przytacza Irish Church Act z r. 1869, który, jako niezgodny z duchem konstytucji angielskiej, jest niekonstytucyjny, nielegalny i nie jest wskutek tego prawem, chociaż był w należyty sposób uchwalony przez Parlament.

Podobnie, w najnowszej konstytucji rosyjskiej S. S. S R. za normę supra-konstytucyjną należy uznać zasadę socjalizacji dóbr i dyktaturę proletarjatu.

Co się tyczy naszej Konstytucji Marcowej, to zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że jako Konstytucja państwa, którego ciągłość prawno-publiczna została gwałtownie zerwana przez rozbiory***), niema w niej jeszcze miejsca na normy supra-konsty-

---

*) „Introduction to the study of constitutional law". Tłum. polskie, r. 1908, st. XVIII.

**) Dicey, tamże, str. 369.

***) Porównaj jednak odrębny pogląd Sądu Najwyższego (orzeczenie pełnego kompletu Izby drugiej z 20/30 września 1922 r. K. 2023/22)

tucyjne i zwyczaje konstytucyjne. Po bliższem jednak zbadaniu, rzecz przedstawia się inaczej.

Wiemy, że Polska zmuszona była podpisać dnia 28 czerwca 1918 r. z Głównemi Mocarstwami Sprzymierzonemi i Stowarzyszonemi traktat t. zw. potocznie „o mniejszościach“, lub mały traktat wersalski.

Artykuł I tego traktatu brzmi, jak następuje:

„Polska zobowiązuje się, że postanowienia zawarte w artykułach 2 do 8 niniejszego rozdziału, będą uznane za prawa zasadnicze, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani żadna działalność urzędowa nie stanie w sprzeczności lub w przeciwieństwie do tych postanowień, że żadna ustawa, żadne rozporządzenie, ani też żadna działalność urzędowa nie będzie miała wbrew nim mocy“.

W wykonaniu powyższego zobowiązania znajdujemy w Konstytucji Marcowej cały szereg artykułów,które albo literalnie, albo swą treścią odpowiadają wspomnianym wyżej siedmiu artykułom traktatu.

Tak więc artykułowi II traktatu, odpowiadają artykuły 95 i 111 Konstytucji, art. III—VI artykuł 88, artykułowi VII artykuły 96 i 104, wreszcie artykułowi VIII artykuły 109, 110 i 113.

Wszystkie te wyliczone artykuły Konstytucji różnią się od pozostałych tem, że te ostatnie mogą być zmienione lub uchylone drogą rewizji przy zachowaniu przepisów art. 125, podczas gdy tamte przez konstytuantę zmienione być nie mogą, dopóty, dopóki traktat o mniejszościach pozostaje w mocy. Są one skonsolidowane przez zobowiązanie międzynarodowe, a w myśl zasady, że „Völkerrecht bricht Landesrecht“, stoją wyżej od innych ustaw czysto wewnętrznych. Należy więc uważać je za typowy przykład norm supra-konstytucyjnych. Oczywiście artykuły te zachowują ten charakter o tyle, o ile treść ich pokrywa się z odpowiedniemi artykułami traktatu. Jeżeli, jak to zachodzi np. z artykułem 109, postanowienia jego idą dalej, aniżeli odnośne postulaty traktatu, ta jego część, która przekracza granice zobowiązania międzynarodowego, nie ma charakteru supra-konstytucyjnego i, na równi z innemi artykułami, może podledz rewizji lub uchyleniu.

Wymienione artykuły nie wyczerpują jednak wszystkich norm supra-konstytucyjnych naszego współczesnego ustroju

państwowego. Czytamy bowiem we wstępie do Konstytucji Marcowej, że ma ona „nawiązać do świetnej tradycji wiekopomnej Konstytucji 3-go Maja“ i utwierdzić byt Ojczyzny i ład społeczny „na wiekuistych zasadach prawa i wolności“.

Słowa te oznaczają, że, w rozumieniu twórców Konstytucji Marcowej, istnieją pewne zasady kierownicze, tak oczywiste, że nie potrzebują być wymienionemi w Konstytucji, ale które mimo to mają moc praw podstawowych, którym żadne postanowienie ustawy konstytucyjnej przeczyć nie może. Jakież to są te zasasady? Wiemy, że Konstytucja 3-go Maja była rezultatem kompromisu pomiędzy dawną tradycją państwową Rzpltej, a nowemi ideami; sięgając głęboko korzeniami swemi w ustrój demokracji szlacheckiej, wcielała ona równocześnie w życie wzniosłe hasła wolności, równości i braterstwa. Wskutek tego były dla niej normami supra-konstytucyjnemi z jednej strony: dawna polska gwarancja wolności obywatelskiej „neminem captivabimus“, a z drugiej katechizm rewolucyjny deklaracji praw człowieka i obywatela z 1789 r. Wolą narodu normy te, za pośrednictwem wstępnej deklaracji Konstytucji Marcowej, przyszły do współczesnej organizacji Państwa polskiego jako normy supra-konstytucyjne, nadając jej wybitny charakter liberalny i demokratyczny.

P. J. K.

Niemcy a Liga narodów

Rozważania ogólne

Sprawa, która nas dziś zajmować będzie nie należy bynajmniej do spraw aktualnych w znaczeniu dziennikarskiem. Jednakowoż nosi ona wszelkie znamiona pierwszorzędnej jakości międzynarodowej, stanowi rdzeń i jądro bardzo poważnej kwestji, od której rozwiązania będą może zależały dzieje świata, stanowi zarazem poważną troskę tych wszystkich państw, które przy jej rozwiązaniu będą współdziałać czynnie, które może co gorzej będą musiały jej rozwiązaniu przypatrywać się biernie, a jednakowoż nie będą mogły uniknąć konsekwencji tego rozwiązania. Stała się ona aktualna w dniu podpisywania traktatu wersalskiego. Dzień ten był pierwszym dniem Ligi Naro-

dów, pierwszym dniem próby realizacji wielkiej idei wielkiego myśliciela i męża stanu, dniem od którego miała się rozpocząć nowa era rozstrzygania wszystkich kwestyj międzypaństwowych nie drogą oręża, lecz drogą legalnej procedury przez deliberacje, wzajemną wymianę myśli i rozstrzygnięcia państw, przesiąkniętych wzajemną dla siebie życzliwością.

Liga Narodów ażeby mogła spełnić swój cel musi być jednak istotnie powszechna. Zdawał sobie z tego sprawę prezydent Wilson i dlatego też pakt Ligi Narodów został przykrojony na miarę wszechświatową, zostawił szeroką możliwość powiększenia grona jej członków. Oczywiście takiemi były ideały, które nosił w swojej duszy szlachetny myśliciel, sytuacja jednak polityczna sprawiła, że Liga Narodów dotąd jeszcze uniwersalną nie jest, nie objęła wszystkich państw, kilka jeszcze i to bardzo potężnych nie wzięło w niej udziału. Nie biorą w niej udziału Stany Zjednoczone Ameryki Północnej, skąd właśnie po raz pierwszy idea ta wyszła na świat, nie bierze w niej udziału Rosja, nie biorą w niej udziału Niemcy. Od zdolności, jakie Liga wykaże w powiększeniu swego grona, od wprowadzenia do niego tych trzech wielkich światowych potęg, które razem przykrywają mniej więcej jedną trzecią część kuli ziemskiej będą zależały przyszłe losy Ligi Narodów, ale zarazem także będzie zależał przyszły los świata, mianowicie będzie zależało zwycięstwo idei prawa, idei załatwiania wszelkich kwestyj na drodze jurysdykcyjnej, na drodze naukowej przez obserwację faktów i wzajemne komunikowanie się z sobą zainteresowanych czynników nad ideą bezwzględnej suwerenności państwowej, samowystarczalności politycznej i gospodarczej, nad zasadą, że ostatnią racją królów i narodów są armaty.

W chwili, gdy podpisywano traktat wersalski pozostawiono Niemcy umyślnie poza nawiasem Ligi Narodów. Chciano im pozostawić czas próby, czas do wykazania, że dokonały one poważnej ewolucji, że nie są one już Niemcami Bismarka i Wilhelma, że są one republiką, która potrafi nawiązać do szerokich ideałów humanitarnych Niemiec XVIII-go wieku. Wyrobiło się wśród zwycięzców mniemanie, że kiedyś po upływie dłuższego, lub krótszego czasu próby, przyjdą Niemcy zapukać do bram Ligi Narodów, przyniosą wykaz swych zasług, niejako świadectwo poprawy, że wysoki aeropag sprawiedliwych mo-

carstw rozpatrzy ich petycję i do owczarni zostanie przyjęty ten wilk, który się także w owcę zmienił; już po kilku latach możemy stwierdzić, że ta koncepcja nie wytrzymała krytyki historycznej, że tak, jak się dziś sytuacja przedstawia niema mowy o tem, ażeby Niemcy zechciały przyjść w szacie pielgrzymiej do Genewy, prosząc o pozwolenie zasiadania w świątyni, raczej przeciwnie wszystko wskazuje na to, że pragną one być do tej świątyni zaproszone, że przed wstąpieniem do niej postawią swoje warunki, że zażądają poczesnego miejsca w Radzie Ligi Narodów, a być może nie zechcą one wejść do niej same, lecz zechcą wejść do Rady Ligi wspólnie z potężnym sojusznikiem, jakim jest Rosja sowiecka. Obecnie co do tego ostatniego warunku nie mamy pewnych wiadomości, nie chcę się nad nim rozwodzić, chciałem tylko wskazać na to, że o ile ta wiadomość polega na prawdzie, to sam fakt wejścia Niemiec do Ligi Narodów mógłby się przesunąć jeszcze w nieokreśloną przyszłość, ale natomiast gdyby rzeczywiście takie iuctim miało miejsce, rozkład sił i rozkład kierunków w Radzie Ligi Narodów uległby bardzo poważnym zmianom.

Być może, że Niemcy nie będą czyniły swego wstąpienia do Ligi Narodów zależnem od wstąpienia Rosji, że zadowolnią się przyjęciem swych własnych tylko postulatów, a mianowicie zaproszeniem do Rady Ligi Narodów, jako wielkiego mocarstwa.

Trzeba się teraz zastanowić czy te czynniki, w których zamierzeniach lub interesie leży pozostawienie Niemiec jeszcze poza ramami Ligi Narodów mogą wywierać w tym kierunku wpływ i przez jaki przeciąg czasu. Można te kwestje rozpatrywać z punktu widzenia jurydycznego i politycznego. Z punktu widzenia jurydycznego warunki przyjęcia do Ligi Narodów, warunki wyboru na czasowego lub stałego członka Rady Ligi są określone odnośnemi artykułami paktu (Art. 1 i 4). Ażeby być przyjętym do Ligi Narodów musi — nowoprzybywające państwo zadośćuczynić trzem warunkom. Warunki te polegają na tem, że 1) musi to państwo dać poważne gwarancje, że wypełni swoje zobowiązania międzynarodowe; 2) że przyjmuje te zasady, któremi Liga Narodów kieruje się w dziedzienie uzbrojeń; 3) że otrzyma $^{2}/_{3}$ głosów na Zgromadzeniu Ligi Narodów, wypowiadającemu się za przyjęciem nowego członka. Można

powiedzieć, że z tych warunków tylko jeden jest zasadniczym i istotnym, t. zn. otrzymanie 2/3 głosów na assamblu. Przedstawienie gwarancyj wypełnienia zobowiązań międzynarodowych, oczywiście nie jest warunkiem, raczej formą, dlatego, że o dostarczeniu tej gwarancji decyduje, lecz właśnie nie kto inny, tylko samo zgromadzenie Ligi Narodów. Przyjęcie zaś zobowiązań w sprawie rozbrojeń, które zresztą nie są jeszcze określone, co do których tylko pewne jakieś wytyczne znajdują się w samym pakcie Ligi Narodów, jest warunkiem samo przez się zrozumiałym, dlatego że oczywiście każde państwo wstępujące do Ligi Narodów musi przyjmować zasady, na których jest Liga oparta. Nieco inaczej się przedstawia kwestja, jeżeli chodzi o przyjęcie jako stałego członka do Rady Ligi Narodów. W tym wypadku warunki są znacznie trudniejsze, dlatego że obok uchwały większości zgromadzenia wymagana jest jednomyślność uchwały Rady Ligi, przedstawiającej niejako zgromadzeniu nowego członka. O ile Niemcy, pragnąc wejść jako członek do Ligi Narodów, mogą liczyć z pewną dozą prawdopodobieństwa na majoryzację swych przeciwników o tyle, o ile będzie im chodziło o stałe miejsce w Radzie, to jest to niemożliwe, dlatego, że każde państwo wchodzące w skład Rady Ligi Narodów może swojem veto uniemożliwić ich przyjęcie. Pod tym względem, pod względem formalnym, przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów, zawisłe jest od woli stałych członków Rady Ligi, zależałoby od woli Francji, która swojem veto mogłaby się temu sprzeciwić, o ileby Niemcy uczyniły innctim ze sprawą wyboru do Rady Ligi w charakterze stałego członka.

Tak się przedstawia kwestja pod względem formalnym; pod względem politycznym przedstawia się odmiennie, ponieważ nawet te państwa, któreby miały zresztą skłonność do sprzeciwienia się przyjęciu Niemiec do Ligi Narodów, względnie do Rady, nawet te państwa któreby miały legalną możność położenia swego veto, nie zechcą i nie będą mogły z tej możliwości skorzystać, dlatego że w powojennej Europie, jak się okazuje, niczego więcej najpoważniejsze mocarstwa się nie boją, jak właśnie narażenia się na powszechne zarzuty, że swoją egoistyczną polityką, swojem powoływaniem się na suwerenne prawa mocarstwa, wstrzymują rozwój i budowę przyszłej Europy; trze-

ba się zatem liczyć, że Niemcy może zdołają w niebardzo odległym przeciągu czasu uzyskać swoje przyjęcie do Ligi Narodów.

Należałoby się zatem zastanowić, jakie konsekwencje ta zmiana w składzie Ligi Narodów i ta zmiana w składzie Rady Ligi, za sobą pociągnie, co Niemcy na tem zyskają, co Niemcy na tem stracą, jakich atutów w swej grze politycznej będą musiały się wyrzec, jakie atuty im przybędą?

Dotychczasowe obowiązki członka Ligi Narodów są bardzo rozliczne, ale dają się streścić głównie w jednej zasadzie, w zasadzie, że członek Ligi Narodów unika aż do ostateczności odwołania się do prowadzenia wojny, że zasadniczo wszelkie sprawy sporne, jakieby pomiędzy nim a innymi członkami Ligi Narodów mogły się wywiązać, będą poddane pod cały szereg procedur, mających na celu uniknięcie konfliktu zbrojnego, procedur, których ostatnim wyrazem jest orzeczenie arbitra (międzynarodowy trybunał albo też Rada Ligi), pozatem jest obowiązane państwo wchodzące w skład Ligi Narodów do ograniczenia swoich zbrojeń, właśnie z tych zasad, które Liga Narodów w przyszłości ustali, kierując się jedynie tylko wymaganiami koniecznej obrony i ustaleniem powszechnego ładu. W dalszym ciągu przyjmuje, wchodzący w skład Ligi Narodów nowy członek na siebie bardzo poważne obowiązki szanowania i chronienia politycznej niepodległości i terytorjalnej nietykalności państw, w skład Ligi Narodów wchodzących, w tej formie w jakiej je zastanie. (Art. 10). To są w ogólnych zarysach obowiązki członka Ligi Narodów. Obowiązkom tym jednakże odpowiadają bardzo daleko idące uprawnienia, uprawnienia, które pozwalają każdemu członkowi Ligi Narodów czuwać nieustannie nad rozwojem stosunków politycznych świata, kontrolować nieustannie wszelkie najmniejsze nawet niebezpieczeństwa dla pokoju powszechnego, sygnalizować je Lidze Narodów, proponować jakieś sposoby zażegnania tych niebezpieczeństw. Zaznaczam przytem, że w myśl paktu Ligi Narodów, jednem z niebezpieczeństw, mogących zagrażać pokojowi, są traktaty międzynarodowe, które stworzyły porządek rzeczy, nie dający się pogodzić z ewolucją jaką od chwili ich powstania ludzkość odbyła. Jeżeli zatem chodzi o ustosunkowanie się sytuacji, która wynikłaby po przyjęciu Niemiec do Ligi Narodów, do sytuacji, stworzonej przez traktat wersalski, uważany przez szereg państw,

za wielką kartę nowej Europy, to musimy powiedzieć, że Niemcy, wstępując do Ligi Narodów zobowiązałyby się tylko nie naruszać w sposób gwałtowny, manu militari, stanu rzeczy, stworzonego traktatem wersalskim, natomiast wstęp do Ligi Narodów wcale nie nakładałby na nich obowiązku pogodzenia się definitywnego z tym stanem rzeczy, przeciwnie nawet, charakter Ligi Narodów dałby im prawo zwalczania tego stanu rzeczy, w sposób bardzo konsekwentny, drogą propagandy przez wskazywanie na niedostatki, jakie ten stan rzeczy za sobą pociąga. (Art. 11).

W odniesieniu do Polski, konsekwencje, wypływające z przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów, zwłaszcza z powołaniem ich do Rady Ligi, są jeszcze może bardziej poważne, niż konsekwencje ogólne, z tego faktu wynikające. W stosunku do Ligi Narodów Polska zaciągnęła pewne zobowiązania. Mam tu na myśli t. zw. traktat o ochronie mniejszości, przyznający członkom Rady Ligi Narodów bardzo daleko idące ingerencje w naszych sprawach wewnętrznych, w układzie naszych stosunków narodowościowych, w ustosunkowaniu się t. zw. mniejszości do państwa i do społeczeństwa polskiego. O ileby Niemcy weszły w skład Rady Ligi, oczywiście skorzystałyby z tych wszystkich uprawnień, miałyby zatem prawo podnieść na Radzie Ligi wszelkie naruszenia paktu, których w ich mniemaniu Polska stała się winna, ale niedość na tem, miałyby prawo podnieść tę różnicę zdań między Polską a sobą, jako konfliktu między państwem polskiem a niemieckiem i oddawania tego konfliktu pod rozstrzygnięcie Stałego Trybunału międzynarodowej sprawiedliwości w Hadze.

Oczywiście pod względem formalnym znowu niewieleby się zmieniło w stanie obecnym. Pod względem faktycznym jednak zmieniłoby się bardzo wiele. Ideą zasadniczą paktu o mniejszościach było zrozumienie zasady, że w Europie Centralnej nie może być mowy o państwie jednonarodowościowem, że pomiędzy wschodnią granicą Niemiec, a ziemiami Wielkorusów leży terytorjum, które jest szachownicą, gdzie poszczególne narodowości tak głęboko wzajemnie się przenikają, że wszelki separatyzm byłby geograficznym, strategicznym, politycznym absurdem, że zatem musi się na tej przestrzeni tworzyć państwo wielonarodowościowe, około państwowego ośrodka tego plemie-

nia, czy też narodu, który jest najliczniejszy, czy najbogatszy, że wiecznie obok tego ośrodka muszą istnieć fatalne cyfrowo kulturalnie lub ekonomicznie bardzo poważne mniejszości, że zatem musi się znaleźć wyjście pośrednie. Zdrowy rozsądek wymaga, ażeby państwo było tworem geograficznym, przedstawiającym harmonijną całość, uznana zaś powszechnie zasada samostanowienia narodów głosi, że każdy naród ma prawo zjednoczyć się w jakiemś jednem własnem państwie, któreby do niego niepodzielnie należało.

Pakt o mniejszościach jest kompromisem obu tych zasad. Wychodzi on z zasady, że Polska jest państwem narodowem, gdzie żywioł polski ma pierwszeństwo, ma znaczenie dominujące, jest kierowniczym, ponosi odpowiedzialność za losy państwa, że jednakowoż w tem państwie muszą istnieć mniejszości jakieś, powiedziałbym narody drugorzędne, które są zbyt słabe, ażeby mogły same bronić swych słusznych praw wobec przewagi narodu panującego, że zatem musi być pewne minimum uprawnień, które tym mniejszościom Polska zagwarantuje. Czuwanie nad wykonaniem tego minimum porucza się czynnikom obcym, których bezstronność nie budzi wątpliwości. Takim czynnikiem bezstronnym miałaby być Liga Narodów. I rzeczywiście trzeba przyznać, że w tem założeniu, w tym kompromisie było dużo słuszności. Z państw, wchodzących dotąd w skład Ligi Narodów niema i nie widać ani jednego, któreby można podejrzewać, że chciałoby wyzyskać uprawnienia, przysługujące mu w dziedzinie polityki narodowej polskiej na niekorzyść Państwa Polskiego, a na korzyść jakichś własnych egoistycznych celów lub, co gorsze, nawet celem wywołania może jakichś niepokojów, któreby usprawiedliwiły ingerencję coraz dalej idącą czynników obcych, któreby nawet usprawiedliwiły rewizję traktatu wersalskiego.

Gdy Niemcy zasiądą w Radzie Ligi Narodów, sytuacja ta się zmieni, dlatego że będą wykonywali oni swoje prawa nie jako bezstronny sędzia, ale jako wielkie mocarstwo, mające do spełnienia poważny cel w Europie Środkowej i Wschodniej, jako państwo, związane z ekspansją na wschód całym szeregiem bardzo poważnych interesów narodowych, a co więcej jeszcze jako państwo narodowe, od którego oderwane grupy, właśnie, stanowią mniejszość w łonie Państwa Polskiego; można zatem przy-

puścić, że te uprawnienia, które przysługiwać będą Niemcom, jako członkowi Rady Ligi Narodów, będą wyzyskiwane przez nich nie w celu ochrony mniejszości niemieckiej w Polsce, ale przeciwnie celem jątrzenia kwestji mniejszościowej, celem tworzenia wewnątrz kraju wiecznych fermentów, wiecznego niezadowolenia, celem prowadzenia bardzo głęboko pomyślanej propagandy, zmierzającej do wykazania, że pewne terytorja Rzeczypospolitej Polskiej muszą być poddane, o ile możności coraz bardziej pogłębiającej się administracji międzynarodowej, a terytorjami temi są właśnie te dzielnice, które bardzo niedawno jeszcze do Niemiec należały, a skutkiem traktatu wersalskiego od Niemiec odeszły, jednakowoż z Niemcami graniczą i przedstawiają dla nich bądź pod względem gospodarczym, jak Śląsk, bądź pod względem politycznym, jak Pomorze, wartość pierwszorzędną.

Zachodzi zatem pytanie, jak problem przyjęcia Niemiec do Ligi Narodów winien się przedstawić Polsce. Otóż tak jak wszędzie, tak i tutaj mogą być dwie polityki, nie wykluczające się zresztą nawzajem: jedna polityka, którą nazwałbym polityką represji, druga polityka prewencji. Polityka represji polegałaby na tem, aby trzymać Niemcy, o ile możności jaknajdłużej poza progami Ligi Narodów. Dotychczas polityka ta była prowadzona w pierwszym rzędzie przez Francję skutecznie, jdnakowoż są wszelkie poszlaki wskazujące na to, że polityka ta zbliża się zwolna, ale nieuchronnie ku swemu kresowi, że przyjdzie moment taki, kiedy Niemiec nie będzie już można trzymać za progiem Ligi. Z drugiej strony jednak trzeba zaznaczyć, że przyjęcie takiej zasady, by wiecznie trzymać Niemcy za progiem Ligi Narodów, nie jest pod każdym względem korzystne. Wstąpienie bowiem do Ligi Narodów Niemiec, uznanie stanu rzeczy, wytworzonego przez traktat wersalski, oznacza uznanie tych granic politycznych państw, wchodzących w skład Ligi Narodów, jakie obecnie istnieją, oznacza uznanie i obowiązek ochraniania tej suwerenności politycznej, jakie te państwa w chwili obecnej posiadają. Nie ulega kwestji, że pod tym względem i z tego punktu widzenia, fakt wstąpienia Niemiec do Ligi Narodów daje pewne gwarancje, że zmiany, jakieby Niemcy sobie w stanie obecnym Ligi proponowały przeprowadzić, nie będą dokonywane bezpośrednio w najbliższym przecią-

gu czasu po przyjęciu do Ligi Narodów, siłą zbrojną. Fakt ten zasługuje na uwzględnienie i stanowi on z polskiego punktu widzenia poważny, ażeby nie powiedzieć jedyny wzgląd, przemawiający za przyjęciem Niemiec do Ligi Narodów. Pozatem, jeżeli się okaże, że trzymać Niemcy poza Ligą nie jest rzeczą polityki realnej, należałoby się zastanowić nad tem, jakie środki poweźmie Polska, aby z jednej strony wpływ Niemiec w łonie Ligi zrównoważyć, z drugiej zaś strony, aby móc pozbawić Niemcy możności wykorzystania tych przywilejów, któreby dla Polski były najboleśniejsze, przywilejów, wypływających z paktu o mniejszościach. Jeżeli chodzi o kwestję pierwszą, t. zn. zrównoważenie wpływu Niemiec w łonie Ligi Narodów, to zdaje się nie ulegać wątpliwości, że Polska sama, jako taka nie jest dostatecznie silna, niema dostatecznie mocnej pozycji, ażeby mogła indywidualnie tego dokonać. Trzebaby wysunąć koncepcję powiększenia liczby stałych członków Rady Ligi, przyczem jedno z tych miejsc miałoby przypaść Polsce, jednakże trzeba zaznaczyć, że kwestja pomnożenia stałych miejsc w Radzie Ligi jest kwestją bardzo doniosłą, że obok Polski zgłosiłby się w tej chwili cały szereg państw lub grup państwowych tak samo pretendujących, i to grup państwowych nierównie od Polski potężniejszych. Jeżeli się wskaże na to, że nie posiada stałego miejsca w Radzie Ligi republika Brazylijska, nie posiada stałego miejsca w Radzie Ligi król hiszpański, albo też reprezentant bloku narodów, mówiących po hiszpańsku, które pokrywają obie południowe półkule, że nie posiadają stałego miejsca Chiny, że nie posiadają stałego miejsca tak potężne dominiony, jak Kanada i Australja, doszlibyśmy do przekonania, że indywidualne roszczenia Polski otrzymania stałego miejsca w Radzie Ligi, miałyby słabe widoki powodzenia. Inaczejby się przedstawiała sprawa, gdyby Polska zdołała wytworzyć obok siebie grupę państw, przedstawiających razem całość rozległą pod względem geograficznym, potężną pod względem liczby ludności i gdyby ta grupa zażądała dla siebie jako grupy, stałego miejsca w Radzie Ligi. Ta koncepcja była już kilkakrotnie poruszana, była ona aktualna swego czasu, przed dwoma laty, kiedy to pomiędzy Polską a Małą Ententą zamierzano ustalenie pewnej kolejności reprezentacji w Radzie Ligi Narodów. Kolejność taka przedstawiałaby pod każdym względem bardzo

poważne korzyści. Z jednej strony bowiem zawsze interesy Polski byłyby reprezentowane w Radzie Ligi Narodów, z drugiej zaś, pomiędzy temi państwami, wśród których panowałaby kolejność siłą rzeczy musiałaby się wytworzyć solidarność. Każde z tych państw, licząc się z tem, że będzie musiało na następnej kadencji oddać państwu drugiemu obronę swych interesów, będzie musiało przestrzegać interesów tego drugiego państwa, chcąc zapewnić sobie wzajemność. Wreszcie pozostaje kwestja tych zobowiązań, które na siebie Polska przyjęła traktatem o mniejszościach. Jest to kwestja bardzo doniosła i wymagająca jeszcze studjów bardzo intensywnych, ale jednocześnie pewnego i szybkiego działania, tembardziej, że pomyślne jej rozwiązanie będzie zależało właśnie od tego, że pakt o mniejszościach musi doznać modyfikacji, koniecznie zanim sprawa wejścia Niemiec do Ligi Narodów stanie się kwestją dnia, kwestją palącą.

O tem, że pakt o mniejszościach jest dla Polski niewygodny, że przynosi nam nieraz niesłuszne tem niemniej poważne uszczerbki w naszem znaczeniu międzynarodowem, a co gorsze dosadnie wykazał, że nie zawsze przyczynia się do łagodzenia kwestji mniejszościowej, że może przeciwnie są w nim pewne momenty, które wpływają raczej drażniąco na tę kwestję bolesną, zawiłą, o tem zdaje się nikt z nas nie wątpi. Zdaje się jednakże, że także nikt nie zechce kwestjonować zasady, że mniejszościom narodowym lub religijnym, należy się pewne minimum praw i że to minimum musi być zagwarantowane i zagwarantowane w ten sposób, ażeby wola potężnej większości nie mogła tego minimum naruszyć. Zachodzi tylko pytanie, czy gwarancje te muszą leżeć wyłącznie w dziedzinie zobowiązań międzynarodowych, czy muszą być oddane pod nadzór mocarstwom, które nie zawsze mogą się kierować i muszą się kierować wyłącznie tylko względami o zabezpieczenie słusznych praw mniejszości, że mogą się dostać w ręce takich mocarstw, które zechcą uprawnienia z paktu o mniejszościach wypływające, użyć dla swoich własnych politycznych celów, że zatem byłoby może wskazane, szukać innych dróg, mianowicie szukać gwarancji dla praw mniejszości w ustawodawstwie wewnętrznem w stworzeniu może całego szeregu instytucyj i korporacyj, któreby z jednej strony miały prawo i obowiązek zastępować prawa

mniejszości wobec rządu i w innych przedsięwzięciach prawnych, z drugiej zaś strony byłyby instytucją o charakterze samowystarczalnym, którąby wykonywała czynności rozjemcze na wypadek naruszenia praw mniejszości, zagwarantowanych traktatem. Sądziłbym, że przez stworzenie tego rodzaju instytucji wewnątrz kraju, przez powołanie do życia legalnego, uznanych reprezentacyj mniejszości, udałoby się wytworzyć tego rodzaju nastrój w łonie Ligi Narodów, a zwłaszcza w łonie gabinetów tych mocarstw, które zasiadają stale w Radzie Ligi, że przewidziane zresztą paktem o mniejszościach (Art. 12) modyfikacje jego postanowień nie napotykałyby na nieprzezwyciężone trudności. O ileby to się stało, o ileby możność bezpośredniej ingerencji Rady Ligi w naszych stosunkach narodowych została ograniczona, usunięta na plan dalszy, może nawet bardzo daleki, tak, że realnie biorąc nie wchodziłaby w rachubę, o ileby Polska przez system odpowiednich sojuszów i stworzenie odpowiedniej grupy opartej na wzajemności, zdołała zrównoważyć wpływ Niemców w łonie Ligi Narodów, to można powiedzieć, że w tym wypadku przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów nie byłoby wcale dla Polski wypadkiem groźnym, nie byłoby wcale wypadkiem, połączonym ze zmniejszeniem jej wagi międzynarodowej, ze zmniejszeniem jej znaczenia i dalszem ograniczeniem jej suwerenności, z niebezpieczeństwem dla terytorjalnego stanu posiadania. Przeciwnie wtedy możnaby twierdzić, że Polska silna, która uporządkowała stosunki narodowe wewnątrz państwa, która potrafiła uzyskać uznanie dla tego porządku u wielkich mocarstw, wchodzących w skład Ligi Narodów, znalazłaby się w łonie Rady Ligi Narodów sama lub przez zastępców wobec Niemiec, jako czynnik równoważny i że może nawet ta atmosfera pokoju i koncyljacji, która pomimo wszystko w Lidze panuje, potrafiłaby wpłynąć także pośrednio na nastrój narodu niemieckiego i rządu niemieckiego w stosunku do narodu i Państwa Polskiego, tak że w tym wypadku przyjęcie Niemiec do Ligi Narodów, obok własnej Polski siły, obok własnej Polski polityki, byłoby jedną gwarancją więcej, że stan, wytworzony traktatem wersalskim, nie prędko będzie naruszony drogą zbrojnego najazdu.

B. JAWNUT

Spór o legendę

Od pierwszego momentu dziejów nowoczesnego państwa polskiego rozwija się polemika, wywołana działalnością głównie przedsejmowego okresu naczelnych władz państwowych.

W ogniu tej polemiki, nieraz błyskotliwej, a często namiętnej, zatraca się to, co jest istotne, a wypływa na wierzch to, co jest partykularne, lub, w danym momencie, aktualne.

Istotną cechą zagadnienia jest pytanie, czy nad życiem publicznem tych czasów dominowała myśl o państwie i czy ona w końcu opanowała chaos zniszczonego życia zbiorowego, czy też, przeciwnie, myśl o państwie została opanowana przez elementy rozkładu społeczeństwa i nie wróciła do swoich praw o własnych siłach.

Pytanie to ma duże znaczenie praktyczne i wychowawcze, bo jedno z dwojga, albo państwo zostało zbudowane, niezależnie od szczęśliwej konjunktury, dzięki istnieniu w społeczeństwie zdolności państwowotwórczych, albo wbrew nim, a w takim razie, dzięki tylko konjunkturom. W tym ostatnim wypadku—państwo powstaje i upada zależnie od tych konjunktur. Jest to teza niemiecka. W-g. niej Polska jest państwem sezonowem, to znaczy, dzięki konjunkturze i tylko dzięki niej. Jak wspomniano wyżej, ma to polityczne i wychowawcze znaczenie. Polityczne, bo urabia i kształtuje opinję polityczną międzynarodową, którą w stosunku do Polski stawia w roli patrona i kuratora. Wychowawcze, bo wprowadza w błąd opinję kraju, osłabia jego zaufanie do siebie, niszczy jego zdolność do wysiłku, wtedy, kiedy ten wysiłek jest potrzebny, natomiast budzi niezdrowe przeświadczenie, że ten wysiłek powstał i powstanie poza nim, kiedy zajdzie potrzeba. Kto nie umie ocenić wysiłku, jaki został dokonany w łonie własnego społeczeństwa, ten nietylko nie znajdzie miary do oceny cudzego w nim udziału, ale nie znajdzie właściwej miary do oszacowania objektywnych warunków, jakie grożą i będą grozić samemu istnieniu państwa.

Działalność rządu Daszyńskiego i Moraczewskiego nie była wolna od iluzji i wielkich błędów w zakresie gospodarczym i społecznym.

Nie mam zamiaru tych błędów usprawiedliwiać, a tembardziej, bronić. Zrobi to historyk, jeśli zanalizuje odpowiedni materjał.

Lecz publicystyka powinna poza temi rządami, poza ich manifestami i działalnością gospodarczo-społeczną postawić zapytanie, czy na tem wyczerpywała się działalność tych rządów i czy można utożsamić siły czynne w tym okresie z elementami partyjnemi.

Jeżeliby prawdą było, że na przełomie roku 1918—1919 robiono tylko bezrobocia i pisano ustawy socjalne, to jak się to stało, że w rezultacie powstało Państwo?

Ten spór ciekawy odbił się nawet w opinji zagranicznej, ostatnio w materjale pana H. Younga „o położeniu finansowem Polski" (1924). „Mówiono mi,—pisze ten wybitny Anglik,— że stosowane były środki, które miały na celu poprawienie stanu społecznego, a które były za kosztowne nawet dla najbogatszego kraju i przekraczały najzupełniej zdolność płatniczą państwa, zubożonego przez wojnę. Funkcje państwa były zwiększone i pomnożone w takim stopniu, że nadwyrężyłyby maszynerję najmocniejszego i najbardziej doświadczonego systemu administracyjnego, czego niedojrzały system nowego państwa nie był w stanie dokonać. Jednem słowem, Rządy Polski chciały biegać, zanim nauczyły się chodzić".

Niema powodu dziwić się, że w interesie politycznym państw obcych jest podkreślanie wartości pomocy, jaką Europa, czy Ameryka, udzieliły Polsce w trudnych, początkowych chwilach dla państwa, tem więcej, że rzeczywiście ta pomoc była udzielona. Im niżej będziemy szacować własną samopomoc, własne czynności organizacyjne, tem wyżej u nas i na rynku międzynarodowym będą szacowane obce walory i tym drożej będą one nam policzone przy każdej zdarzającej się okazji. A takich okazji nie brak w stosunkach międzynarodowych. Stąd pewne rozróżnienie pomiędzy, słuszną w życiu prywatnem i publicznem, skromnością, a produkowaniem do użytku wewnętrznego i na eksport hałaśliwego i jarmarcznego

oskarżenia i szkalowania. Jest to zwłaszcza doniosłe, jeżeli oskarżenie i szkalowanie przechodzi zwykłą miarę i powoduje odpowiednią reakcję na gruncie obcym, lub, kiedy dezorganizuje psychikę społeczeństwa.

Zdarza się czasami, że mężowie stanu w skromności swojej używają zdania, że „Polskę mamy darmo"; można to rozumieć, że społeczeństwo polskie zarówno przed rozbiorami, jak i teraz, nie chce płacić podatków i, że dla obywatela polskiego — opieka, której państwo mu dostarcza, ochrona jego egzystencji wobec obcych i obcych podatków, obrona jego honoru, świadczenia materjalne w rodzaju kolei, dróg, poczt, nadzoru sanitarnego, pomoc szkolna — wszystko to razem było darmo w ciągu lat ubiegłych, to wszystko jest prawda, ale ani do państwa nie doszliśmy darmo, ani nie obroniliśmy go darmo, ani nie zorganizowaliśmy go darmo. Między innemi, należy zapamiętać, że traktat, który Polska podpisała z Francją, Włochami, Ameryką, Imperjum Brytańskiem i Japonją, na zasadzie art. 93 Traktatu Wersalskiego, na pierwszem miejscu zawiera następujący, niesłychanie doniosły politycznie, motyw w brzmieniu następującem: „zważywszy, że Mocarstwo Sprzymierzone i Stowarzyszone, dzięki powodzeniu swego oręża, wróciły Polsce niepodległość, której niesprawiedliwie została pozbawiona"; następny z kolei motyw odnosi się do odezwy Rządu Rosyjskiego z 30.III 1917 r., a dopiero w trzecim motywie znajduje się ustęp o sprawowaniu politycznego zwierzchnictwa przez Państwo Polskie nad „częściami dawnego cesarstwa rosyjskiego". Widzimy, że wielkie państwa rozstrzygnęły kolejność przyczyn, dla których państwo polskie istnieje, nie należy więc dokładać farb do tego, co już zostało stwierdzone aktem o międzynarodowem znaczeniu. Jest oczywiście prawdą, że bez wojny 1914—1918, zakończonej upadkiem państw zaborczych, wysiłki narodu polskiego nie wystarczyłyby do utworzenia państwa, jak prawdą jest, że żadne z państw zwycięskich nie doszło by do realizacji własnych celów wojny, gdyby tę walkę prowadziły samodzielnie i pojedyńczo. Bez zwycięstwa w 1918 roku, Polska nie byłaby w stanie proklamować swego istnienia, ale bez własnych czynów i własnej organiza-

cji, również nie byłaby zdolna sprawować zwierzchnictwa nad pewnemi terytorjami. Te dwie rzeczy są nierozdzielne.

Publicystyka polska czasami w zapędzie polemicznym skłonna jest zagadnienie procesu powstania państwa rozdzielać i stosownie do okoliczności stwarzać opinje, które nie tyle trafiają w cel, ile we własne państwo. Wynika to stąd, że pisarz polityczny, wygrywając atuty polityczne, stwarza wartości, których nie miał zamiaru stwarzać. O efekcie zewnętrznym było już wspomniane. Co do efektu wewnętrznego, przychodzi na pamięć artykuł w jednem z pism stołecznych p. t. „Zawada". Tą „zawadą" miał być tragicznie zmarły Prezydent w kilka dni później. Sądzę, że w przyszłości wyjaśni się, ile materjału było zaczerpniętego z polskiej publicystyki, a ile było własnych sądów w atakach przeciwko administracji i prawom polskim, przedsiębranych i organizowanych zagranicą.

Wielkie, na niezwykłą miarę, wstrząśnienie gospodarcze powoduje, że społeczeństwa europejskie przechylają się raz na prawo, drugi raz na lewo, szukając wyjścia z trudnej sytuacji gospodarczej, dążąc do równowagi. Przywrócenie powojennej równowagi gospodarczej nie leży w przesunięciu dóbr, ale w ich zaistnieniu. Dlatego takiem samem doktrynerstwem jest szukanie rozwiązania na prawo, jak na lewo, w izbie lordów, czy w rosyjskim W. C. I. Ku.

Istota i sens tych wahań wyborczych na zachodzie jest komentowana przez opinję bez wielkiej samodzielności.

Każde niedomaganie, nieodłączne od takiego procesu, jakim jest powstawanie państwa, jest wyprowadzane metodą polemicznego oskarżania, jakby na przedwyborczem zgromadzeniu.

Niedawno jeden z publicystów i pisarzy wielkiej miary ubolewał, że na początku były ciemności i wśród nich jakieś ciemne i szalone indywidua wzięły na siebie, bez żadnego powołania, rolę przewodnią i decydującą.

Trudno jest odmówić komukolwiek prawa krytykowania swoich przeciwników politycznych, lub analizowania poszczególnych etapów w dziejach państwa; przecież z uwagi na to, co wyżej było powiedziane, nasuwa się konieczność zanalizo-

wania, czy w tej syntezie niema pewnych ciemnych punktów, domagających się wyświetlenia, dla dobra samego sporu.

Nie o to tutaj idzie, żeby bronić cudzej działalności politycznej, lecz o to, czy ta działalność wypełniła całkowicie treść danego okresu i czy obok tej działalności nie było innej działalności i czy nie było innych elementów czynnych.

Przedewszystkiem mała uwaga. W tym samym czasie, kiedy w Polsce rząd lubelski wydawał swoje dekrety, nie było w Europie ani jednego kraju, w którym by różni mężowie stanu nie przemawiali podobnym językiem. Kiedy w Polsce zniesienie okupacji spowodowało wielki kryzys walutowy, którego znamiona były widoczne od początku 1918 roku, — w państwach zwycięskich, pobitych i neutralnych zawieszenie broni rozpoczyna analogiczny kryzys. Jeszcze w roku bieżącym, chłopska Danja, z tego powodu, otrzymała rząd socjalistyczny.

Co było przyczyną kryzysu walutowego? Obieg pieniądza opiera się na podkładzie kruszcowym i na obrocie wekslowym. W czasie wojny państwa stanowiły zamknięte organizmy gospodarcze, wolne od obowiązku wymiany kruszcowej, z ograniczonym obiegiem pieniężnym, z powodu dostosowania rynku do potrzeb i wymagań państwa, oraz do ograniczonych potrzeb konsumentów. Równocześnie zasoby kruszcowe państw walczących w miarę ujawnionych przez wojnę braków w zaopatrzeniu lub aprowizacji, ulegały przesuwaniu do państw, posiadających takie zasoby w nadmiarze. Otwarcie państwowych granic wywróciło wewnętrzną zdolność płatniczą pieniądza, normowaną dotąd przez państwo.

Wymiana towarowa, spowodowana kilkuletnią i konieczną reglamentacją obrotu, spowodowała zapotrzebowanie środków płatniczych na rynku. Zniszczenie przemysłu przez wojnę powoduje wielkie transporty towarowe. Potrzeba aprowizacji Europy Środkowej, a zwłaszcza miejscowości, które uległy działaniom wojennym, wzmaga obrót towarowy, powoduje przesyłki pieniężne pomiędzy krajami i częściami świata, nakoniec, przynagla państwo do rzucenia wojskowych zapasów aprowizacyjnych niektórych rodzajów. Demobilizacja armji miljonowych i przemysłu wojennego do reszty dezorganizuje

gospodarkę wojenną państw. Państwa walczące stają wobec olbrzymich zadań socjalnych: pomoc mieszkańcom, wracającym na terytorja zniszczone przez działania wojenne, aprowizacja terenów zniszczonych, bezrobocie, jako skutek demobilizacji armji i przemysłu, odbudowa terenów zniszczonych, opieka nad inwalidami, pensje dla rodzin po zmarłych, leczenie rannych.

Zanim był czas na opracowanie programu sfinansowania tych olbrzymich zadań, ujawniły się objawy kryzysu walutowego.

Za nabywane w obrocie międzynarodowym towary trzeba było płacić coraz bardziej niepokojące różnice kursowe. Powstawała drożyzna i niepewność na rynku. Ferment ideowy, wywołany zmęczeniem wojennem, wielkiemi przemianami politycznemi, skutkiem postępującej drożyzny i spadku walut, ustępuje miejsca przed fermentem socjalnym, obejmującym coraz szersze masy.

Zdezorganizowany bilans handlowy i płatniczy szeregu państw europejskich ujawnił się w chwili zawieszenia stanu wojny. Gospodarka pokojowa państw zaczęła się pod znakiem kryzysów gospodarczych, nawet w takich dobrze zmontowanych państwach, jak Anglja, gdzie, jeżeli już nie mówić o kryzysie węglowym, w 1919 r., przemysł budowy okrętów i przedsiębiorstwa przewozowe uległy katastrofalnej panice, stagnacji i bankructwom.

Jeżeli więc przekształcanie gospodarki wojennej na pokojową spowodowało, łącznie z demobilizacją, bezrobocie, to spadek wartości pieniądza i drożyzna towarowa spowodowały strajki, czyli zawieszenie pracy ze strony tych, którzy mieli pracę. Im dalej na wschód, tym większe zapotrzebowanie pieniądza kruszcowego, tym ostrzejszy problem walutowy, tym głębszy ferment społeczny wśród mas. Państwa, dotknięte tym niebezpieczeństwem, w celu samoobrony, niechętnie rozstają się z zasadami gospodarki wojennej, to znaczy, z prawem ograniczania naturalnych skądinąd tendencji wolnohandlowych. Anglja, której najmniej groził głód środków płatniczych i zasobów towarowych, daleko łatwiej i chętniej przeszła do zasad

gospodarki przedwojennej, i dzisiaj cała jej polityka w stosunku do kontynentu idzie w kierunku likwidacji stanu gospodarczego, wywołanego sprawą odszkodowań, oraz wzmocnienia zdolności płatniczej. Niemcy, jako kraj obciążony wielkiemi zobowiązaniami z racji przegranej wojny, od początku stanęły na gruncie utrzymania swojej dotychczasowej gospodarki wojennej, to znaczy reglamentacji cen węgla, zboża, utrzymania dotychczasowego minimum kosztów utrzymania, utrzymania niskich kosztów produkcji (taryfy, węgiel, praca, zboże), a wszystko w celu możności produkowania jaknajwiększej ilości towarów. Lecz i ta metoda działania, pokonywana zzewnątrz, nie uratowała waluty niemieckiej, ani nie uchroniła organizmu gospodarczego przed daleko idącemi zaburzeniami społecznemi.

Daleko dalej poszedł kryzys w Polsce: 1) bo powierzchnia zniszczenia w stosunku do powierzchni kraju była większa w Polsce, niż w innych większych krajach; 2) bo Polska prowadziła wojnę przy otwartych granicach i niemal od pierwszego momentu była zmuszona importować, z powodu wyczerpania zasobów, za weksle, waluty i gwarancje państwowe; 3) bo ludność miejska w Polsce ze względu na czteroletnią stagnację, była pozbawiona wszelkich zasobów, któreby umożliwiły przeżycie w okresie kryzysowym; 4) bo możność reagowania na kryzys gospodarczy i walutowy ze strony państwa była w Polsce mniejsza, niż w jakimkolwiek innem Państwie. Polska zaczynała wojnę, mając 1 miljon rubli w złocie, podczas kiedy Rzesza Niemiecka zakończyła wojnę, mając 1 miljard marek w złocie.

Zrozumiałą jest rzeczą, że Polska, przy tym stanie rzeczy, nie mogła uniknąć skutków moralnych i społecznych tych wszystkich wstrząśnień, które wywołała wojna na całym świecie, a gospodarka okupantów na jej terytorjum.

Niepokojącem zjawiskiem jednak jest nie sam fakt istnienia w społeczeństwie fermentów, ale uzewnętrznienie się ich w formie zorganizowanej akcji. Rozwiązanie tej sprawy pozostawiliśmy historykom. Nas obchodzi tło ogólne pierwszego okresu i pytanie, czy poza tą zorganizowaną działalnością po-

lityczną, nie było działalności, mającej na celu troskę o państwo?

Bliższa analiza wskazuje, że w czasie tym miały głos czynniki twórcze, których istnienia opinja dzisiejsza nie domyśla się, a które pracowały nad zorganizowaniem państwa i podstaw gospodarczych życia. Tak, jak w czasie kryzysu rewolucyjnego we Francji, zmieniały się rządy, konstytucje, oblicze polityczne państwa, a wewnątrz istniały i działały siły, myślące tylko o Francji, tak samo, można zaobserwować w Polsce istnienie sił, które niezależnie od zmian politycznych, pracowały z myślą o Polsce, jako państwie. Prawdopodobnie, historja zajmie się kiedyś wyjaśnieniem podstaw energji duchowej społeczeństwa w tym najtrudniejszym okresie i zbadaniem tych czynników, które w tym czasie wykazały myśl państwową. Zadaniem publicysty jest pokazać zjawisko z innej strony, niż dotąd jest oglądane, w celu wykazania, że są w społeczeństwie polskiem siły państwowotwórcze, które działają, kiedy zachodzi potrzeba, nawet w tak trudnym moralnie i materjalnie okresie, jak w okresie od zawieszenia broni do sfinalizowania obrad nad traktatem wersalskim, oraz w celu przełamania pesymizmu, który najżywotniejsze jednostki i świadomą opinję sprowadzić może do zniechęcenia i bezczynności.

Na czem polega owo „sprawowanie zwierzchnictwa", o którem było wyżej wspomniane, wskazuje działalność prawodawcza i organizacyjna w okresie przedsejmowym. Nie jest to bynajmniej tak łatwo doprowadzić kraj do okresu normalnej pracy prawodawczej, wykonywanej przez izby reprezentantów, jak to wskazuje historja Rosji, gdzie izbę rozpędzono, Ukrainy, gdzie się nigdy nie zebrała, Rumunji, gdzie w sprawie Bessarabji były pewne trudności w organizacji reprezentacji, Litwy, gdzie przez kilka lat organizacja władz była pod znakiem zapytania ze stanowiska praworządności.

Organizacja wyborów do Sejmu była może najlepiej przygotowana, zajmowała się ordynacją wyborczą Rada Stanu, która w ciągu kilkudziesięciu posiedzeń opracowała jej zasady. W spadku po Radzie Stanu przejął ją gabinet Świerzyńskiego. W spadku po Radzie Regencyjnej, po dokonanych poprawkach,

związanych z jednoizbowością i ustrojem republikańskim, projekt ordynacji staje się prawem, przez dekret 28 listopada 1918 roku. Ze względu na próby prowokacji i gwałtów przeciw wyborom, zarządzono postanowienia karne (Dekret, poz. 96), zabezpieczono nietykalność członków Sejmu Ustawodawczego (p. 178), zabezpieczono prawa wyborcze obywateli powracających z Rosji, uregulowano szeregiem dekretów sprawę reprezentacji z terenów, gdzie wybory nie mogły się odbyć.

Ważną sprawę ustroju i stosunku najwyższych władz, która zawisła w powietrzu z powodu braku konstytucji, reguluje dekret z 22.XI 1918 „aż do czasu zwołania Sejmu Ustawodawczego“.

Organizacja władz wykonawczych, rozpoczęta jeszcze za czasów Rady Regencyjnej, kontynuowana w czasie gabinetu Świerzyńskiego, uzupełniona zostaje kilku ważnemi dekretami w sprawie organizacji policji komunalnej, który wprawdzie utrzymuje w art. 15 milicję ludową, ale przez zakres władzy policji zwęża jej kompetencje (98, 153), zostaje przeprowadzona organizacja okręgowych Dyrekcji więziennych (173), utworzono Prokuratorję Generalną Rzeczypospolitej Polskiej (181), Najwyższą Izbę Kontroli Państwa (183), przeprowadzono organizację archiwów państwowych (182).

W celu uzupełnienia luki w organizacji sądownictwa powołano Sąd Najwyższy (199) i niektóre sądy okręgowe (77, 115); uregulowano sprawy w przedmiocie wyboru sędziów (83), w sprawie zawieszenia biegu terminów i przedawnień w stosunkach cywilnych i handlowych (121), o rejestrze handlowym (164), nakoniec wydano przepisy o zatwierdzaniu i zmianie statutów spółek akcyjnych (78), z ograniczoną odpowiedzialnością (201), oraz zrzeszeń handlowo-przemysłowych o kapitale zmiennym (223).

Trzeba pamiętać, że był to okres wielkiego i karygodnego rozwichrzenia pojęć o stosunku obywatela do państwa. Poczucie moralności i lojalności państwowej z powodu zarówno rewolucji na Wschodzie, jak powrotu byłych żołnierzy z wojsk zaborczych do domów, stało nisko. Pojęcie zdrady stanu i naruszenia spokoju publicznego było przez ludność traktowane

niejednokrotnie, jako sprawa przekonań politycznych, albo sprawa wolności obywatelskiej.

Skutkiem tego, jedną z pierwszych spraw była sprawa ustalenia odpowiedzialności za zdradę kraju (81) i za zdradę stanu (107), przyczem rozciągnięto moc odnośnych artykułów Kodeksu Karnego z 1903 r., ze względu na stan wojny, wprowadzono przepisy o stanie wyjątkowym, które w art. 5 przewidują doraźne sądy wojskowe (79), oraz zagrożono karą za przechowywanie broni palnej i materjałów wybuchowych (103), uregulowano sprawę rejestracji stowarzyszeń (88).

Wyrzucenie okupantów było równoznaczne z odcięciem organizmu gospodarczego od zasobów kruszcowych państw zaborczych, a organizmu całego kraju od źródeł prawnych, regulujących obrotem pieniężnym. Równocześnie kraj ten był przesycony obcemi środkami płatniczemi, z których nie każde mogło być przedstawione zagranicy. Dekretem z 7 grudnia 1918 r. ustalono statut Polskiej Krajowej Kasy Pożyczkowej. Ze względu na prowadzoną wojnę, stale postępujący spadek walut, mających kurs w kraju, oraz z powodu dezorganizacji podatkowej i budżetowej, uprawniono P. K. K. P. do przygotowania 500 miljonów mk. polskich; nie była to wielka suma nawet w porównaniu do budżetu byłego Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego (89). Ze względu na wzmocnienie aparatu państwowego na większej przestrzeni kraju, powrót bezpłatny około miljona ludzi do kraju z Rosji i niewoli, z powodu teorji o taniości świadczeń państwowych, bardzo popularnej wówczas nawet wśród przeciwników polityki rządowej, (mowa tu jest o taryfach kolejowych), należało powiększyć emisję sumą 250 miljonów mk. (167). Utworzono również, nieznaną w Królestwie Kongresowem, Pocztową Kasę Oszczędnościową (163).

Społeczeństwo polskie nigdy nie odznaczało się specjalną zgodliwością w sprawie podatków, jakkolwiek psychologja i moralność podatkowa ogromnie poprawiły się za czasów niewoli. Kryzys walutowy, jak wspomniano, wyraźnie zaznaczył się już w początkach 1918 r., a spadek waluty, jakkolwiek spokojnie, zaczął się we wszystkich państwach od początku wojny.

W końcu 1918 r., od chwili usunięcia okupantów, równocześnie niemal z zawieszeniem działań wojennych na zachodzie, w Polsce kryzys ten niszczy system podatkowy w dziedzinie podatków, wybieranych bezpośrednio na podstawie oznak zewnętrznych. Podatki pośrednie ulegają również wielkim szczerbom, o ile troskliwa opieka ministra skarbu nie czuwa nad niemi. System podatków dochodowych, gdzieindziej kształtowany latami, w Polsce, na ogromnej przestrzeni kraju nie jest znany. Dziedzina skarbowości jest najbardziej zaniedbaną i niezorganizowaną. W społeczeństwie i miarodajnych sferach skarbowych oraz kolejowych szerzy się idea opanowania drożyzny przez niepodnoszenie stawek i taryf, na wzór niemiecki. Poza tem, istnieje troska o taniość produkcji przemysłowej, ciągle podminowywanej przez walkę robotników o wyrównanie kosztów wyżywienia. Nakoniec żaden resort nie jest pod takim wpływem prądów społecznych i partykularnych, jak resort skarbowy i jego odpowiedniki w innych ministerstwach. W dziedzinie skarbowej zwycięża ta sama tragiczna zasada, jaka zaciążyła przed wiekami w Polsce: mają być opodatkowani ci, którzy nie rządzą.

Pierwsza większa ustawa skarbowa, wprowadzona dekretem, kontrasygnowanym przez ministrów Paderewskiego i Englicha, 29.I 1919 r., zarządza pobór jednorazowej daniny od nieruchomości i majątku w kapitale (128), następnie opodatkowano majątki i prawa do rent (135), wreszcie za przykładem państw zachodnich, wprowadzono podatek od zysków wojennych (136). Uregulowano również sprawę zabezpieczenia i przekazania Bankowi polskiemu składanych ofiar na skarb narodowy (129). Zaopatrzono również związki komunalne dodatkami do istniejących podatków państwowych (150, 151, 189).

Zasady organizacji wojska zostały załatwione jaknajogólniej przez dekrety Rady Regencyjnej o przysiędze wojskowej (12.X 1918), o tymczasowej ustawie wojskowej (27.X 1918, za gabinetu Świerzyńskiego), o ustanowieniu szefa sztabu (19.X 1918), oraz o ustanowieniu Min. Spraw Wojskowych (26.X 1918).

Wprowadzenie w życie tych dekretów oraz organizacja wojska i administracji wojskowej, sanitarnej, intendentury, składów, zapasów, koszar i t. p. w najidealniejszych warunkach pokojowych musiałoby napotkać na wielkie trudności do przezwyciężenia. W danym wypadku zachodziły specjalne trudności: brak koszar, umundurowania, uzbrojenia i aprowizacji utrudniał ćwiczenie i powoływanie większej ilości poborowych, trudności natury moralnej powoływania starszych roczników, które wróciły zdemobilizowane z Rosji lub niewoli, względnie wybierania tych, którzy nie służyli z powodu nieprzeprowadzenia poboru w zachodnich powiatach Królestwa. Oprócz więc gotowych formacji ochotniczych, czynnych w chwili przewrotu, lub będących w stanie nieczynnym z powodu likwidacji w okupacji niemieckiej, w Galicji lub formacji wschodnich, zarządzono pobór członków tajnych organizacji, oraz organizowano zgłaszających się ochotników, zarządzono częściowy pobór rocznika 1898 (111), wprowadzono odpowiedzialność za uchylanie się od służby wojskowej (120). Bezrobocie w przemyśle, powrót z Rosji i ograniczenie funkcji Milicji ludowej było tym basenem, skąd napływali ochotnicy.

Tem nie mniej, punkt ciężkości w sprawie wojska i organizacji przenosi się na rozporządzenia Wodza Naczelnego i ministra wojny, co nie jest przedmiotem niniejszych rozważań.

Życie gospodarcze i kulturalne przez wojnę, prawodawstwo społeczne i naglące konieczności organizacyjne i administracyjne, było odepchnięte na plan dalszy, tym nie mniej, wyasygnowano 75 miljonów mk. na ulgowe pożyczki dla przemysłowców (196) w celu ułatwienia tym ostatnim organizowanie warsztatów pracy, oraz wydano statut o Szkole Gospodarstwa wiejskiego (148).

Pominięto tutaj z umysłu wiele spraw, ponieważ nie było celem pisania kroniki tych czasów, lecz uwydatniono te tylko, które wskazują, jak ciężkie były przeszkody do przezwyciężenia i jak wiele się kryje w fakcie sprawowania zwierzchnictwa nad terytorjami w okresie legendarnym, przedsejmowym, Państwa Polskiego.

Jeżeli dzisiaj społeczeństwo nie ma dostatecznego zrozumienia dla niebezpieczeństwa wschodniego, społeczeństwo, które widziało obronę Warszawy w roku 1920, jeżeli w ciągu wieków nie starczyło dość silnych i wymownych przepowiedni Jana Kazimierza dla przebudowy ustroju państwa, to czyż da się wyodrębnić z naszych dziejów ten okres, jesienią 1918 r., kiedy to przeszedł przez Polskę rozbrajający czar liberalizmu ze słów prezydenta Wilsona!

Im większy był wpływ przewrotów politycznych, które działy się na zachodzie i wschodzie, im potężniejszy był upadek zaborców, im trudniejsze były zadania do wykonania w dziedzinie organizacji państwa, tym lepsze były warunki dla szerzenia się fermentu, dezorganizacji i depresji politycznej, jeżeli jednak nad tem wszystkiem zapanowała w końcu myśl o państwie, to tkwi w tem dowód, że nie konjunkturom zawdzięczamy jedynie to zwycięstwo.

ST. URBANOWICZ

Pierwsze zadania naszej polityki w województwach wschodnich

Na pierwsze miejsce najważniejszych naszych zagadnień państwowych po sprawie sanacji skarbu wysuwa się obecnie sprawa uporządkowania stosunków na Kresach Wschodnich, poprawienia tamtejszych warunków administracyjnych, wzmocnienia autorytetu państwa i poprowadzenia należytej polityki zarówno gospodarczej, jak i narodowościowej. Zagadnienie to dla mocarstwowego stanowiska Polski — pierwszorzędnej wagi: ścisłe zespolenie z macierzą Kresów Wschodnich ma bowiem nader istotne dla Polski znaczenie zarówno z punktu widzenia obronno-strategicznego, jak gospodarczego, nie mówiąc już o stronie uczuciowej narodu, który tak liczne drogie wspomnienia historyczne i bohaterskie czyny obywateli, zarówno w czasach przeszłych, jak i teraźniejszym, wiąże właśnie z temi ziemiami. To też problemat naszych Kresów

Wschodnich w ciągu ostatniego roku zaczął interesować coraz szerzej i coraz częściej naszą opinję publiczną, do świadomości której zaczęły coraz bardziej przenikać zarówno waga tego zagadnienia, jak i liczne, grożące mu, niebezpieczeństwa. Albowiem, trzeba wyznać, iż wcześniej, niż naszej opinji publicznej, waga tego zagadnienia dla mocarstwowego stanowiska Polski zwróciła uwagę naszych wrogów, którzy w szeregu nieudanych prób szerzenia anarchji wewnątrz kraju, głównie swą uwagę i wysiłki skoncentrowali na prowadzenie roboty destrukcyjnej i antypaństwowej na naszych Kresach. Wyniki tej roboty wkrótce się ujawniły i szerokiem echem rozległy w kraju — czy to w formie procesów sądowych o szpiegostwo i zdradę stanu, czy w formie wiadomości o coraz liczniejszych i coraz bezczelniejszych napadach i grabieżach. Błędem bowiem byłoby traktowanie działalności różnych panów „Czortów", „Mucha-Michalskich" i innych, jako zwykłej tylko działalności bandyckiej. Aczkolwiek bowiem w rzeczywistości reprezentują oni zwykły element kryminalny i na tym też tle upływa ich działalność, jednak posiłkują się oni jednocześnie nieraz bardzo sprytnie również hasłami politycznemi i socjalnemi, godzącemi zawsze ostrzem swoim w państwowość polską, oraz przeciw własności polskiej. Akcja tego rodzaju staje się szczególniej niebezpieczną, o ile uwzględnić, iż chodzi tu o kraj o ludności narodowościowo mieszanej, ze znacznym bardzo miejscami odsetkiem mniejszości narodowościowych, którym agitatorzy starają się rzucać różne złudne obietnice, wygrywać wieści o różnych reformach politycznych i socjalnych z poza kordonu i t. p. Jeśli zaś wziąć pod uwagę, z drugiej strony, liczne niedomagania ziem tych w związku z ruiną gospodarczą, spowodowaną przez wojnę, brak ustalonej linji politycznej postępowania władz oraz słabe jeszcze bardzo wyrobienie organów wykonawczych, to niebezpieczeństwo staje się tem groźniejszem. Raz już, przed półtora rokiem, całe społeczeństwo stanęło w obliczu objawu wiele mówiącego, gdy blok mniejszości narodowych odniósł wielkie zwycięstwo wyborcze. Dalszy rozwój akcji wykazał, iż nawet na terenie sejmowym zaczynają brać górę wśród klubów mniejszości czynniki bojowo nastrojone

względem państwa, głosując niejednokrotnie przeciwko zawotowaniu objektywnych konieczności państwowych.

W tym stanie rzeczy, czas najwyższy, aby wszystkie zdrowe siły społeczeństwa zrobiły jaknajwiększy wysiłek w kierunku sanacji stosunków na Kresach Wschodnich, uporządkowania tamtejszych warunków administracyjnych, zabezpieczenia ludności ładu i porządku oraz poprowadzenia rozumnej i konsekwentnej polityki państwowej, wzmagającej tam autorytet państwa i zespalającej ściśle Kresy z centrum. Batalja ta musi być wygraną i to jaknajprędzej; pierwszym zaś warunkiem wygrania jej tak, jak i w dwuch innych wypadkach — odparcia inwazji bolszewickiej i sanacji skarbu, musi być przedewszystkiem zainteresowanie się wagą tego zagadnienia przez całe społeczeństwo i wspólna czynna wola wygrania jej. Muszą tu przytem współdziałać na rzecz wygranej wszystkie trzy czynniki: 1) rząd z władzami podległemi, 2) partje polityczne i 3) czynniki społeczne.

Mając zaś na widoku skreślenie w krótkim artykule jedynie najpierwszych naszych zadań w dziedzinie polityki Kresów Wschodnich, zatrzymam się w dalszym ciągu tylko wkrótce nad tem, jak sobie wyobrażam w tym zakresie działalność wszystkich trzech wspomnianych czynników.

W dziedzinie polityki rządowej dwie rzeczy są najniezbędniejsze: przedewszystkiem rząd winien ustalić linję swego postępowania politycznego i podać ją miejscowym władzom do ścisłego wykonywania; powtóre, musi mieć należycie wyszkolonych i sprawnych wykonawców swojej polityki. Na nieszczęście jednak, żadne z tych zadań nie jest dotychczas należycie rozwiązane. Kolejno czynne gabinety stawały przed takim ogromem zadań aktualnych, wyczerpujących wszystkie siły i całą uwagę na sprawy wojenne, plebiscyty, kształtowania granic, konstelacji międzynarodowych, odbudowy kraju, sanacji skarbu i t. p., iż kwestja należytej polityki wewnętrznej na mieszanych narodowościowo Kresach Wschodnich nigdy nie była ujętą w należyte ramy programowe. Następnie trzeba wziąć pod uwagę nietylko odrębność ustawodawstwa w naszych województwach wschodnich, lecz i ten chaos prawny,

który się tam wytworzył w związku ze stałem nawarstwianiem się całych nowych systemów ustawodawczych: po ustawodawstwie zaborczem rosyjskiem — niemieckie okupacyjne, potem w czasie wojny — zarządu ziem wschodnich, wreszcie po zakończeniu wojny — ustawodawstwo polskie. Niewyszkolonym organom władz tem trudniej działać w tym chaosie prawnym, gdy tymczasem zasada ustalenia praworządności winna być pierwszym hasłem rządowym na Kresach Wschodnich. Pod tym względem zaś słychać nader liczne narzekania i zarzuty w stosunku do władz, co bezwzględnie ma dla państwa nader ujemne znaczenie.

W minimalnym więc programie politycznym rządu winno leżeć przedewszystkiem przeprowadzenie stanowcze uporządkowania podstaw prawnych w rządzeniu Kresami Wschodniemi i podanie ich w opracowanej formie organom władz, z drugiej zaś strony, dobór należytych wykonawców ze stałym instruowaniem ich.

Drugiem zadaniem doraźnem rządu winno być jaknajszybsze zwalczenie bandytyzmu, o którego specjalnym charakterze politycznym pisałem już wyżej, oraz zabezpieczenie dalsze ładu i porządku. Bezwzględnie, jest to akcja, która będzie wymagała nieco większego wysiłku, lecz nie jest to rzecz ani niemożliwa, ani nawet bardzo trudna. Przykład akcji jesiennej w 1922 roku w województwach Małopolski wschodniej wykazał, iż przy odpowiedniej energji i planowości działania można nawet większą akcję antypaństwową w krótkim czasie zlikwidować. W dodatku, w związku z sanacją skarbu i stosunków walutowych, można liczyć na coraz większy spokój i ład wewnątrz kraju, a więc tym łatwiej dałoby się wzmódz tę akcję na Kresach siłami z województw wewnętrznych.

Po trzecie, w dziedzinie polityki narodowościowej rząd ma dwa wielkie źródła, z których może czerpać wskazania postępowania politycznego względem mniejszości narodowych: jednem jest nasza historja, która wykazuje, iż nigdyśmy nie działali tu gwałtem i prześladowaniem, a jedynie atrakcyjnością swej kultury i potęgą organizacji państwowej, której obrony szukano, drugim—jest konstytucja marcowa, gwaran-

tująca każdemu obywatelowi prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swej mowy i właściwości narodowych. Art. 109 Konstytucji głosi w dalszym ciągu, iż „osobne ustawy państwowe zabezpieczą mniejszościom w państwie polskiem pełny i swobodny rozwój ich właściwości narodowościowych przy pomocy autonomicznych związków mniejszości o charakterze publiczno-prawnym *w obrębie związków samorządu* powszechnego“, przyczem państwo zachowuje w stosunku do ich działalności prawo kontroli oraz uzupełnienia w razie potrzeby ich środków finansowych.

Art. 110 zaś Konstytucji głosi, iż „obywatele polscy, należący do mniejszości narodowościowych, wyznaniowych lub językowych, mają równe z innymi obywatelami prawo zakładania, nadzoru i zawiadywania swoim własnym kosztem zakładów dobroczynnych, religijnych i społecznych, szkół i innych zakładów wychowawczych, oraz używania w nich swobodnie swej mowy i wykonywania przepisów swej religji“.

Przepisy powyższe dają wyraźne wskazania pod tym względem polityce rządowej, która jednocześnie winna pamiętać o dwóch rzeczach: otoczeniu jaknajstaranniejszą opieką polskości na kresach i jaknajwiększego wykazania w miarę możności wartości kultury polskiej i autorytetu państwa. Przestrzegając więc pilnie przepisów konstytucji i wolności narodowościowej, winny władze państwowe jaknajusilniej dbać o rozwój sił społecznych polskich na Kresach i rozwijać jaknajbardziej placówki kultury polskiej. W tym zaś zakresie winny z szeroką pomocą przyjść czynnikom rządowym siły społeczłeczne.

Zabezpieczając w kraju ład i porządek, rządząc sprężyście i konsekwentnie, lecz ściśle w granicach prawa, szanując i przestrzegając konstytucyjne uprawnienia mniejszości narodowych, Rząd może liczyć na pozyskiwanie coraz większe, coraz szerszych kół ludności z pośród mniejszości narodowych i w związku z tem może liczyć również na rozwój wpływów tych czynników politycznych z pośród mniejszości narodowych, które mają na widoku lojalną działalność i rozwój mniejszości narodowych w granicach państwa polskiego, oraz jego praw i konstytucji.

Z czynnikami temi bezwzględnie winien być kontakt utrzymany i dobre ich usiłowania w kierunku wyżej wspomnianym winny doznać poparcia i opieki ze strony Rządu, zgodnie z cytowanemi wyżej postanowieniami naszej konstytucji.

Wreszcie, mówiąc w ogólnych zarysach o polityce rządowej na Kresach Wschodnich, nie sposób pominąć milczeniem momentu międzynarodowego tej sprawy. Dopóki sprawa naszych granic wschodnich nie była jeszcze definitywnie rozstrzygnięta, byliśmy świadkami nader ożywionej akcji ze strony różnych czynników mniejszości narodowych na forum międzynarodowem; nie tylko bowiem występowano z różnymi wrogimi memorjałami przeciwko Polsce — to przed Radą Ligi Narodów, to z okazji różnych zjazdów, nietylko wydawano nader liczne druki o tej samej intencji, lecz istniały poza granicami Polski nawet dwa tak zwane rządy: jeden „Białoruski" Łastowskiego w Kownie, drugi „Zachodnio-ukraiński" Petruszewicza w Wiedniu. Istnienie ich, jak również fakt niezatwierdzenia naszych granic na forum międzynarodowem nader utrudniały stworzenie należytego modus vivendi z kołami politycznemi tych mniejszości wewnątrz kraju, szczególniej zaś dotyczyło to województw Małopolski Wschodniej. Uznanie naszych granic wschodnich stało się bezwzględnie faktem nader doniosłym i w dziedzinie umożliwienia rządowi przeprowadzenia należytej polityki względem mniejszości na Kresach Wschodnich. Jednak tej polityki dotychczas wyraźnie nie widać, wichrzenia zaś przeciwko Polsce na forum międzynarodowem znowu się wzmagają, jak o tem świadczyć może chociażby ostatni zjazd białorusko-ukraiński w Pradze Czeskiej. Dlatego też do pierwszych zadań polityki rządowej w sprawie Kresów Wschodnich winno też należyć jaknajenergiczniejsze przeciwdziałanie akcji tej na forum międzynarodowem.

Co się tyczy wykonawców polityki rządowej na Kresach, to sprawa ta doraźna jest jeszcze ważniejsza, niż kwestja programu. Najlepszy bowiem program przy słabych wykonawcach nie da żadnego dodatniego rezultatu. W tej zaś mierze sprawa wykazuje duże niedomagania, i nic dziwnego! Mate-

rjału na dobrych urzędników było w Polsce wogóle stosunkowo niedużo; wszystkie lepsze siły dążyły do osiedlenia się w warunkach dogodniejszych i kulturalniejszych, i o dobre siły na Kresy zniszczone i bez siedzib kulturalnych, było bardzo trudno. Jednak znaleźć się one muszą, jeśli cel sanacji stosunków ma być osiągnięty! Bezwzględnie, dużo pod względem poprawy w tym zakresie już się zrobiło, szereg ludzi wartościowych i jaknajbardziej sprawie oddanych pracuje tam, niejednokrotnie w jaknajgorszych warunkach, lecz szereg ten trzeba odpowiednio wzmocnić i uzupełnić.

Były już za uprzednich gabinetów wysuwane projekty, częściowo nawet realizowane, półrocznych delegacji służbowych na Kresy, najlepszych sił urzędniczych. Jest to jednak tylko półśrodek, który należytych wyników dać nie może; półroczny okres czasu absolutnie nie może wystarczyć dla dostatecznego zapoznania się z miejscowymi stosunkami, naprawą urzędu oraz zainaugurowania należytego postępowania danej lokalnej władzy. Tu trzeba zrobić stanowczy krok dalej — w imię dobra wielkiej sprawy, winien być szereg lepszych sił przeniesiony na dłuższy okres na Kresy Wschodnie, przyczem dany funkcjonarjusz winien za to otrzymać specjalne przywileje służbowe, na celu mające wyrównanie złych warunków pracy. Kto bowiem zwiedzał nasze Kresy Wschodnie i wie, w jak ciężkich niejednokrotnie warunkach wypada pracować tam naszym urzędnikom, ten przyzna łatwo, iż należy się przy takiem przeniesieniu i paroletniej dobrej pracy specjalny awans, któryby zachęcił urzędnika do podjęcia tej pracy. Na drodze awansu służbowego odpowiednio wybranych urzędników należy uczynić obowiązującym okres służby na Kresach Wschodnich. Niezależnie od tego, uważam za bezwzględnie słuszne dodatki do pensji, ostatnio, na nieszczęście, zniesione, jak również z chwilą sanacji skarbu — podjęcie akcji inwestycyjnej i budowlanej dla urzędników i urzędów na Kresach.

Przeprowadzone ostatnio w Rozporządzeniu Rady Ministrów z dnia 11 lutego r. b. zasady zespolenia działalności władz administracyjnych przez ustalenie wojewody w charak-

terze miejscowego reprezentanta Rządu Centralnego, pod przewodnictwem którego mają się odbywać perjodyczne zebrania przedstawicieli poszczególnych władz, wyjętych z pod kompetencji wojewody, w celu uzgodnienia ich działalności w myśl zasadniczej linji polityki rządu, — powinno również wiele dopomódz do ujednostajnienia i ulepszenia polityki rządowej na Kresach. Lecz i w tej dziedzinie dla wzmożenia i ujednostajnienia akcji należałoby iść o krok dalej. Gdy w życiu państwowem jakieś zagadnienie zaczyna posiadać wyjątkowo ważne znaczenie, zarząd sprawami tego zagadnienia wyodrębnia się, jako oddzielny resort; tak było z utworzeniem szeregu sekretarjatów, lub podsekretarjatów stanu, zarówno na Zachodzie, Europy, jak też i u nas. Nie mam w danym wypadku, co prawda, na względzie potrzeby aż tworzenia oddzielnego Ministerstwa dla Ziem Wschodnich. Za to, mniemam, iż rzeczą nader pożądaną — zarówno dla pobudzenia energji i inicjatywy działalności poszczególnych Ministerstw, jak i uzgodnienia ich działalności i związania w pewien program i system, rozpatrywany następnie i zatwierdzany przez Radę Ministrów, wreszcie dla nawiązania kontaktu z działalnością społeczną i pobudzenia jej intensywności — byłoby stworzenie specjalnego stanowiska podsekretarza stanu bądź w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych, bądź w Prezydjum Rady Ministrów. Wiem, iż rzeczą wysoce niepopularną będzie tego rodzaju projekt przy dzisiejszej akcji oszczędnościowej i sanacji skarbu, lecz przypomnę, iż kilkakrotnie już w naszej praktyce uciekano się do tworzenia stanowiska Nadzwyczajnego Komisarza, gdy chodziło o wzmożenie i ujednostajnienie pewnej ważnej dla państwa akcji: tak było ze sprawami repatriacji, walki z drożyzną, przeprowadzeniem oszczędności państwowych. I w rezultacie wyniki tej akcji bywały nader dodatnie. Tu chodzi o sprawy bardziej długotrwałe, bardziej zasadnicze — i dlatego też uważam, iż najbardziej wskazanem byłoby stworzenie stanowiska podsekretarza Stanu w Ministerstwie Spraw Wewn., jako w tem, które zespala działalność wewnętrzno-administracyjną władz i jest władzą przełożoną nad wojewodami.

Wreszcie, mówiąc o wykonawcach polityki państwowej na Kresach, chciałbym na zakończenie zaznaczyć, iż byłoby rzeczą nader pożądaną dla rozwiniętych wyżej celów, wzmożenie działalności inspekcyjnej i instruktorskiej województw wschodnich przez przydzielenie wojewodom wschodnim pewnej ilości najtęższych sił urzędniczych w charakterze inspektorów, którzyby z ramienia wojewody dokonywali stałych, częstych inspekcji podległych władz, instruując je przytem należycie. Naczelny nadzór nad tą akcją winien leżeć w rękach podsekretarza Stanu do spraw województw wschodnich.

Przechodząc z kolei do roli w tej dziedzinie partji politycznych, chciałbym tylko krótko zaznaczyć, iż cały szereg środków i metod postępowania, dopuszczalnych wewnątrz kraju, winien być bezwzględnie wykluczony na Kresach Wschodnich. Uwzględnienie wyjątkowej sytuacji ludności polskiej w tych województwach, oraz zmiana metod walki politycznej ze strony polskich stronnictw politycznch jest to naczelne wymaganie polityki państwowej, któremu w imię interesów wyższych, niż poszczególne partyjne, winny się były podporządkować również i wszystkie nasze organizacje polityczne. Na nieszczęście, miniony okres wyborczy wykazuje, że i tu wiele zawiniono. Wielu działaczy i agitatorów politycznych działało w sposób z punktu widzenia interesu państwowego wprost niedopuszczalny; tym wyraźniejsza stąd wskazówka dla kierownictwa tych partji, których działacze w ten sposób zawinili, a wyborów nie wygrali, aby do akcji na Kresach używać najlepszych i najwytrawniejszych ludzi, którzyby w działaniu swem nie zapominali o wyższości interesów państwa nad partyjnymi.

Duże wreszcie pole działania dla dobra Kresów Wschodnich otwiera się przed inicjatywą sił społecznych. I tu właśnie akcja społeczna winna przyjść z szeroką pomocą władzom, czy to w dziedzinie szkolnictwa i oświaty, czy to tworzenia różnych placówek kulturalno-oświatowych, gospodarczych, piśmiennictwa ludowego, widowisk, odczytów i t. p. Kultura polska, zarówno duchowa, jak i gospodarcza, ma warunki rozwoju na Wschodzie, i im więcej będzie jej placówek, im czyn-

niejsza będzie akcja jej przedstawicieli, tym silniej zdobywać i wiązać będziemy ludność Kresów, niezależnie od jej wyznania i narodowości. Nie tylko jednak trzeba iść z tą kulturą z Zachodu na Wschód, trzeba również przywozić przedstawicieli tej ludności do naszych ognisk życia kulturalnego i gospodarczego na Zachód, aby ludność ta poznawała Polskę i uczyła się w moc jej wierzyć. W tej dziedzinie akcja społeczna może bardzo wiele uczynić obok akcji rządowej, która tu działa przedewszystkiem przez służbę wojskową.

I wówczas ludność, traktowana sprawiedliwie przez władze, znające i szanujące jej prawa, zabezpieczające jej ład i porządek, świadoma mocy kultury gospodarczej i duchowej Polski, przywiązywać się będzie coraz bardziej do państwa niezależnie od wyznania i narodowości, stwarzając dla niego wał ochronny od Wschodu.

Lecz narazie, nie zamykajmy oczu, jest nie dobrze. I jeśli do żywszej akcji nie pobudzi nas szereg niepokojących objawów na naszym terenie wewnątrz, to może prędzej zaniepokoją nas odgłosy wrogich nam aljansów międzynarodowych, które przedewszystkiem na widoku mają oderwanie od nas tak województw wschodnich, jako też i zachodnich.

STANISŁAW ARCT

Przekazy amerykańskie

Polska w ostatnich wiekach odznaczała się brakiem kapitału obrotowego. Były zawsze wielkie bogactwa w ziemi i na ziemi, w minerałach, drzewie, urodzajności gleby, ale wszystko to było i jest kapitałem majątkowym i do uruchomienia potrzebuje płynnego gotówkowego kapitału obrotowego. Z dawien dawna kapitał ten dostarczali Polsce cudzoziemcy — sąsiedzi, jak Niemcy, Gdańszczanie, Czesi, Tatarzy, albo — Żydzi.

Kapitał obrotowy łączy się ściśle z istnieniem tak zwanego „stanu trzeciego": warstwy średniej miejskiej, kupców, rzemieślników, przemysłowców, Do ostatnich też czasów

przed wojną i „stan trzeci“ i kapitał obrotowy w Polsce były opanowane przez Żydów. Drobnomieszczaństwo pochodzenia rodzimego — to tylko inna odmiana rolników, rdzennie polscy rzemieślnicy i kupcy, to produkt ostatnich lat kilkudziesięciu i oprócz ziem byłej dzielnicy pruskiej, nie imponują ani liczbą ani tembardziej siłą ekonomiczną. Poważne stanowisko zajęły w dziedzinach przemysłowej i handlowej jedynie rodziny pochodzenia niemieckiego, przeważnie obecnie spolonizowane. Do niedawna przecież cała bankowość była wyłącznie w rękach Żydów, oni jedni umieli się obchodzić z pieniądzem i umiejętnie nim handlować. Oni też najwcześniej zrozumieli, że kwestja wpływów w Polsce powojennej to płynny pieniądz i już w 1921 roku rozpoczęli odpowiednie przygotowania.

Mianowicie powstała w Ameryce Korporacja mająca na celu stworzenie w Polsce całej sieci żydowskich kooperatyw pieniężnych, zorganizowanych na wzór federalnego systemu bankowego Stanów Zjednoczonych, zasilanych pieniędzmi Żydów amerykańskich. Należeli do tego poważni i liczni finansiści i businessmeni żydowscy, narazie zebrano około miljona dolarów, który zamierzano natychmiast przesłać do Polski, dalsze zaś sumy miały być dostarczane w miarę potrzeby. Jako ośrodek w Polsce miał być jeden bank duży w Warszawie i filje w niewielu najważniejszych punktach; te filje miały finansować, wspierać kapitałem, kontrolować zakładane przez siebie lub istniejące już kooperatywy żydowskie, w podwójnym kierunku: gromadzenia jaknajwiększych funduszów i fruktyfikowania tych funduszów przez racjonalne popieranie żydowskich rzemiosł i handlu. Pracą przygotowawczą do tego było wydanie przez Joint Distribution Committee (dobroczynna organizacja dla Europy stworzona przez wszystkie odłamy żydów amerykańskich) wykazu stanu posiadania żydowskiego w Polsce w doskonale opracowanych kilku tomach „The Jewish Industries in Poland“. Z powodów formalnych, jak się zdaje, organizacja powyższa sieci kooperatyw nie doszła do skutku w formie projektowanej, ale prawdopodobnie robi się to samo w jakiejś innej formie, na co wskazywałoby zainteresowanie odpowiednich organizacji amerykańskich w Banku „Rusko-Polskim“.

Jeżeli przyjrzymy się czasom powojennym to okaże się ta sama nieumiejętność Polaków do gromadzenia kapitału obrotowego i używania go jako takiego przez czas dłuższy. Polaków korcą inwestycje, ulepszenia, powiększenie produkcji, budowa i odbudowa, i nato zużytkowywano ten kapitał obrotowy, który można było zdobyć w ostatnich latach dzięki kredytom państwowym. Żydzi natomiast nie zmieniali kapitału obrotowego w nieruchomy zakładowy czy pomocniczy (np. inwentarz żywy w gospodarstwie wiejskiem). Oni bezwzględnie przestrzegali zasady, że pieniądz powinien się toczyć, a że marka polska toczyć się nie mogła, zamieniali ją czemprędzej na złoto, dolary i inne waluty cenne. I co najważniejsze, że przepisy skarbowe wypływające z niezrozumienia tych spraw i nieznajomości praw ekonomicznych, jeszcze wszelkiemi sposobami utrudniały lojalnym obywatelom utrzymanie płynnego kapitału, bez uciekania się do niedozwolonych operacji czarno-giełdowych. A że nie wielu stosunkowo z ludności Polskiej przekraczało prawo nie chcąc działać na szkodę pieniądza państwowego, dowodzi fakt, że dopiero po wprowadzeniu zapisów na akcje Polskiego Banku w markach, sypnęły się znaczniejsze kwoty; toż samo jest przy pożyczce kolejowej i przy premjówce dolarowej. Sfery, które by te papiery chętnie kupowały — obcych walut przeważnie nie posiadają, a ci, którzy ich mają poddostatkiem, i którzy od nich w dodatku nie płacą żadnych podatków, wolą obracać walutami na 10% miesięcznie niż unieruchamiać je w papierach państwowych.

Nasuwa się pytanie: Czy Polacy wogóle nie mogą stworzyć lub utrzymać kapitału obrotowego własnego? a co za tem idzie i tych działów gospodarczych, których istnienie uwarunkowane jest obfitością płynnej gotowizny? Czy Polska może mieć swój własny, polski „stan trzeci“ tę drobną burżuazję miejską, która tworzy miasta francuskie?

Zdaje się, że ostatnie lata przedwojenne dają odpowiedź, jeżeli nie kompletną to w każdym razie bardzo pocieszającą: w dzielnicy pruskiej polski kupiec i polski rzemieślnik, polski przemysłowiec — są faktem dokonanym, a wspiera ich i popiera polski bankier. W Kongresówce powstały liczne towarzystwa wzajemnego kredytu, kasy przemysłowców, wreszcie

Bank Towarzystw Spółdzielczych, a instytucje te umożliwiły narodziny i egzystencję całego szeregu przedsiębiorstw polskich. W byłej Galicji, dzięki staraniom instytucji samorządowych i współdziałaniu z niemi banków powstawało solidne kupiectwo polskie, a kasy Raiffaisena i kółka rolnicze rozpoczynały polszczenie handlu wiejskiego. Wszystko to stanowiło początki gromadzenia polskiego ruchomego kapitału, koncentrowanego w polskich instytucjach kredytowych i bankowych. Naturalnie w porównaniu do kapitału obcego, zewnętrznego i wewnętrznego pracującego w Polsce, były to drobiazgi, ale drobiazgi stwierdzające możność skutecznej akcji w tym kierunku i dającej dobre horoskopy na przyszłość.

Pozatem jest jeszcze jeden dowód, że Polacy mogą stworzyć poważny kapitał obrotowy, nagromadzić wielkie sumy płynnego majątku i wytworzyć stan średni. Dowodem tym jest wychodźtwo polskie w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Pod względem zasobów materjalnych wychodźtwo mogłoby być nawet uważane jako burżuazja w stosunku do kraju. Same nieruchomości będące własnością Polaków w Ameryce mają wartość prawie pół miljarda dolarów. A ileż mamy tam banków i banczków polskich, ile restauracji, szynków, sklepów, sklepików, a nawet fabryk i fabryczek! Wszystkie te przedsiębiorstwa mogą powstać tylko na podłożu kapitału wolnego i płynnego, są więc dowodem, że wśród wychodźtwa takiego kapitału jest poważna ilość. Można by jednak sądzić, że to nie kapitał wychodźctwa był podłożem, lecz kapitał ogólno-amerykański. Gdyby tak było, to Polacy amerykańscy mogli by tylko prowadzić rozmaite przedsiębiorstwa, lecz nie rozporządzali by sami większą gotowizną, a wiemy, że jest przeciwnie. Wiemy, że w ciągu 7 lat, Polacy amerykańscy wydobyli z pomiędzy siebie olbrzymie sumy: na same pożyczki wojenne Stanów Zjednoczonych około 250 miljonów dolarów, na armję polską i Komitet Narodowy, pomoc Polsce w pierwszych latach niepodległości słabo licząc 15 miljonów, pożyczka z r. 1920 — 18,000,000, tak zwane Korporacje, wyciągające pod płaszczykiem gospodarczego odrodzenia Polski pieniądze na akcje, które są nic nie warte i przedsiębiorstwa, które bankrutują przed uruchomieniem albo wkrótce po uruchomieniu, minimum 30,000,000, reemigranci przywieźli ze sobą także

ze 30,000,000, wreszcie przekazy czyli sumy przysyłane rodzinom 150 miljonów. Razem więc trzy miljony Polaków w Ameryce potrafiło uruchomić prawie pięćset miljonów dolarów.

Ta zdolność naszego wychodźtwa do gromadzenia pieniędzy imponuje nawet Amerykanom. Herbert Hoover jeszcze w lipcu roku 1919 wskazywał na to źródło, jako na podstawę dla finansów polskich w pierwszym okresie, a w styczniu 1921 roku czynił mi wyrzuty z powodu, że Polska nie potrafiła zrobić zrobić należytego porządku ze sprawą przekazową.

Mianowicie od początku chodziło Hooverowi żeby Polska ujęła tak przesyłanie pieniędzy od wychodźtwa, żeby 1) do Polski dostała się rzeczywista równowartość tego co emigrant wpłacił w Ameryce, 2) żeby to było załatwione szybko, 3) żeby nie było rabunkowego pośrednictwa, 4) żeby instytucje skarbowe polskie ujęły dolary przekazowe i miały ich wielką ilość dla wypłat zagranicznych, 5) żeby przekazy były skanalizowane, to jest skierowane do Polski jedną lub najwyżej paroma drogami, i by te drogi były jaknajjawniejsze, wykazujące widocznie wielkie wpływy z tego źródła, tak by można oprzeć na zabezpieczeniach przekazowych poważne kredyty i pożyczki dla Polski.

Niestety, od początku panował w dziedzinie przekazowej szalony chaos: lata 1918 do 1921, kiedy wychodźtwo miało duże zasoby i doskonałe zarobki, a po kilku latach odcięcia od kraju, pragnęło jaknajwięcej pieniędzy posłać do Polski, czy to dla krewnych, czy to na kupno gruntu czy przechowanie jako oszczędność, zastały nas zupełnie nieprzygotowanych. Ani nie było prawidłowo zorganizowanego aparatu przekazowego, ani nawet znośnego przygotowania do rozdziału pieniędzy w kraju. Ta ostatnia sprawa przedstawiała się poprostu rozpaczliwie wobec ogromnego ruchu w roku 1919 i 1920. Niewypłacone przekazy zalegały półki bankowe i pocztowe miesiącami, niektóre banki amerykańskie odmawiały wprost przyjmowania wpłat na Polskę, władze polskie nie mogły się porozumieć co do tego czy przekaz ma być markowy czy dolarowy, to znaczy czy ma być wypłacany w Polsce podług kursu dnia wpłaty dolarów w Ameryce, czy też podług dnia wypłaty przekazu w Polsce. Większość banczków amerykańskich okradała wy-

chodźtwo w haniebny sposób na kursie, poważne sumy szły do Polski drogami ubocznemi przez Niemcy lub Austrję z podwójną stratą dla emigranta.

Sytuację pogarszał jeszcze szybki spadek marki. W pierwszych latach przeważał typ przekazu markowego, jako wygodniejszego dla instytucji przesyłającej a więc pośredniczącej. Przy takich przekazach, bank wysyłający zarabiał nie tylko na opłacie przesyłkowej i na prowizji kursowej, ale przedewszystkiem na różnicy kursu marki pomiędzy datą wpłaty dolarów a datą wypłaty marek. Jak już wspomniałem wypłaty w Polsce ulegały znacznemu opóźnieniu z powodu niedostatecznego aparatu rozdzielczego. Nawet przekazy wysyłane za pośrednictwem konsulów polskich (ogółem tą drogą przesłano od 1919 do 1922 przeszło 14 miljonów dolarów) nieraz zalegały przez pół roku! Jakież tu było wdzięczne pole do nadużyć: wszystko składało się na opóźnienia rozdzielcze, a tymczasem przetrzymywało się przekazy przy wysyłce lub po otrzymaniu i kryło marki po niższym kursie. Były wypadki, że suma marek wypłacona równała się w dolarach dziesiątej części sumy wpłaconej w Ameryce.

Straty były olbrzymie. Jeszcze przy przekazach wysyłanych za pośrednictwem konsulatów, Banku Nothwestern Trust and Savings w Chicago i przez kantory American Express Company, przynajmniej Rząd Polski dostawał dolary do swojej dyspozycji, i funduszami dolarowemi krył najpilniejsze potrzeby tych gorących czasów. Ale na reszcie zarabiały tylko rzesze pośredników, Polska zaś traciła olbrzymie sumy.

Dla zapobieżenia wreszcie tym niedomaganiom stworzono w Polsce Syndykat Przekazowy Banków Polskich, oparty na bankach państwowych z udziałem wszystkich poważnych banków naszych, a po stronie amerykańskiej zawarto kontrakt z wielkim bankiem Nowojorskim Guaranty Trust Company. Wszystkie przekazy miały iść wyłącznie drogą przez Guaranty Trust Co. do Syndykatu Przekazowego; Syndykat dopiero zajmował się dalszym rozdziałem, to jest wypłatą marek w kraju i podziałem dolarów pomiędzy rząd i banki uczestniczące w Syndykacie. Nie miejsce tu na szczegółowe omawianie działalności Syndykatu. Chciałbym tylko nadmienić, że po-

wyższa kombinacja wprowadziła dużo ładu w stosunki przekazowe, a przedewszystkiem uniemożliwiła nadużycia kursowe i przyspieszyła obrót; przeważnie już w sześć tygodni po wpłacie pieniądze były wypłacone adresatowi. Na tem polu można więc nazwać akcję syndykacką niezmiernie pożyteczną.

Niestety jednak, w zależności od polityki dewizowej Państwa przez Syndykat można było przesyłać tylko przekazy markowe, a marka spadała tak gwałtownie, że powodowało to wielkie straty nawet przy jaknajszybszem załatwianiu. Przez jakiś czas inne instytucje przesyłały jednak dolary wypłacając je po kursie dnia wypłaty w Polsce, a prócz tego wyrobiło się dużo dróg mniej lub więcej legalnych, za pomocą których adresatowi w Polsce umożliwiono otrzymywanie efektywnych banknotów dolarowych. Publiczność, starając się uniknąć strat, wybierała drogi wygodniejsze i coraz bardziej unikała dróg państwowych wogóle i pomijała Syndykat. Prócz tej ekonomicznej przeszkody znalazła się i polityczna: instytucje przekazowe amerykańskie, szczególniej takie, które miały dawniejsze umowy przekazowe z Rządem Polskim, a które pominięto przy kontrakcie z Guaranty Trust Co, zaprotestowały przeciwko nadaniu monopolu tej ostatniej i akcja straciła jednolitość. Skoncentrowanie więc wszystkich przekazów w jednej instytucji przesyłkowej i rozdzielczej nie udało się tym razem.

W rezultacie, w r. 1922, P. K. K. P. otrzymała przez Syndykat Przekazowy tylko $ 2,700,000, a innemi legalnemi drogami $ 5,000,000; skupiła w tym samym roku efektywnych dolarów, to jest takich, które nadeszły w listach, przy reemigrantach, lub drogami niedozwolonemi — $ 20,000,000. W roku 1923 sytuacja podobna: przez Syndykat $ 2,300,000, z innych źródeł legalnych i państwowych $ 2,300,000, (część dolarów przysyłanych przez American Express zostało w tym roku przydzielone bankom bezpośrednio, dlatego suma jest stosunkowo mniejsza niż w 1922) skup tego co przyszło bokiem — 9,000,000. Jednocześnie w tych samych latach organizacja żydowska Hias przesłała 3,850,000 i 2,230,000, a banki otrzymały z przydziału Syndykatu, American Express'u i bezpośrednio około dwuch i przeszło trzy miljony.

Razem drogami, które można uważać za jawne przyszło razem dolarów: w r. 1922 przeszło 14,000,000, w r. 1923 około 10,000,000. Skup zaś przez P. K. K. P. 20,000,000 respective 9,000,000. Skup w r. 1923 jest dlatego mniejszy niż poprzednio, że ludzie pozbywają się dolarów tylko w chwilach względnej stabilizacji marki,gdy mają obawę, że spadek jej się skończył. Tak było w r. 1922, kiedy kurs dolara przez kilka miesięcy się obniżał, tak było w tym roku, ale w r. 1923 było raczej przeciwnie i tylko przyciśnięci koniecznością wyzbywali się walut. Jeżeli w roku obecnym przez trzy miesiące P. K. K. P. mogła skupić 25,000,000, możemy z pewnością twierdzić, że i w roku ubiegłym przyszło do Polski conajmniej $ 20,000,000 drogami niewiadomemi, bardzo dużo np. poprostu w listach. Bez najmniejszej obawy o optymizm można więc powiedzieć, że przeciętna roczna dla dolarów przesyłanych do Polski przez wychodźctwo waha się około $ 30,000,000.

Władze amerykańskie doszły do podobnych rezultatów, Syndykat Przekazowy, oblicza niżej, bo do 25,000,000 rocznie, a American Express znacznie wyżej, bo aż na 55,000,000!

Obecnie Ministerstwo Skarbu pozwala na wypłacanie efektywnych dolarów odbiorcom, ale pobiera od tego podatek specjalny. Do podatku tego zgłoszono za ubiegły kwartał po 900,000 dolarów miesięcznie, co uczyniłoby przeszło 10,000,000 za cały rok. Naturalnie zgłaszają te same instytucje, które i przedtem były w ewidencji. Referent tej sprawy w Ministerstwie Skarbu przypuszcza, że dwa razy tyle dolarów przychodzi innemi drogami i sposobami. Znowu więc mamy tę samą sumę 30,000,000 rocznie.

Zdajemy sobie sprawę jaką rolę taka suma gra w naszym bilansie płatniczym, nie zdaje mi się jednak, aby należycie oceniano korzyści, jakie mogłyby wyniknąć dla kraju, gdyby jednak potrafiono skoncentrować te dolary wychodźcze, zamiast dawać im się rozpraszać na drobne grupki, chować po pończochach i garnkach, jednem słowem gdyby udało się użyć je jako produkcyjny kapitał obrotowy w polskiej gospodarce ekonomicznej.

W kierunku tym były już robione próby i podawane projekty. Jednym z takich projektów była propozycja J. Smulskiego w Chicago, żeby Rząd Polski emitował specjalną po-

życzkę przekazową. Każdy wpłacający dolary w Ameryce miał za to otrzymywać obligację pożyczki, opiewającą na dolary, oprocentowaną na 6%. W Polsce taka obligacja miała być w ciągu pięciu lat wymieniana za okazaniem na marki po kursie dnia okazania. Po pięciu latach Rząd wykupywał pozostałe obligacje pożyczki tej płacąc 10% ponad wartość nominalną.

Projekt, moim zdaniem, bardzo dobry i praktyczny. Wykonaniu jego przeszkodziła pożyczka dolarowa z roku 1920, a kiedy przyszedł pod rozwagę powtórnie w roku 1921, było to podczas kryzysu przemysłowego i sytuacja finansowa Polaków amerykańskich niepozwalała na żadne dalsze próby.

Obecnie jest znowu możność zrobienia pewnych posunięć w kierunku koncentracji dolarów. Projekty złożyłem Ministerstwu Skarbu w styczniu i lutym roku bieżącego, a polegają one na tym, by na sumach przekazowych oprzeć emisję Banku Polskiego.

Otóż według ostatnich rozporządzeń przekazy nie będą podlegały żadnym ograniczeniom. Każdy bank będzie mógł działać na własną rękę, wypłacając w Polsce marki, złote, czy dolary — według upodobania czy umowy z klijentem. W ten sposób sumy przekazowe zostaną jeszcze bardziej rozdrobnione niż były dotychczas, a choć rola ich w bilansie płatniczym się nie zmieni, znaczenie ich, jako skoncentrowanego kapitału obrotowego jeszcze bardziej spadnie. Dolary będą zużywane dowolnie przez instytucje przesyłające, a waluta polska na ich pokrycie będzie odciągana z rynku pieniężnego. Ani dolary w Ameryce, ani marki czy złote w Polsce nie będą uchwycone przez żaden aparat oszczędnościowy i tylko w niewielkiej części posłużą do tworzenia produkcyjnego kapitału.

Tymczasem, gdyby zamiast przesyłać dolary dowolnie, składano je na rachunek Banku Polskiego, a ten emitował na tym podkładzie prawdziwe „złote", osiągniętoby podwójną korzyść: 1) wypłaty przekazów nie odciągałyby złotych z rynku pieniężnego wewnętrznego i tak już bardzo ubogiego, lecz dzięki nowej emisji powiększałyby znacznie ilość gotówki obiegowej w kraju; 2) stworzonoby w Ameryce zapas złota będący własnością Banku Polskiego, widoczny dla całego świata dowód siły finansowej Państwa Polskiego.

Jakeśmy widzieli roczna suma przekazów przewyższa kapitał Banku Polskiego półtora raza. Nie można marzyć o uchwyceniu w sposób projektowany przezemnie wszystkich dolarów, tembardziej, kiedy Rząd Polski wszedł na drogę kasowania ograniczeń dewizowych. Jedynie można zastosować drogę konkurencji i propagandy. Z moich rozmów z zainteresowanemi organizacjami wynika, że przy umiejętnym przeprowadzeniu tego planu, można by dać przesyłającym znacznie lepsze warunki niż mają dotychczas i zjednać poważną klijentelę, zdobywając przynajmniej trzecią część sum przekazowych. To nie jest do pogardzenia w żadnym razie, gdyż wynosiłoby, przy emitowaniu tylko do wysokości pełnego pokrycia, 50,000,000 złotych rocznie.

Bank Polski nie jest instytucją przekazową, nie będzie miał odpowiedniego aparatu rozdzielczego i wypłacającego. Dlaczego jednak nie zużyć istniejącej i sprawnej organizacji Syndykatu Przekazowego? Tembardziej byłoby to pożądane, że udziałowcami Syndykatu są w połowie banki polskie, któreby w taki sposób przyjęły udział w całej sprawie i mogły korzystać z pewnej części funduszu zdeponowanego w Ameryce do krycia swych zobowiązań dolarowych. Przypuszczam, że dałoby się także na podstawie tego funduszu i nie naruszając go, uzyskać dla banków duże kredyty dolarowe.

Zasadniczo fundusz będący zabezpieczeniem emisji nie powinien być naruszany. Jednak ze względu na potrzeby bilansu płatniczego może zajść konieczność użycia części jego na wypłaty w Ameryce; polegałoby to na tem, że Bank wpłaca odpowiednią ilość złotych do Banku Polskiego, który niszcząc je, zwalnia odpowiednią ilość dolarów ze swego pokrycia.

Po stronie amerykańskiej najlepiej byłoby stworzyć z udziałem wychodźtwa konsorcjum z poważniejszych i większych organizacji przesyłających pieniądze do Polski. Takie konsorcjum byłoby właściwie agentem Banku Polskiego opiekującym się jego funduszem gwarancyjnym w Ameryce i musiałoby dbać o prawidłowe zabezpieczenie tego funduszu, o uczynienie go produkcyjnym nie naruszając jego bezpieczeństwa. Naturalnie, musiałby tam funkcjonować Komisarz Banku Polskiego dla ścisłej i szybkiej kontroli.

Gdyby się jednak miało na razie nie udać stworzenie takiego konsorcjum (a takie konsorcjum mogłoby się stać agentem finansowym i bankierem Rządu Polskiego w Ameryce, co jest rzeczą pierwszorzędnej doniosłości i gwałtownej potrzeby) możnaby rozpocząć pracę na podanych zasadach z poszczególnemi bankami, powoli rozszerzając krąg działania.

Polska potrzebuje wielkich ilości kapitałów i kredytów. Pieniądz staje się kapitałem i może być użyty do operacji kredytowych tylko gdy jest skoncentrowany w większych sumach. Banki nasze pieniędzy nie mają i przez długi czas mieć nie mogą, ponieważ kraj zubożał i zmysł oszczędności, który nigdy nie był wybitny, zamarł. Dotychczas potrzeby kredytowe pokrywało Państwo, ale to musi minąć. Bank Polski tylko w małej części zaspokoi potrzeby pieniężne kraju, a przeciążać go kredytami nie wolno. Mamy dodatkowe źródło polskiego kapitału u rodaków naszych za Oceanem; z tego źródła tysiące strumyków toczy pieniądze do Polski. Obowiązkiem naszym jest wreszcie ująć je w jeden potężny strumień ku największemu pożytkowi Państwa i stworzyć z niego mocny i zdrowy kapitał obrotowy i polski kredyt.

6/IV 1924.

J. TUSZYŃSKA

Organizacja Generał-gubernatorstwa warszawskiego w latach 1914-1918

I.

Jesienią 1914 r. rosjanie koncentrują swe siły w obwodzie twierdz Dęblin — Modlin — Warszawa — Brześć Litewski, na prawym brzegu Wisły, oddając niemcom i austrjakom najbogatszą i najbardziej uprzemysłowioną południową i zachodnią część Królestwa, w tem zagłębie węglowe i łódzki okręg przemysłowy, który niezależnie od dalszych zmieniających się losów wojny, pozostaje stale we władaniu państw centralnych.

Wobec ewakuacji władz rosyjskich i postępującej dezorganizacji, opuszczonego przez rosjan kraju, w celu: 1) zagwa-

rantowania bezpieczeństwa i politycznego spokoju, 2) oddalenia od granic niepewnych elementów, 3) zabezpieczenia od zarazy ludzi i zwierząt, i 4) uniemożliwienia przekroczenia granicy elementom rewolucyjnym z myślą o niepodległości Polski — Niemcy przystąpili do stworzenia zarządu cywilnego okupowanego kraju. (Die Verwaltung soll dienen der Abwehr des Uebergreifens über die deutsche Grenze bei etwaigem Eintreten einer Revolution mit dem Ziel eines selbstständigen Polens).

Według pierwotnego projektu, należało przedewszystkiem zorganizować magistraty, które miały być jednocześnie Landprefektur'ami dla danego okręgu, do których w roli kontrolera miał być przydzielony urzędnik niemiecki, znający język polski — tak zw. komisarz. Komisarze ci mają oddany do swej dyspozycji oddział, tak zw. Landsturm'u, sami zaś mają podlegać dwum vicegubernatorom, w Częstochowie i w Sosnowcu. Władzę naczelną otrzymać miał gubernator „des südlichen Grenzbezirks", posiadający prawa dyktatorskie. Do zakresu kompetencji komisarzy należeć miał zarząd majątkiem rządu rosyjskiego, włączając w to i lasy państwowe. „Sie haben ferner etwa vorhandene grössere Vorräte von Lebensmitteln, Kohlen u. s. w. auch aus Privatbesitz zu beschlagnahmen um für den etwaigen Eintritt von Arbeitlosigkeit und Hungersnot gerüstet zu sein". „Beschäftigungslose zuständige erhalten Zwangspässe für den Aufenhalt in geeignet erscheinenden Orten oder zur Arbeit in Oberschlesischen Industrie-Bezirk". Osiągnięte w zarządzie cywilnym dochody idą na pokrycie kosztów zarządu, otrzymane zaś nadwyżki — na zwalczanie bezrobocia.

W sprawie ochrony granic terenu, gdzie ma być zorganizowany zarząd cywilny, została zwołana konferencja, na której postanowiono przenieść Landsturm-Batallionen z Katowic do Będzina, z Bytomia do Sosnowca i z Tarnowic do Toporowic, oraz trzy bataljony z Wrocławia do Częstochowy. 16.VIII 1914 r. w Katowicach zorganizowano konferencję z przedstawicielami przemysłu w sprawie umożliwienia pracy, ruchu kolejowego, zaopatrywania i wykorzystania miejscowych robot-

ników w niemieckim rejonie przemysłowym. Prezes górnośląskiego związku górniczo-hutniczego oblicza, że 25% ogółu robotników ma możność powrotu do siebie, 25% znajdzie pracę w miejscu dotychczasowego zarobkowania, 50% zaś należy uważać za bezrobotnych. Przedstawiciel magistratu z Sosnowca podkreśla konieczność zwracania najpilniejszej uwagi na aprowizację: należy żywność dowozić z Niemiec lub z Kieleckiego i umożliwić ten dowóz koleją. Kandydat na szefa zarządu cywilnego, von Merveldt uważa, że przeprowadzić to jedynie mogą władze wojskowe, jako posiadające dostateczną egzekutywę. Zarząd cywilny zresztą faktycznie dotąd nie istnieje, choć utworzenie jego jest konieczne i według Merveldt'a będzie przez ludność życzliwie widziane. „Zumal die Mehrzahl der vertreten Werke entweder von deutschen Hauptwerken in Oberschlesien abhängt oder mit deutschen Kapital arbeitet". Na konferencji 21.VIII 1914 r. podsekretarz stanu dr. Drews mówi również o konieczności stworzenia zarządu cywilnego pod wojskowym kierunkiem generał-gubernatora. Kandydatem na Regierungs präsident'a jest hr. von Merveldt „aus Münster"; należeć do niego mają sprawy: finansów, sądownictwa, policji, ruchu i ogólno-gospodarcze. Podlegać mu mają naczelnicy powiatów, przyczem podkreśla, że w okupacji potrzebni są nietylko urzędnicy, lecz i handlowcy; urzędników i urządzenia biurowe dla okupacji ma dostarczyć regencja w Opolu. Wogóle cały sztab zarządu cywilnego ma być zorganizowany przez nadprezydenta Śląska oraz prezydentów regencji w Opolu i Wrocławiu". „Landwehr-Generalkommando in Lublinitz" proponuje zorganizowanie zarządu cywilnego na własną rękę. W związku z tworzącą się organizacją, v. Merveldt oddany został do rozporządzenia generała von Woyrsch (Militärbefehlshaber Ost in Liblinitz), Merveldt'owi zaś do pomocy zostali przydzieleni urzędnicy: Landraci v. Kries (Filehne) i Wallenkamp (Ratibor), tajny nadradca górniczy Bomhardt (Berlin), reg. radca Denhard (Berlin), budowlany i regencyjny radca Hessler (Eberswalde), leśny i reg. radca Lasperies (Berlin), Asesor Elster (Berlin). Cały zarząd wewnętrzny za wyjątkiem Bergverwaltung, podlega Kreischef'om — których

teren władzy określa szef zarządu cywilnego łącznie z „Stellvertretenden kommandierenden General“ i którzy podlegają temu ostatniemu (stosownie do „allgemeine Grundlinien der Zivilverwaltung“) i obowiązani są mu składać miesięczne raporty, przechodzące przez ręce szefa zarządu cywilnego. Niezależnie od podporządkowania szefa zarządu cywilnego komenderującemu generałowi, pruskie Ministerjum Spraw Wewnętrznych musi być w stałym z nim kontakcie, władzą zaś cywilną zarządu cywilnego jest Urząd Rzeszy do Spraw Wewnętrznych. Z urzędnikami, angażowanymi do zarządu cywilnego, v. Merveldt ma się umawiać za pośrednictwem Pruskiego Ministerjum Spraw Wewnętrznych. (list Gröningsa z 22.X 1914 r.).

Pomimo jednak zasadniczego uznania konieczności zorganizowania zarządu cywilnego, załatwienie tej sprawy formalnie odwlekło się. Na tle debat i działań ciekawie zarysowuje się postać v. Merveldt‘a. Od pierwszej chwili postawienia kandydatury Merveldt‘a na stanowisko szefa zarządu cywilnego okupowanej części Polski rozpoczyna się przeciwko niemu cała kampanja, której pobudkami były z jednej strony zawiedzione ambicje, z drugiej zaś — niemiecka opinja, która nie mogła się pogodzić z ludzkiem stanowiskiem, zajętem przez Merveldta w stosunku do kraju okupowanego. Tak np. prezydent regencji w Opolu, p. Schwerin, pisze raport o stosunkach, panujących w Polsce, i przesyła go Ministrowi Spraw Wewn., jakby dla podkreślenia, ile to ciekawych rzeczy przechodzi niepostrzeżenie dla p. Merveldta. Min. Spraw Wewn. odpis tego raportu przesyła Merveldt‘owi. Raport zawiera odpis sprawozdania pewnego oficera austrjackiego w sprawie t. zw. „polsko-galicyjskich ochotników“ oraz artykuł z „Katolika“ i szeregu innych pism o treści polityczno-niepodległościowej. Artykuł „Katolika“ przestawia stan Warszawy w dniu 27.VIII 1914.

Ciekawsze są wiadomości z raportu austrjackiego oficera sztabu generalnego (27.VIII 1914), który pisze, że prasa polska głosi o wielkich ilościach ochotników polskich po stronie państw centralnych, biorących udział w walkach i wielkich

ich zasługach, np. w walce pod Miechowem. Według owego oficera, wszystko to jest kłamstwem: w rzeczywistości ochotnicy ci są to organizacje młodzieży (sokoła, skauta) i awanturników (eine ganze Anzahl Abenteurer anschlossen). Zbierają się dotąd na tyłach armji w Galicji, nie biorąc udziału w walkach. Z ich powodu powstał spór (Riss) między szefem sztabu gen. Konradem v. Hötzendorf a komendantem ochotników Fiszerem, który pragnie jaknajwiększej samodzielności dla swych oddziałów, co przecież ze względów wojskowych jest niewykonalne. „Vor einigen Tagen habe die Vereidigung auf die polnische Fahne stattgefunden, wobei ganz offensichtlich auf die Unterstellung unter den Chef der Polonischen National Regierung in Warschau Joz. Piłsudski angespielt worden sei... man befürchte ihnen schon zuviel Freiheit gewährt habe..." „...wie der zur Entflammung Polens unvermeidliche Zusammenhang zwischen dieser National Regierung u. den österreichisch abgestempelten galizischen Freischälern hergestellt werden solle, sei voläufig ebenfalls noch unklar. Ebenso bestände noch keine feste Meinung darüber, ob die von den gelizischen Polen angestrebte Vereinigung Galiziens mit Russisch-Polen politisch möglich oder zulässig sei, zumal sich das Ruthänentum dagegen erklären und Ostgalizien dann ausgeschlossen werden müsste".

Prócz powyższego raportu, p. Schwerin przysyła do ministerjum „Aufzeichnungen betreffend die Zivilverwaltung in Russland", w drodze nieurzędowej doręczone ministrowi przez p. Günthera, w których mówi się między innymi, że do chwili utworzenia generał-gubernatorstwa i wezwania v. Merveldta przez generała v. Woyrscha, Merveldt ze swym sztabem ma pracować, jako „Komissar zur Sicherung der preussischen Greuze". Koło tego projektu zdegradowania Merveldta plącze się cała sieć intryg. Dr. Delbrück w depeszy do kanclerza z dnia 22.VIII. 14 donosi o działaniach przygotowawczych do utworzenia zarządu cywilnego, o oddaniu przyszłego szefa zarządu cywilnego do rozporządzenia generała v. Woyrscha, a do chwili zawezwania go do utworzenia zarządu cywilnego — mianowania komisarzem „zur Sicherung der preussischen Grenz-

kreise". Gdy jednak odpis tej depeszy doszedł do rąk Merveldta, poczuł się on tem dotknięty, zwrócił się o wyjaśnienie do Pruskiego Ministerjum Spraw Wewnętrznych, do pp. Gröninga i Günthera, którzy się gwałtownie przed nim tłómaczą: tajny radca v. Gröning, list z 18.IX 1914 do Merveldta, pisze w tonie największej serdeczności i tłómaczy, że wszystko było oparte na nieporozumieniu — luźny projekt został przekręcony na rozporządzenie, które nigdy przez nikogo wydane nie było. Co do intryg Schwerina pisze „das Schwerin belitten ist, war hier bekannt; wir haben es von ihm nicht anders erwartet", sam zaś Gröning twierdzi, że „das Karnickel bin nicht ich, sondern sitzt in einem anderen Ministerium" i t. d.

Prowadząc kampanję przeciwko Merveldt'owi, ze względu na jego uczciwość w stosunku do kraju okupowanego, niemcy podkreślają dyplomatycznie, że należy wszelkiemi środkami urabiać opinję kraju okupowanego przychylnie dla państw centralnych, boją się jednak i zaznaczają, że należy się bardzo pilnować przy wydawaniu odezw i proklamacji; okólnik Kriegsministerium 26.IX 1914 „ersucht die unterstellten Heeresteile und die Organe der etwa einzurichtenden Zivilverwaltung in den besetzten Teilen Russisch-Polen darauf hinzuweisen, dass Aufrufe politischen Inhalts nur auf Veranlassung und mit Unterschrift des Höchstkommandierenden der Ostarmee oder des etwaigen General-Gouverneurs veröffentlicht werden dürfen", tak np. odezwa Gen. Leut. v. Morgen budzi nadzieje nie do zrealizowania.

Wobec panującego chaosu, uznano nareszcie, że musi być jakaś określona władza i organizacja na terenie okupowanym i zadecydowano o aktualności powołania zarządu cywilnego. Delbrüch w depeszy swej z 26.IX 1914 do Merveldta, powołując się na depeszę Min. Spr. Wewn. z 23.IX i jego z 25.IX w sprawie organizacji zarządu cyw. i uznania tegoż za przedwczesne, i w porozumieniu z Min. Spr. Wewn., komunikuje: stosownie do opinji Cesarza i rozporządzenia kanclerza, co do utworzenia gen.-gub. na całą Polskę zaboru rosyjskiego, znajdujące się na terenie każdej armji, zarządy cywilne podlegać mają v. Merveldtowi (Wrocław), jako przyszłemu szefowi za-

rządu. W wykonaniu tej depeszy, przydziela się Merveldtowi do zarządu cywilnego landrata v. Lüecke (Zellerfeld) i Buresch'a (Hohensalza) oraz ewentualnie radcę pozasłużb. Kreth'a.

Zarząd Cyw. jest organizacją na terenach okupowanych i podlega Min. Spr. Wewn. Rzeszy, nie pomijając przez to jednak praw Dowództwa. (Staatssekretär des Innern 14.X 1914).

Za podstawę organizacji Zarządu Cyw. wzięto t. zw. „allgemeine Grundsätze", opracowane wtedy, gdy była pierwszy raz mowa o utworzeniu zarządu cywilnego na terenie powiatów Będzin i Częstochowa i gdy Merveldt na podstawie porozumienia ze „Stellvertr. Komm. General, miał być tylko instancją, pośredniczącą między naczelnikami powiatów, a generałem v. Woyrschem, co oczywiście, nie mogło mieć zastosowania obecnie, gdy należało stworzyć zarząd na terenie, obejmującym większą część Królestwa, gdzie pracuje już 14 naczelników powiatów, otrzymujących szereg sprzecznych rozporządzeń od władz wojskowych i Merveldta. Wobec tego, v. Merveldt składa w dniu 19.X 1914 r. raport do Ministerjum Rzeszy do Spr. Wewn., w którym przedstawia swe poglądy na zadania okupacji.

Stosownie do telegramu z 26.IX 1914 r., cała władza na terenie okupowanym należy do niego, przyczem stosownie do rozporządzenia M. Spr. Wewn. Rzeszy, podlega Min., co do organizacji zaś ma się wzorować na okupacji belgijskiej. Tymczasem wszystko dotąd odbywa się według „Grundsätze": poszczególne władze wojskowe wydają samodzielnie rozporządzenia, o których Merveldt dowiaduje się wypadkowo, lub wcale, i to w dodatku w sprawach tak ważnych, jak pasportu, obrotu przez granicę i t. p. W tych warunkach pracować nie może. „Wenn Russisch-Polen wirklich genomen werden soll, dann muss es auch tatsächlich als Freundesland und nicht als Anzubeutendes Land behandelt werden und eine einheitliche, geordnete den wirtschaftlichen Verhältnissen in vollem Umfange rechnungtragende Verwaltung erhalten. Nur damit kann mand Polen gewinnen. Eine Verwaltung unter meiner Ausschaltung in den wichtigsten Sachen kann ich nicht nutz brin-

gend weiter führen. Eine so schwierige und weitverzw. Verwaltung mit einem Stab von höheren Beamten bedarf unbedingt einer grossen Selbstständigkeit".

Co do sposobu traktowania kraju okupowanego, Merveldt wypowiadał często swe przekonania, różniące się znacznie od zdań ogółu władz niemieckich. Tak np. dowódca Kom. V. A. K. Poznań v. Bernhardt (25.Ę 1914 przysyła Merveldtowi projekt okólnika do naczelników pow., jako tymczasowe zasady, wysuwając dochody fiskalne i z podatków winny pokryć koszta zarządu, w tym celu należy wykorzystać lasy państwowe, destylarnie i „grundsätzlich muss davon ausgegangen werden, dass aus diesen Einnahmequellen ohne direkten Raubbau zu treiben möglichst grosse Erträgnisse gezogen werden". Ze sprzedaży spirytusu w butelkach dochód należy otrzymać conajmniej o 10% wyższy, niż za Rosjan, pozostałe zaś podatki— według dawnych norm rosyjskich. Prócz tego „erforderlichenfalls durch Androhung und Anwendung von Zwangsstrafen gegen die betreffenden Behörden und Einzelbeamten durchgesetzt werden". Co do wydatków, to przekraczające 500 mk. winne być zaakceptowane przez General-Kommando. Pieniądze, które nie mają być wydane w ciągu najbliższych dziesięciu dni, Kreischefowie winni przekazywać do Reichshauptstelle w Poznaniu na konto komendy „V Armeekorps".

Odnośnie wymiaru sprawiedliwości i kar projekt przewiduje zorganizowanie Ortsgericht'ów i Schiedsämter oraz daje im, jako wytyczną wskazówkę unikania kar więzienia, a stosowania głównie kar pieniężnych z zamianą na karę cielesną do 60 kijów (Stockschläge), dla kobiet — przywiązywanie na 12 godzin przed gminą. Poważne przestępstwa należy karać śmiercią. Do rozstrzygania wszystkich ważniejszych spraw, przy Kreischefie utworzyć należy radę z przedstawicieli społeczeństwa, z których trzech stale asystować miało przy ważnych naradach.

Na powyższy projekt odpowiedział Merveldt (30.X 1914) szeregiem sprzeciwów, które dają możność raz jeszcze zapoznania się z jego uczciwem stanowiskiem: zgadzając się na wstępie uprzejmie z von Bernhardtem, Merveldt punkt po

punkcie obala jego projekty: 1) przedewszystkiem podkreśla konieczność swej osobistej współpracy z kanclerzem przy obsadzaniu urzędnikami Zarządu Cywilnego; 2) zarząd majątkiem państwowym w kraju okupowanym winien odbywać się tak samo, jak w Niemczech: „Jeder Raubbau ist demnach unzulässig. Das Wort „direkten" muss daher jedenfalls gestrichen werden". W sprawie zwiększonego wyrębu konieczne jest każdorazowe pozwolenie szefa Zarządu; 3) co do sprzedaży spirytusu uważa Merveldt, że powinna być wogóle zabroniona, szczególnie ze względu na nieodporność źle odżywianego organizmu (zdanie Obermedizinalrat'a Dr. Abel), nawet Car zabronił pić, wobec tego niemcy, jako naród wyższej kultury, zdaniem Merveldt'a, nie mogą łakomić się na zysk tą drogą otrzymany. Spirytus może być również sprzedawany tylko za zgodą Verwaltungschef'a; 4)ściąganie podatków wobec nieposiadania wskazówek, jak to robili rosjanie, należałoby w imię sprawiedliwości odłożyć do chwili decyzji Min. Rzeszy do Spr. Wewn., które zresztą rozstrzygnięcie tej sprawy sobie zastrzegło. Szef Zarządu ma obecnie do prowadzenia tych spraw przydzielonego nadradcę Ueberschaer'a; 5) koszta zarządu cywilnego należy obecnie pokrywać z otrzymanego 500.000 mk. awansu, o przyznaniu którego donosi pismo sekretarza stanu do spraw wewn. z 10.X 1914 r. C. B. 1558. Wobec tego, że za rachunki v. Merveldt odpowiedzialny jest osobiście, uważa, że całość „Kasse- und Rechnungsführung" winna centralizować się u niego; 6) w sprawie stosowania kary chłosty u mężczyzn zasadniczo się zgadza, 60 kijów jednak uważa za normę zbyt wysoką „weit über das zulässige Mass hinausgehend", przytem kara chłosty musi odbywać się stanowczo pod kontrolą lekarza, a conajmniej oficera. Projektu stosowania pręgierza stanowczo nie akceptuje. „Bei einer derartigen Strafe würde uns der Vorwurf einer brutaleren Behandlung der Polen als unter russischen Knute nicht erspart bleiben; 7) z tychże względów żąda zatwierdzania każdorazowo wyroku śmierci przez dowodz. gen.

Tak wyglądały projekty Merveldta, którym nie dane było wejść w życie z powodu trudności, stawianych mu przez inne władze niemieckie.

Co do naznaczania urzędników w okupacji Merveldt 30.X 1914 wydaje okólnik do podległych mu Kreischefów Berg—Forst—u Medizinalrat'ów i t. d., którym przypomina, że wszyscy urzędnicy mogą być angażowani tylko przez niego. Niezależnie od tego, Dowództwo VI A. K. na własną rękę angażuje prof. Lückmanna, któremu chcą powierzyć „Trinkwasesrversorgung" na terenie okupacji. Merweldt wysyła depeszę 14.X 14, w której kategorycznie protestuje przeciwko powyższej nominacji, jako dokonanej za jego plecami.

I tak trwał chaos na całym terenie okupacji.

Przy końcu października 1914 r. wielki ten teren okupowany zaczął się stopniowo zmniejszać; pod przeważającemi siłami rosyjskiemi wojska państw centralnych rozpoczynają odwrót, połączony z niszczeniem okupowanego kraju. W związku z tem wycofywaniem się niemców, Zarząd Cywilny stopniowo musiał być ewakuowany. 27.X 1914 r. Armee O. K. IX przesyła Merveldtowi rozkaz ewakuowania zarz. cyw. w Kaliskiem na wschód od Warty. Naczelnik powiatu z Łaska został przeniesiony do Sieradza, a następnie do Ostrowa (Woj. Poznańskie), stosownie do rozporządzenia z 29.X 1914, powiaty Włoszczowa i Noworadomsk zostają uznane, jako „operationsgebiet", a naczelnicy ich przeniesieni do Wrocławia. 28.X 1914 szef powiatu Turek, Lücke, wyjeżdża również, Landrat Loos czeka na dalsze rozporządzenia. Naczelnik z Konina jest w Poznaniu i stamtąd kieruje budową szosy przy pruskiej granicy w pow. Słupeckim. 3.X 1914 wieczorem wydane zostało rozporządzenie, by zwinąć Zarz. Cyw. na całym terenie VI korpusu, za wyjątkiem pow. Częstochowa, Będzin i część na wschód od Warty pow. Wieluńskiego; przytem naczelnik z Wielunia v. Oppen przenieść się ma do Praszki, hr. Hausonville z Jędrzejowa jest chwilowo w Katowicach, a w najbliższej przyszłości ma przybyć do Wrocławia, jak również naczelnicy z Miechowa i Olkusza. Armee O. K. IX jest w Częstochowie, Etappeninspektion IX została przeniesiona z Kielc do Sosnowca.

Na terenie między Wisłą i Wartą toczą się walki, wojska zaś umocowują się na Warcie przy Noworadomsku. Większa część powiatu Włocławskiego już jest stracona, przytem Krei-

schef jest uprzedzony „dass die Russen ihn hängen würden wenn sie ihn abfänden“, obawia się więc dłużej pozostawać, a nawet wracać do swego dawnego okręgu w Pile, twierdząc, że rosjanie przy ewentualnem wkroczeniu do Niemiec mogą się odemścić na jego okręgu, proponuje więc przeniesienie dla siebie do Belgji. Hr. Merveldt pisze w tym czasie, że zarz. cyw. obejmuje obecnie tak wąski pasek ziemi „und die Kriegslage als eine sichere keineswegs anzusehen ist“, wobec czego uważa za zbędne i szkodliwe dla państwa przetrzymywanie bezczynnie wszystkich urzędników okupacji na pozostałym wąziutkim jej skrawku, który właściwie nie można już traktować, jako okupację, a co najwyżej, jako „Etappengebiet“. Wskazanem jest pozostawienie obecnych nacz. pow. w Będzinie, Częstochowie, Wieluniu i Kaliszu w charakterze doradców władz wojskowych, jako znających teren i miejscowe stosunki. Winni oni podlegać władzom wojskowym dlatego, gdyż „bei der jetzigen Kriegslage muss in erster Linie nicht auf die Wohlfahrt der polnischen Bevölkerung gerichtet sein wie die Zivilverwaltung in Aussicht gestellt hat, sondern fast ausschliesslich durch militärische Rücksichten diktiert wird... zum grossen Teil sehr harte Massnahmen“. Jeśli tak by postępował zarz. cyw., a nie władze wojskowe, to „dadurch werden natürlich einer späteren Tätigkeit der Zivilverwaltung ausserordentlich erschwert werden“.

Co do siebie samego, v. Merveldt prosi o zwolnienie ze stanowiska szefa zarządu, gdyż uważa, że będzie znacznie pożyteczniejszym na dawnem stanowisku Regierungspräsident‘a von Münster.

Wypadki jednak wyprzedziły projekty raportu Merveldt‘a. Rozporządzenie dowództwa VI A. K. z 4.IX 1914 r. odwołuje nacz. pow. Wielunia i Częstochowy, pozostawiając jedynie w Będzinie. W ten sposób Zarząd Cyw. na terenie VI korpusu został całkowicie zlikwidowany. Wskutek tego, na podstawie porozuminia v. Merveldta z dyrektorem Lewaldem i tajnym radcą v. Gröningiem, zwolniono szereg urzędników Zarządu Cywilnego, wypłacając im pensję z ½-miljonowego awansu.

II.

W trakcie cofania sią z Królestwa-Niemcy organizują nową ofensywę a w związku z tem rozwijają się walki kawaleryjskie w Warszawskiem, Płockiem i Kaliskiem, w połowie zaś listopada większe bitwy pod Kutnem, Łowiczem i Łodzią. Ostatnie(18.XI. 1914 — 6.XII. 1914) kończą się zajęciem Łodzi przez Niemców. Na południu walki toczą się pod Łysą Górą i Radomskiem. Rosjanie 15.XI. zostają odrzuceni na linję Mława—Modlin. W połowie grudnia walki ruchome zmieniają się na pozycyjne. Kraj, będący początkowo pod władzą komend etapowych i nominalnej tylko władzy v. Merveldta, rozkazem von Bethmann Holwega z dnia 27.XII. 1914. za Nr. C. B. 2794/14 poddano pod zarząd cywilny przy głównodowodzącym frontu wschodniego z siedzibą w Poznaniu. Na czele tej organizacji stanął jako szef Zarządu Cywilnego prezydent regencji v. Brandenstein. Oberbefehlshaber Ost ma przydzielonego do siebie specjalnego generała do spraw wojskowych na zajętym terenie Polski i jemu faktycznie podlega szef Zarządu Cywilnego. Na stanowisko generała do spraw okupacji mianowany został gen. Tülf von Tschep und Weidenbach.

Na początku 1915 roku linja frontu przechodzi przez Jahnsborg (Prusy Wschodnie), północny pas Łomżyńskiego i Płockiego, przechodzi Wkrę i robi łuk do ujścia Bzury ku południowi między Suchą a Rawką i dosięga Inowłodzia nad Pilicą, przechodzi rzekę, schodzi na południe i opiera o Nidę. W marcu 1915 r. „Zivilverwaltung beim Oberbefehlshaber Ost“ przemianowane zostaje na „Zivilverwaltung für Russisch-Polen“ nie wprowadza to jednak żadnych zmian istotnych i Zarząd Cywilny zależny jest wciąż jeszcze od wojskowych władz frontu. Zarząd ten początkowo obejmuje tylko powiaty: Będzin, Częstochowa, Kalisz—Turek, Koło, Konin—Słupca, Kutno—Gostynin, Łask, Łęczyca, Sieradz, Wieluń, Włocławek — Nieszawa i t. zw. Polizeipräsidium Lodz.

15 maja 1915 r. szef Zarządu Cywilnego przenosi swą siedzibę z Poznania do Kalisza. Maj 1915 roku przynosi zmianę sytuacji, której początkiem było załamanie się frontu rosyjskiego pod Gorlicami w Galicji i odwrót na linji na południe od

Pilicy. Prawe skrzydło Hindenburga od północy przechodzi do Narwi, Mackensen zdobywa Przemyśl, Lwów i wkracza od południa w Lubelskie, zajmuje linję Opole — Piaski — Chełm. Frontowi rosyjskiemu, opierającemu się o Warszawę grozi oskrzydlenie z dwóch stron; od północy i południa, pozostaje więc jedyne wyjście na wschód przez Siedleckie (Siedlce — Łuków — Brześć) i tą też drogą w sierpniu ustępują rosjanie, a wojna toczy się nadal już poza granicami Królestwa.

Rozkaz Oberbefehlshaber Ost z 7/IV. 1915 C. B. 1433 Abt. II b. Nr. 2832 znosi stanowisko generała do spraw okupacji Polski przy głównem dowództwie wschodu, Zarząd zaś Cywilny podporządkowuje sobie za pośrednictwem głównodowodzącego IX armją Gen. Ob. Mackensen'a. Do spraw okupacji przydzielono specjalnie do dowództwa IX armji płk. v. der Esch.

17/VI. 1915 urzędowa nazwa „Zivilverwalt f. Russisch-Polen" zostaje zmieniona na „Kaiserlich Deutsche Zivilverwaltung f. Russisch-Polen links d. Weichsel".

Z chwilą zajęcia całego Królestwa utworzono zakrojoną na szerszą skalę administrację, tworząc samodzielną władzę wojskową w postaci Generał-Gubernatorstwa (27/VIII. 1915), przydzielając doń Zarząd Cyw. z siedzibą obu zarządów w Warszawie. Dnia 4/IX 1915 r. ogłasza generał piechoty v. Beseler o mianowaniu go generał-gubernatorem w Warszawie i o przelaniu nań najwyższej władzy wojskowej i cywilnej na całym obszarze Generał-Gubernatorstwa Warszawskiego.

Gen.-Gub. otrzymał najwyższą władzę wojskową i cywilną na terenie okupacji, podlegając bezpośrednio cesarzowi. W sprawach wojskowych w stosunku do naczelnego dowództwa winien być traktowany narówni z dowódcami armji (Armeeführer) wojskowe zaś stanowisko służbowe odpowiada stanowisku Armeeoberkommando. Stosunki z armją austro-węgierską w zakresie spraw wojskowych utrzymuje za pośrednictwem naczelnego dowództwa, w sprawach zaś politycznych — przez kanclerza. Zarząd cyw. okupacji „unter Beibehaltung ihres ressort mässigen Verhältnisses zum Reichskanzler (Reichsamt des Innern)" podlega Gen.-Gubernat. i jest właściwie organem wykonawczym. Utworzenie jednocześnie

gen.-gubernatorstwa wojskowego i zarządu cywilnego ma miejsce jedynie w Belgji i Polsce, gdzie „neben den militärischen interessen die politische und wirtschaftliche Bedürfnisse eins so starke Berücksichtigung fordern dass est erschien, unbeschadet der in der Person des Generalgouverneurs vereinigten militärischen und regierenden Gewalt eine organische Verbindung mit den heimischen Zentralinstanze dadurch zu schaffen, dass die Gen. Gouw. beigegeben Zivilverwaltung in ein ressortmässiges Verhältnis zum Reichsamt des Innern gebracht wurde“.

Przy wydawaniu rozporządzeń dla zarządu kraju okupowanego, gen.- gub. winien trzymać się następujących wytycznych: 1) opierać się na postanowieniach konferencji Haskiej, 2) w sądownictwie wojskowem przyjąć za podstawę „Vorschriften der Kaiserlichen Verordnung vom 29 Dezember 1890 über die ausserordentliche kriegsrechtliche Verfahren gegen die Ausländer“. Za podstawę zarządu cywilnego należy przyjąć „Istrukcję Królewską z 26/VIII. 1870 r.“. Szefowi Zarządu Cywilnego podlega całkowity zarząd wewnętrzny okupowanego kraju, a więc według instrukcji „für den Verwaltungchef bei dem General Gouv. Warschau“, wydany 25/VIII. 1915 przez Kanclerza v. Bethmann-Hollwega:

„1) Die allgemeine Landesverwaltung, Komunal verwaltung, Medizinal — und Veterinärwesen, Kirchen und Schulangelegenheiten,

2) die Finanzverwaltung,

3) alle wirtschaftlichen Angelegenheiten insbesondere Lebensmittel versorgung, Geld-und Kreditwesen, Landwirtschaft-Handel und Industrie, Berg-und Forstverwaltung,

4) die Polizei einschliesslich der Presseverwaltung und Zensur.

5) Justizverwaltung,

6) Die Sorge für den Verkehr, soweit nicht die Verkehrseinrichtungen besonderen Berhorden unterstellt sind, insbesondere der Wegebau und die Durchführung der Ueberwachungsvorschriften“.

W okresie przeniesienia zarządu cyw. do Warszawy na

stanowisko szefa zarządu mianowany zostaje v. Kries, dotychczasowy zastępca v. Brandensteina i na tem stanowisku pozostaje do grudnia 1917 r.

Rozgraniczenie terytorjalne zostało przeprowadzone na szeregu konferencji austro-niemieckich przedstawicieli. Pierwsza konferencja poznańska w dniu 9—10 stycznia 1915 r., druga w Katowicach 20—22 kwietnia 1915 r. i trzecie w Cieszynie 13—14 września 1915 r.

Najważniejszą sprawą sporną, rozpatrywaną na konferencjach była sprawa przydziału okręgów, obfitujących w węgiel i rudę. Z tego punktu widzenia biorąc, pierwsza poznańska konferencja z dnia 9—10 stycznia 1915 r. najmniej zadowoliła interesy niemieckie. Linja graniczna w powiecie Będzińskim szła od Dreikaiserecke (koło Mysłowic) po drodze Niwka Dandówka, tak, że miejscowości Niwka Dandówka zaliczają się do wschodniej części, następnie zawraca na zachód do Będzina, pozostawiając Dąbrowę austrjakom, potem granica leży na linji kolejowej warszawsko-wiedeńskiej do wejścia jej na terytorjum pow. Częstochowskiego. Tam granica leży na linji Poraj—Olsztyn—Mstów—Rędziny—Biała—Kamyk—Łobodno—Miedźno—Smolarze, pozostawiając powyższe miejscowości we wschodniej części.

W pow. Wieluńskim granica niem.-austr. koło Działoszyna przechodzi linją rzeki Warty, następnie granicą pow. Sieradzkiego do Strumian, a stamtąd drogą Strumiany—Sobki, wschodnią granicą pow. Łaskiego, południową pow. Łódzkiego i Brzezińskiego, dalej biegiem rzeki Pilicy do ujścia jej do Wisły.

Zarząd ziem leżących na wschód i południe od tej linji należy do austrjaków, na zachód i północ — do niemców. Wszelkie koleje, znajdujące się w pasie granicznym przypadały niemcom, zaś drogi bite austrjakom. Najważniejsza była sprawa rozdziału pow. Będzińskiego i Częstochowskiego. Ważniejsze miasta wraz z Częstochową oddane zostały niemcom, z wyodrębnieniem terenu klasztoru Jasnogórskiego, który na skutek specjalnego żądania cesarza austr. oddany był pod zarząd austrjacki i stanowił oddzielną jednostkę administracyjną.

Cała umowa poznańska nie zadawalała niemców; przedewszystkiem granica okupacji austrjackiej stykała się z gra-

nicą Górnego Śląska. Sprawa ta spowodowała zwołanie nowej konferencji. Odbyła się ona w dniu 20—22 kwietnia 1915 r. w Katowicach.

Ustanowiono, że granica w pow. Będzińskim prowadzi od strumienia wpadającego do Białej Przemszy na zachód od kolejki podjazdowej do miejscowości Niwka, dalej zaś według linji określanej na konferencji poznańskiej aż do północnej granicy parku w majątku Zagórze, dalej na północ do odkrywki węglowej 102, nastąpnie wzdłuż południowej i zachodniej granicy tej odkrywki do punktu skrzyżowania z granicą z 9—10 stycznia 1915 r. i dalej tą granicą, tak że kolej warszawsko-wiedeńska przypada niemcom. W pow. Częstochowskim granica idzie od stacji Poraj wzdłuż linji pow. do przecięcia jej z drogą Choroń — Olsztyn i wzdłuż tej drogi do granicy lasu państwowego, stamtąd zachodnią granicą lasu i linją Olsztyn, Skrojnica, Rusienta, Srock tak, że miejscowości przypadają austrjakom. Dalej granica idzie wzdłuż wschodniej granicy folwarku Łobodno, granicą lasu na wschód od miejscowości Kołaczkowice, Miedźno, Izbica, pozostawiając te miejscowości austrjakom.

W pow. Wieluńskim granicę stanowi droga Śmilarze—Działoszyn a potem rzeka Warta. Koszta utrzymania mostów były wspólne, za wyjątkiem dwóch mostów przy Działoszynie i między Burzeniem i Strumianami, które były utrzymywane wyłącznie przez austrjaków.

W pow. Łaskim granica idzie od Strumian na północ do dawnej drogi granicznej Strumiany — Sobki, wzdłuż granic gmin Dąbrowa Widawska — Chociw i Wygiezów, które całkowicie należą do austrjaków.

Specjalny nacisk położony był na utrzymanie pow. Wieluń, Częstochowa i Będzin, w celu odcięcia tym wąskim pasem ziemi granicy niemieckiej od okupacji austrjackiej. Jasna Góra stanowi nadal jednostkę wyodrębnioną pod austrackim zarządem. Zato w pow. Będzińskim niemcy uzyskali Zawiercie wraz z zakładami przemysłowymi Hulczyńskiego. Prócz tego ograniczono prawa austrjaków do eksploatacji górniczej na terytorjum niemieckiem, nadane na konferencji poznańskiej

jak również odbudowa kopalń węgla i prawie już wykończona szachta Modrzejów oddane zostały pod zarząd niemców.

Opanowanie nowych terenów w lipcu i sierpniu 1915 r. zmusiło niemców do nowych obrad pomiędzy austrjakami i niemcami, które rozpoczęte w Berlinie prowadzone dalej na konferencji w Cieszynie w dniu 13—14/IX 1915 r. pomiędzy podsekretarzem spraw zagran. Rzeszy v. Jagowem i posłem austr.-węgr. ks. Hohenlohe. Najważniejszą była tu sprawa Warszawy, znajdującej się w okupacji niemieckiej. Tu austrjacy ze względu nato, że Warszawa jest centrum państwa polskiego, chcieli stworzyć condominium. Sprawy tej jednak nie byli w stanie przeprowadzić i Warszawa bez żadnych zastrzeżeń została przyznana niemcom, austrjacy zaś mieli jedynie prawo utrzymywania w Warszawie jednego z wyższych rangą oficerów, przydzielonego do sztabu gen. gub. w Warszawie oraz jednego urzędnika c. k. Min. Spr. Zagr.

Posuwające się wciąż naprzód wojska państw centr. znajmują w ciągu września gub. Łomżyńską, na początku zaś października pow. Węgrowski, Sokołowski, Siedlecki i Łukowski gub. Siedleckiej, które zostały włączone do terytorjum Gen. gub. Warszawskiego.

Ostateczna granica pomiędzy okupacjami austrjacką i niemiecką szła od zbiegu Białej i Czarnej Przemszy, dalej na północ przechodzi na kilka kilometr. przed Dąbrową, stamtąd na zachód po linji kolei warszawsko-wiedeńsk., w pow. Częstochowsk. po linji ustalonej na konf. katowickiej, koło Działoszyna, w pow. Wieluńskim przechodzi przez linję rzeki Warty, idzie nią do granicy pow. Sieradzkiego, dalej idąc na wschód dzieli powiat Łaski na dwie części — dużą północną niemiecką i małą południową austrjacką, dalej granicą pow. Łódzkiego idzie do Tomaszowa, dalej rzeką Pilicą do Wisły, Wisłą, przed Dęblinem, pozostawiając go austrjakom, przechodzi na dawną granicę gub. Siedleckiej i Lubelskiej, następnie biegiem Wieprza.

23/III. 1916 odbywa się w Warszawie, jeszcze jedna konferencja w sprawie okupacji około Dęblina, na mocy której dwie gminy pow. Garwolińskiego miano przekazać austrjakom.

Umowa ta jednak zatwierdzoną nie została. Na konferencji zaś 18/I. 1917 austrjacy odstąpili niemcom tereny forteczne Dęblina (z fortem Gorczakowskim) leżące po lewej stronie Wisły, z pewnemi zastrzeżeniami na swoją korzyść. Znajdująca się na prawym brzegu Wisły st. towarowa Dęblin, znajdowała się również pod niemieckim zarządem.

W sprawozdaniu szefa zarządu za czas 1/X.— 31/XII. 1915. niemcy obliczają, że pod ich zarządem znajduje się trzy piąte terytorjum Król. Polskiego, co stanowi 61,245 klm² i równa się obszarowi królestwa Bawarji. W rękach niemieckich znalazły się wszystkie ważniejsze miasta i centra przemysłowe. Udało się im przeprowadzić przyłączenie tak ważnych dla nich rejonów jak Będzina i Częstochowy —miasta. Rozgraniczenie rejonu Dąbrowy, omawiane wielokrotnie miały na celu dostarczenie niemcom rud polskich, brak których odczuwał przemysł niemiecki przed wojną.

Teren Gen.-Gub. Warszawskiego, objęty powyżej wymienionemi ostatecznie ustalonemi granicami, podzielony został na 11 gubernatorstw (29 powiatów):

1) Gub. Błonie—Grodzisk, 2) gub. Częstochowa, 3) gub. Kalisz, 4) gub. Łódź, 5) gub. Łomża, 6) gub. Łuków, 7) gub. Mława, 8) gub. Płock, 9) gub. Siedlce, 10) gub. Warszawa, 11) gub. Włocławek.

Organizacja ta przetrwała aż do upadku okupacji w dn. 10—11 listopada 1918 r.

Notatki i uwagi.

Kresy.

Kresy — to nasza bolączka. Na kresy narzekają wszyscy w Warszawie, ale na kresach również wszyscy biadają na centrum Państwa. Wszyscy są niezadowoleni. Władze centralne i ludność z urzędników i miejscowej administracji, która znowu twierdzi że gdyby nie Warszawa, byłoby dobrze. Urzędnicy uważają się za ofiary losu, Polacy miejscowi za niesłusznie pomijanych i krzywdzonych, choć należałaby się im pewna wdzięczność za przetrzymanie ciężkich czasów panowania Rosji i bol-

szewików, białorusini z powodu osadników z centrum, osadnicy z powodu braku pomocy ze strony Państwa i t. d., i t. d. Zadowolonych niema.

A przecież na kresach organizowano i reorganizowano wszystko po wielokroć: wydawał edykty Osmołowski, reorganizował Zarząd Przyfrontowy, przetwarzały Ministerstwa. Mieliśmy na granicy straż graniczną, bataljony wojskowe, wreszcie policję. Obecnie zamierza się policję zmilitaryzować a wojsko używać jako policję. I nic nie pomaga.

Bandyci jednakowo grasują, granica źle strzeżona i wszyscy niezadowoleni: ludność miejscowa i urzędnicy, władze centralne i lokalne. Poprawy niema. Panuje nieporozumienie.

W Warszawie z bolączkami załatwiają się dość szybko i... łatwo. Jest źle — zaraz Sejm, prasa czy ktoś inny wydaje dekret — zreorganizować. Szyją się nowe mundury, tworzą nowe urzędy, czy tylko nowe nazwy urzędów, przestawia się ludzi z jednego miejsca na drugie, no i po pewnym czasie znowu źle.

Tymczasem warunki życia na kresach są takie, że nie pomoże tam reorganizacja — kresy wymagają n a k ł a d ó w.

Weźmy kilka przykładów.

Ludność narzeka na uciążliwość administracji. Administracja lokalna twierdzi, że ludność niema dla niej należytego szacunku i że wogóle niema warunków do intensywnej pracy. I tak jest. Bo jakie są warunki pracy np. w takich Stołpcach. Starostwo, Inspektorat Szkolny i Sąd Pokoju mieszczą się w ciasnocie w wynajętych domkach w samym mieście. Kasa Skarbowa i Urząd Akcyzowy przy stacji kolejowej, oddalonej od miasta o półtora kilometra piasczystej drogi. Urząd Podatkowy i Sędzia Śledczy mają swe locum w sąsiednim miasteczku odległem o 2 kilometry. Czy w tych warunkach można mówić o zadowoleniu interesanta, który musi załatwić sprawę w Urzędzie Podatkowym i Kasie, czy Starostwie i Kasie? Czy można mówić o sprawnej pracy urzędów, tak rozrzuconych, nie połączonych nawet telefonami? Co za prestige posiada urząd państwowy w oczach ludności, mieszcząc się w chłopskiej chacie, zajętej zresztą wbrew woli gospodarza i nie należycie opłacanej? Jak wygląda praca urzędników skupionych tam w liczbie 7 osób w jednej niskiej izbie, jak to ma miejsce w Kasie Skarbowej? Czyż

można od ludności wymagać większego poszanowania urzędu, skoro on jest z taką niedbałością traktowany przez sam rząd?

Słyszałem charakterystyczną uwagę uczynioną przez jednego z delegatów gminy żydowskiej wtedy, gdy przedkładano im, że w ich własnym interesie jest znalezienie w mieście pomieszczenia dla Kasy Skarbowej. „Proszę Pana“, zapytał ten, „dlaczego to urząd jest taki bogaty, że rozdaje miljardy chłopom na budowę ich domów, a dla siebie nie ma na to, ażeby wybudować domy dla urzędów i urzędników i rekwiruje bezpłatnie cudze?“

Kompromitujące zaiste celowość naszych poczynań pytanie.

Ludność miejscowa, a może tylko agitatorzy, odpowiadają na to pytanie w sposób najboleśniejszy. „Polacy nie są pewni gruntu pod sobą, więc rząd nic nie buduje, a rozdaje drzewo i zasiłki chłopom, bo chce ich sobie zjednać“.

I mam to przekonanie, że na wyczekujące stanowisko ludności białoruskiej więcej niż nieuznawanie przez Państwa koalicji naszych granic wschodnich wpłynął właśnie fakt niebudowania przez rząd. Nie mogli sobie tego tłomaczyć niezasobnością skarbu, gdyż rzeczywiście rozdawnictwo drzewa i zasiłków szło na prawo i na lewo. N i e w y c z u w a n o w n a s g o s p o d a r z y.

Urzędnicy źli — być może. Ale napewno nie będzie lepszych. Z początku przecież do urzędów wstąpiło dużo elementów może niewykwalifikowanych, ale ideowych, chętnych. Powoli znajdują one sobie odpowiedniejsze warunki i wychodzą. A skąd władza weźmie innych, lepszych na ich miejsce? Czy władza ma możność swobodnego doboru personelu, przenoszenia z miejsca na miejsce? Nie — niema. Bo jakież są warunki? Miasteczko małe, zniszczone. Domki włościańskie maleńkie, przeważnie nowozbudowane, a więc wolne od rekwizycji. Urzędnik może mieszkać albo w zarekwirowanej jednej izbie, albo wynająć, płacąc zbożem lub złotem, ceny wyższe niż przed wojną za mieszkanko w izbie nowej. A że urzędnik ma opinję biedaka, więc wogóle unika się go, bo później będzie z nim dużo kłopotu. To też urzędnik z rodziną mieszka jak na popasie, w jednej izbie zazwyczaj, bez służącej, bo jej niema gdzie umieścić. Właściciel traktuje go jako intruza, wroga, często mu dokucza, co w życiu codziennem stwarza piekło. Czy można mówić o poszanowaniu urzędnika, o wywieraniu przez niego wpływu kulturalnego na

otoczenie, czujące się pod względem dobrobytu lepiej i pewniej? Czy można mówić o wytwarzaniu się życia towarzyskiego i społecznego, które mogłoby być poważnym czynnikiem, dodatnio oddziaływującym na psychikę ogółu urzędniczego? Urzędnik czuje się bezdomnym, nie myśli o zaoszczędzeniu, o kupnie łóżka czy stołu, bo ich niema gdzie wstawić. Jedynem miejscem rozrywki jest dla niego kasyno urzędnicze lub restauracja. A tam— idąc po linji najmniejszego oporu — kieliszek i karty.

W ciągu kilku lat naszych rządów na kresach stan urzędniczy mało się poprawił. Jedni urzędnicy uciekli, drudzy przystosowali się do życia lekkomyślnego z dnia na dzień, a trzeci z godną podziwu wytrwałością pracują i oczekują zmiany.

Doczekali się jej — rząd nagle bez uprzedniej zapowiedzi skasował dodatki kresowe.

Trzeba powiedzieć otwarcie: poprawy nie będzie, jeśli nie nastąpi polepszenie warunków bytu urzędników. Ten sam element, który jest na kresach z małemi wyjątkami, będzie innym, jeżeli przez władze centralne zostanie inaczej potraktowany, jeżeli mu się stworzy warunki materjalne i moralne, podnoszące jego godność osobistą. Musi on przestać czuć się parjasem i nędzarzem, — wtedy z daleko większą godnością będzie reprezentował polską kulturę i polską państwowość. A pierwszym do tego warunkiem, co jest potrzebą każdego kulturalnego człowieka, jest danie mu własnego kąta.

Granica źle strzeżona. Była i długo jeszcze będzie. Są po temu dwie przyczyny. Pierwsza wyjątkowa — jest to sąsiedztwo z państwem wyjątkowem. Przecież my musimy strzec granicy nie tylko przed przemytnikami pogranicznymi, zwalczanymi normalnie przez władze graniczne obu państw, ale przedewszystkiem przed wypadami band, tolerowanymi czy nawet wspomaganymi przez państwo sąsiednie. Na to właściwie niema innej rady, jak odwet lub ultimatum. Drugą przyczyną jest to, że policji jest zadużo. Jest jej mniej niż było żołnierzy w bataljonach granicznych — i o tyle jest lepiej, że się mniej wydaje. Ma się rozumieć, że policji jest zadużo względnie: zadużo w stosunku do możliwości jej rozlokowania. Na granicy, więcej niż wszędzie, potrzeba w kadrach policyjnych subordynacji i sprężystości. Ale czy można wymagać od żołnierza czy policjanta subordynacji i gorliwości, skoro ten na służbę zjawia się niewyspany,

zgłodniały, zmarznięty, zawszony, — a stąd kompletnie zniechęcony. A jest on przeważnie takim, bo niema dla niego i dla jego gospodarstwa pomieszczenia. Więc w jednej chałupie cieśni się ich dziewięciu do dwunastu, jeżeli gdzie była chałupa do zarekwirowania, albo, co gorzej, mieszkają policjanci po jednemu, dwuch w izbach razem z gospodarzami. Brak kuchni wspólnej każe w różny sposób urządzać się — czy u gospodarzy czy inaczej, tworząc prowizoryczne, źle zorganizowane spółki.

Jest już na granicy trochę domków, ale w większości wypadków policjanci nie są u siebie. A to pociąga za sobą różne konsekwencje: nie może kierownik mieć na oku wszystkich policjantów, nie może przestrzegać należytego rygoru. Policjant specjalnie rozrzucony po chałupach wiejskich, ma zbyt wiele kontaktu z ludnością. Przy zbyt dobrych stosunkach wchodzić może łatwo w porozumienie z przemytnikami, być może z tej samej chaty, — nie będzie miał wtedy kłopotu ani z obiadem, ani z kolacją. A w innych wypadkach w życiu codziennem jest tyle powodów do konfliktów, do nienawiści, a to zadrażnia stosunki wogóle pomiędzy policją a ludnością.

Twierdzę, że większe wymagania będziemy mieli prawo stawiać policji wogóle a granicznej w szczególności, jeżeli ją skupimy odrębnie, w oddzielnych, dla niej specjalnie pobudowanych domach, zapewniając jej przynajmniej minimum ludzkich warunków egzystencji. Wtedy dopiero można będzie dobierać ludzi, kiedy pobytu na granicy nie będzie się traktować jako zesłania. Obecnie zaś niektórzy, lekceważąc swe stanowiska, wetują sobie to zesłanie specjalnemi zarobkami i są wydalani, inni po krótkim czasie sami uciekają. Przychodzą nowi, szybko się zniechęcają nad wyraz ciężkimi warunkami życia — odpowiednio reagują — są wydalani lub uciekają. I tak w kółko.

Osadnictwo. Myśl w założeniu trafna i piękna. Pod każdym względem słusznem jest osadzenie na kresach elementu lojalnego względem Państwa i zasłużonego na wojnie. Rozpoczęto coprawda osadnictwo nieszczęśliwie od zajęcia bezprawnego najlepszych majątków, a więc przeważnie polskich. Rozgoryczono przez to element miejscowy polski przeciw osadnictwu. Jak powszechnie tam twierdzą, była to nagroda dla Polaków za przetrwanie czasów rosyjskich. Po zajęciu majątków przez czas dłuższy z powodu braku odpowiednich przepisów, pieniędzy i gie-

ometrów nierozparcelowywano ziemi i nieoddawano we władanie indywidualne. Gospodarka zaś wspólna prawie zawsze dawała rezultaty złe, — była gospodarką rabunkową. Nie mając swojej własnej działki osadnik, choćby miał za co, nie mógł się budować. A gospodarzyć bez budynków nie można. Oczekując latami na przydział indywidualnej działki element osadniczy, idący na kresy z rzetelnym zamiarem pracowania, często się demoralizował. Gdy już gdzieś rozparcelowano ziemię, osadnik nie mógł się budować, bo mu nie starczało środków. Państwo zaś pomocy na budowę i zagospodarowanie się prawie nie udzielało. Rezultaty ogólne z osadnictwa bardzo słabe. Tylko część osadników utrzymała się na działkach i pobudowała. Duża ilość uciekła. Sporo jeszcze wegetuje, wydzierżawiając swoje ziemie sąsiednim chłopom. Osadnicy zawiedli się w swoich nadziejach i czują żal do Państwa. Ludność miejscowa uważa, że ziemia im winna się dostać i patrzy nieprzychylnie na osadników. Gdyby osadnik dostawszy ziemię, szybko postawił budynki i zaczął dobrze gospodarować, gdyby on tam reprezentował zachodnią kulturę, przedsiębiorczość i zaradność — ludność miejscowa pogodziłaby się szybko. Uznała by nadanie ziemi naszym wojakom za słuszne. Ale gdy widzi pola leżące odłogiem, gdy widzi wałęsanie się osadników, tembardziej nabiera przekonania, że dzieje się jej krzywda, że ziemią ona winna władać, choćby z tego względu, że lepiej by ją wykorzystała.

Walor osadników w oczach miejscowej ludności pada a nie wzrasta również powaga Państwa, które nie potrafi zagospodarować nawet niewielkiej ilości osadników, ponieważ niema na to środków, lub nie chce ich znaleźć.

Oto kilka naszkicowanych obrazków, ilustrujących warunki pracy na kresach i nasze tam poczynania.

Kresy są zrujnowane i, że tak powiem, bezpańskie. Polska kultura i państwowość mogą się szybko tam utrwalić, ale muszą być odpowiednio reprezentowane. Urząd, urzędnik, nauczyciel, policja, osadnik nie powinien tam być parjasem, włóczęgą, żebrzącym o kawałek dachu nad głową. Polska tam powinna iść budować, tworzyć, być siłą organizującą, konsekwentną.

Ale żadnej polityki, żadnej reformy nie można przeprowadzić bez nakładów. My tej prostej prawdy nie chcemy zrozumieć. Chcielibyśmy cudu. Chcielibyśmy, by na kresach było

dobrze. Ot tak, by przyszli ludzie-aniołowie i wszystko poprawili. Bez naszej pomocy, bez pieniędzy, bez zmiany materjalnych warunków. Tylko pod wpływem poselskich interpelacji, utyskiwań i krytyk.

Z kresami to tak jak z marką.

Przez pięć lat stale mieliśmy pretensję do marki, że się „nie poprawiała“, ale podatków nie chcieliśmy płacić, żeby tej poprawie dopomóc.

Obyśmy tylko w podobnie idealny sposób nie chcieli „ulepszać“ kresów...

W. G.

Jaworzyna.

I. Opis Jaworzyny.

Jaworzyna spiska leży na północnym stoku wschodniej części Tatr Wysokich wskutek czego odcięta od Czechosłowacji murem najwyższych szczytów tatrzańskich otwiera się szeroko ku Polsce.

Spadające od tych szczytów obszerne doliny Białej Wody i Jaworowa przedzielone masywem Szerokiej Jaworzyńskiej zbiegają się w okolicy Łysej Polany i osady Jaworzyny, wiążąc się z całym systemem sieci rzecznej obszaru Jaworzyny spływającej do Białki, a wraz z nią do Dunajca. Jaworzyna stanowiąca całość geograficzną i hydrograficzną grawitującą organicznie ku Polsce, wiąże się najściślej z sąsiedniemi gminami, przyznanemi Polsce (Jurgowem, Rzepiskiem, Czarną Górą) także pod względem ekonomicznym. Ich ubodzy mieszkańcy utrzymują się bowiem prawie wyłącznie z hodowli bydła i owiec, których wypas od niepamiętnych czasów odbywał się na halach Jaworzyny.

Cały obszar Jaworzyny wynosi 14.415 morgów katastr., stanowi on skalisty kompleks górski zalesiony w około $^{1}/_{3}$ części i będący własnością ks. Hohenlohego.

Jej zaludnienie składa się z pasterzy oraz oficjalistów i służby dóbr Hohenlohego i wynosi nieco ponad 300 osób.

To terytorjum, jedno z najpiękniejszych w Tatrach Wysokich, prawdziwy ogród górski posiada wszelkie warunki do stworzenia pierwszorzędnej miejscowości klimatycznej, a da się z łatwością połączyć z Polską za pomocą linji kolejowej przez dolinę Białki właśnie dzięki swemu położeniu, skierowanemu ku Polsce. Czechosłowacja natomiast nie ma do Jaworzyny bezpośredniego dostępu, ponieważ jest od niej oddzielona łańcuchem najwyższych turni tatrzańskich.

II. Przebieg i obecny stan sprawy.

Wbrew twierdzeniu jakie wypowiadają Czesi, że spór o Jaworzynę datuje się od decyzji Konferencji Ambasadorów z 28 lipca 1920 r. i traktatu w Sevres (t. zw. traktatu o granicach) z 10 sierpnia 1920 r., kwestja Jaworzyńska jest o wiele starsza, gdyż sięga ona pierwszych chwil po rozpadnięciu się monarchji austrjacko-węgierskiej. Spór o Jaworzynę datuje się mianowicie od decyzji Głównych Mocarstw Sprzymierzonych z dn. 27 września 1919 r. ustanawiającej plebiscyt na spornych między Polską a Czechosłowacją terytorjach Śląska Cieszyńskiego, Orawy i Spisza.

Podczas obrad Konferencji Ambasadorów w Spa zrezygnowała jednak Polska staczająca wówczas szereg najcięższych walk z najeźdzcem bolszewickim z plebiscytu i położyła obok podpisu Czechosłowacji swój podpis na akcie przewidującym załatwienie sporu o to terytorjum przez Mocarstwa Sprzymierzone, które zleciły zadanie rozgraniczenia wspomnianych terytorjów Konferencji Ambasadorów.

Decyzja tej Konferencji z 28 lipca 1920 r. tak fatalna dla Polski i tak korzystna dla Czechosłowacji nie zajmowała się sprawą Jaworzyny, ograniczając się tylko do podzielenia terytorjum plebiscytowego między Polskę a Czechosłowację w ogólnych zarysach. Aby nie dopuścić do ewentualności przydzielenia Jaworzyny Czechosłowacji, Polska natychmiast zaprotestowała przeciwko poprowadzeniu granicy na terytorjum Spisza w sposób odcinający od Polski terytorjum Jaworzyny, stanowiące dzięki swoim pastwiskom najważniejszy środek utrzymania dla mieszkańców gmin Jurgowa, Rzepiska i Czarnej Góry przyłą-

czonych do Polski. Pomimo tych protestów traktat w Sevres z dn. 10. VIII. 1920 r. przyznawał Jaworzynę Czechosłowacji. Traktat ten nieuznany przez Polskę jednak nigdy nie wszedł w życie.

Zadanie szczegółowego wytyczenia granicy powierzyła Konferencja Ambasadorów Komisji delimitacyjnej, powołanej do życia art. II powyżej wspomnianej decyzji Konferencji Ambasadorów z dn. 28 lipca 1920 r. Artykuł ten w następujący sposób określa uprawnienia tej Komisji:

„Postanowienia tej Komisji obowiązujące dla stron zainteresowanych, będą zapadać większością głosów, przyczem głos prezydenta będzie rozstrzygał na wypadek równości głosów.

Komisja będzie posiadać wszelkie prawo zaproponowania Konferencji Ambasadorów zmian, które się jej wydadzą usprawiedliwione interesami mieszkańców albo gmin położonych w sąsiedztwie linji granicznej oraz innemi specjalnemi okolicznościami miejscowemi".

Komisja ta, złożona z przedstawicieli Głównych Mocarstw Sprzymierzonych oraz reprezentantów Polski i Czechosłowacji, złożyła Konferencji Ambasadorów projekt znacznych zmian granicznych na linji Śląska Cieszyńskiego i Orawy, bardzo korzystnych dla Czechosłowacji, której przydzielono wsie Głodówkę i Suchą Górę z ważną stacją kolejową. Projekt ten przyjęty przez Konferencję Ambasadorów nie spotkał się ze sprzeciwem ze strony polskiego komisarza granicznego, który wszakże zastrzegł, że Polska godzi się na powyższe zmiany na Orawie pod warunkiem, że Czechosłowacja zaakceptuje ze swej strony polskie propozycje co do zmian granicznych na Spiszu, wśród których figurowało żądanie przyznania Polsce Jaworzyny.

Gdy w zimie z roku 1920 na 21 przewodniczący Komisji Delimitacyjnej wezwał Komisarza polskiego i czechosłowackiego do przedłożenia propozycji co do zmian granicznych na Orawie i Spiszu w propozycji zmian przedstawionej przez komisarza polskiego była wymieniona również Jaworzyna, wskutek czego Komisja Delimitacyjna odbyła w maju 1921 r. wizję lokalną tego terytorjum.

Niezależnie od przebiegu sprawy w Komisji Delimitacyjnej Polska wszczęła starania o załatwienie jej w drodze bez-

pośredniego porozumienia z Czechosłowacją. W umowie politycznej podpisanej dnia 6 listopada 1921 r. w Pradze przez ministrów Skirmunta i Benesza, znalazł się mianowicie również aneks B, w którym „obie strony podpisujące układ zobowiązują się uregulować w przeciągu 6 miesięcy drogą bezpośredniego i polubownego porozumienia sprawę Jaworzyny“. Ważnem jest zaznaczyć, że termin zaczynał się w chwili podpisania a nie ratyfikacji wspomnianej umowy politycznej.

Ponieważ do 15. I. 1922 r. do owego porozumienia między zainteresowanemi państwami nie doszło, przeto termin wspomniany został przedłużony przez Konferencję Ambasadorów na żądanie obu stron początkowo do 15 maja 1922 r. następnie zaś do 6 sierpnia 1922 r.

Gdy i w tym terminie rokowania dyplomatyczne z powodu oporu Czechów nie doprowadziły nawet do otwarcia dyskusji nad sprawą Jaworzyny, Rząd polski zaprotestował dnia 7 sierpnia 1922 r. za pośrednictwem swego posła w Pradze, p. Erazma Piltza, przeciw niewykonaniu układu z dn. 6 listopada 1921 r., na co jednak nie otrzymał nawet odpowiedzi.

Widząc niemożność dojścia do skutku bezpośredniego porozumienia polsko-czeskiego, Komisja Delimitacyjna na pisemną prośbę komisarza czesko-słowackiego (do której przyłączył się później komisarz polski), o wyznaczenie granicy na odcinku Jaworzyny, uchwaliła dn. 25 września 1922 r. wszystkimi głosami komisarzy sojuszniczych projekt przydzielający Czechosłowacji 2 gminy polskie (Kacwin i Niedzicę) wzamian za część (około połowy gminy Jaworzyny).

Decyzja Komisji Delimitacyjnej została złożona Konferencji Ambasadorów, która uznała w nocie z 13 listopada 1922, kompetencję Komisji Delimitacyjnej, jakoteż konieczność przedsięwzięcia zmian granicznych na odcinku Spisza. Stwierdziła ona mianowicie, że zachodzi konieczność dokonania zmian na odcinku Jaworzyńskim i oświadczyła, że uważa się ona ciągle jeszcze za miarodajną do powzięcia decyzji w sprawie oznaczenia granic na Spiszu, ustalonych jedynie w t. zw. sektorze II, t. j. od okolic wsi Brzegi do punktu na drodze wiodącej do Czorsztyna.

Ponadto w nocie tej Konferencja Ambasadorów zaznaczyła, że traktat w Sevres z dn. 10 sierpnia 1920 r., który określał

granicę na odcinku Jaworzyny nie wszedł w życie i wskutek tego nie może „być przeciwstawiany rządowi polskiemu w kwestji spornej".

Niemal przez cały rok odkładała jednak Konferencja Ambasadorów zatwierdzenie wniosku Komisji Delimitacyjnej, chociaż w całym przebiegu delimitacji polsko-czeskosłowackiej wszystkie wnioski Komisji Delimitacyjnej zatwierdzała.

Z końcem lipca 1923 r. następuje fatalny dla Polski zwrot w sprawie Jaworzyńskiej.

Dnia 28 lipca 1923 r. powierzyła mianowicie Konferencja Ambasadorów Radzie Ligi Narodów zadanie opracowania rozstrzygnięcia jakie proponuje w sprawie poprowadzenia linji granicznej na odcinku Jaworzyny. Rada Ligi Narodów zażądała ze swej strony od Najwyższego Trybunału Sprawiedliwości w Hadze opinji co do kwestji prawniczych, które stanowiły przedmiot sporu w tej sprawie między Polską a Czechosłowacją.

Najwyższy Trybunał Sprawiedliwości wydał w tej sprawie następujące orzeczenie dnia 6 grudnia 1923 r.: „Kwestja delimitacji między Polską a Czechosłowacją została już rozstrzygnięta decyzją Konferencji Ambasadorów z dnia 28 lipca 1920 r., którą należy uważać za definitywną; decyzję tę winno się stosować niepodzielnie i dla tego odcinek granicy spiskiej, opisany w tej decyzji topograficznie podlega, poza wszystkiemi modyfikacjami szczegółowemi, które może pociągnąć za sobą zwykła procedura wyznaczania granicy na miejscu również modyfikacjom, przewidzianym przez art. II alinea 3 decyzji 28 lipca 1920 r.

W posiadaniu powyższego orzeczenia Trybunału Sprawiedliwości Międzynarodowej w Hadze Rada Ligi Narodów orzekła dnia 17 grudnia 1923 r., że projekt graniczny Komisji Delimitacyjnej z 25 września 1922 r. nie odpowiada warunkom decyzji Konferencji Ambasadorów z dnia 20 lipca 1920 r. i postawiła wniosek, aby Konferencja Ambasadorów zażądała od Komisji Delimitacyjnej nowego projektu, zgodnego z decyzją z dn. 28.VII 1920 r.

Konferencja Ambasadorów zwróciła się z żądaniem do Komisji Delimitacyjnej dn. 12 stycznia 1924 r. Komisja ta dn. 11 lutego 1924 r. stwierdziwszy, że orzeczenie Rady Ligi Naro-

dów krępuje ją tak dalece, iż nie może ona przedstawić nowego projektu rozgraniczenia zgodnego z interesami ekonomicznemi gmin sąsiednich z Jaworzyną, oraz podkreśliwszy, że wszystkie przyczyny, które ją skłoniły w dniu 25 września 1922 r. do zaproponowania znanej linji granicznej pozostały w swej mocy — postawiła wniosek załatwienia sprawy Jaworzyny na podstawie specjalnych protokółów, którebyczyniły zadość interesom miejscowej ludności, przyczem jako granicę możnaby przyjąć projekt czeskosłowacki przedstawiony na posiedzeniu Komisji Delimitacyjnej z dnia 10. II. 1924 r., a zawierający bardzo drobne modyfikacje linji z 28 lipca 1920 r., polegające na przydzieleniu Polsce całego obszaru katastralnego gminy Jurgowa.

Rada Ligi Narodów zgodziła się dnia 10 marca 1924 r. na ten projekt czeskosłowacki co do pociągnięcia granicy na odcinku Jaworzyńskim z tem, że powyższe protokóły będą stanowić integralną część ostatecznej decyzji Konferencji Ambasadorów.

Od tego jaką będzie ta decyzja, zależeć będzie możność wyzyskania przez Polskę pod względem gospodarczym, turystycznym i letniskowym terytorjum, które stanowi z otaczającemi ją gminami polskimi Jurgowem, Rzepiskiem i Czarną Górą geograficzną i ekonomiczną całość *W. BÓR.*

Materjały i dokumenty.

Preludja traktatowe.

Opinja publiczna została zaskoczona dyskusją w sprawie traktatu, podpisanego przez Polskę i Główne Mocarstwa, dotyczącego zobowiązań Państwa Polskiego o charakterze międzynarodowym.

Europa ma dwie miary do oceny tych zobowiązań: jest wyrozumiała i bardzo cierpliwa dla państw niezależnych materjalnie i silnych pod względem uzbrojenia i jest niecierpliwa, nerwowa i powiedzmy „apostolska“ w stosunku do państw, które nie rozporządzają odpowiednią siłą materjalną.

Trzeba się z tem pogodzić, że Europa powojenna nie różni się od przedwojennej i, że tylko, czasowo, zmienił się oręż walki.

Podpisy polskie na traktacie urodziły się w charakterystycznej sytuacji fermentu ideowego i naganki antypolskiej na świecie; w kraju — powstawały pierwsze zarysy polityki państwa pod wpływem tej samej niechętnej atmosfery zewnętrznej, tego niesłychanego braku wszelkich środków materjalnych, jakiemi państwo normalnie rozporządza, i do których jest tak przyzwyczajone, że nawet nie liczy się z możliwością ich braku.

Opinja polska, zwłaszcza opinja literacka, nie orjentująca się w sprawie technicznych środków, które umożliwiają działanie maszyny państwowej, nawet nie wyobraża sobie, jak bardzo był podobny los Państwa do losów legendarnego Robinsona, i jeżeli różnica była to raczej na korzyść Robinsona, który nie prowadził wojny i mógł się troszczyć tylko o swoją własną osobę.

Konwencja o zawieszeniu broni w listopadzie 1918 r. zawierała mętne zobowiązania Niemców do powrotu do granic 1914 roku, na dyspozycję aljantów. Była to raczej koncesja dla Niemców, ale nie dla Polski. To też Niemcy cofały się na froncie wschodnim tam gdzie chciały i ustępowały miejsca bolszewickim wojskom. Wojska niemieckie szły z bronią w ręku, lub oddawały tę broń ludności, jeżeli chciały, a wolały to właśnie zrobić, bo uzbrajały w ten sposób elementy podatne do anarchji.

Wojna i nędza, oraz sąsiedztwo z Rosją i brak wszelkiej organizacji ze strony konserwatywnej części ludności stwarzał wielkie widoki prowadzenia akcji zapalenia pożaru „na wschód od granicy niemieckiej z dn. 1. VIII. 1914 r.“. Równocześnie, a raczej kilka tygodni wcześniej, austrjackie władze wojskowe militarnie ułatwiły Ukraińcom zbrojne wystąpienie o Galicję.

Polska jednak nie była zupełnie bezbronną, jak się to mogło zdawać na zachodzie. Kilka tysięcy ludzi doskonale wyćwiczonych w t. zw. Wehrmachcie, choć słabo wyekwipowanych, i zakonspirowani ochotnicy z rozwiązanych formacji legjonowych i wschodnich umożliwili tworzącemu się Państwu pierwsze niemal kroki.

Było to tworzenie Państwa pierwotne niemal bez przekazywania organów władzy, bez wszelkiego spadku, bez tych

środków, które ułatwiają Państwu wykonywanie jego wewnętrznych i zewnętrznych zadań. Nadto trzeba to podkreślić, były to urodziny Państwa w najbardziej zniszczonej dzielnicy i w centrum pozbawionym wszelkich zasobów administracyjnych, skarbowych, komunikacyjnych, wojskowych i aprowizacyjnych.

W tych warunkach kierownicy Państwa Polskiego stanęli wobec trojakiego zadania: obrona granic, organizacja kraju i władz, oraz obrona Polski, jej interesów i jej imienia za granicą.

Obrona imienia Polski, jej praw terytorjalnych i prawa do egzystencji była aktualna we wszystkich stolicach krajów, ale miała pierwszorzędne znaczenie przedewszystkiem w Paryżu, gdzie tymczasem zebrała się konferencja pokojowa, która radziła nad pokojem świata.

Czyż można sobie wyobrazić, że to zadanie było łatwe, że Polska w swym arsenale znajdzie broń równie dobrą dla tych, którzy byli zwolennikami Rosji, jak i dla tych, którzy przestali w nią wierzyć, dla liberalizmu anglosasów i dla temperamentu wrogów bolszewizmu i socjalizmu, dla tych wszystkich, którzy chcieli ratować Niemcy, to znowu Austrję, to tworzyć drut kolczasty, to blokować kordonem sanitarnym Rosję, walczącą z Polską, mającą zaledwie kilkanaście bataljonów w centrum kraju i na wschodzie i tyleż na południu?

W tym karawanseraju konferencyjnym wszelkich koncepcji i idei nie było zrozumienia dla interesów i potrzeb Polski, nic więc dziwnego, że mogły fermentować wszystkie bakcyle ze strony Rosji i Niemiec, które miały obawy, iż Polska utrzyma się i zajmie miejsce pomiędzy niemi.

Traktat brzeski nie był fikcją, należy się z tem pogodzić.

Jego istnienie odbiło się na traktacie, który opracowywano w komisjach i nad którym radzili potężni przywódcy państw zwycięskich.

Dziś naiwnie czynione są porównania sytuacji Polski z sytuacją Czechów, którym pozwolono stosować tezę gospodarczą przy obejmowaniu granicy z Niemcami, tezę etnograficzną przeciw Polsce, tezę mandatu w stosunku do Słowaków, składając te sukcesy na wysokie stanowisko w hierarchji wolnomularskiej prof. Massaryka, lub na usługi militarne w czasie wojny.

Daleko właściwiej poszukać kontrpartnerów czeskich w pertraktacjach pokojowych. Czy Polska czechofilska, czy Węgry przegrane, czy Austrja rozbita, czy Rumunja obojętna miały być czynnikiem ograniczenia pretensji dr. Benesza i kolegów?

Polska swoim istnieniem rozbijała podstawę polityki Rosji i Niemiec. Czechy zastępowały Austrję w dumnem świętem przymierzu. Jeżeli co do tego były wątpliwości w delegacji polskiej i w licznych kołach politycznych w kraju, które przed wojną i w czasie wojny próbowały w Czechach widzieć sąsiada, niezależnego od Rosji i solidarnego na froncie antyniemieckim, to czemuż się dziwić, że postulaty czeskie będą miały powodzenie na konferencji pokojowej.

Nie były atakowane i wielkim tego świata nie szkodziły.

Zupełnie inaczej było z Polską.

Polska nie mogła mandatowo obejmować terytorjów na wschodzie, bo to przeczyło zasadzie etnograficznej, przeciw historycznym pretensjom występowała delegacja rosyjska białych organizacji, względy gospodarcze polskie w Gdańsku również były nieusprawiedliwione z tego samego względu, względy etnograficzne na Śląsku znowu przeszkadzały gospodarczej jednolitości Niemiec i mogły obniżyć zdolność do płacenia, i tak wkoło.

Dopiero oręż polski w pewnym stopniu oddziałał ożywczo na walory argumentów polskiej delegacji.

Taka była droga od zawieszenia broni w dn. 11 listopada 1918 r. do sformułowania art. 87 w Traktacie Wersalskim.

Państwa, układające artykuły traktatu, jako redaktorzy nowego układu sił, w stosunku do państw nowych, odgrywają rolę gospodarzy i wprowadzając je do społeczności międzynarodowej, nakładają na nie zobowiązania o charakterze międzynarodowym. Im więcej wrogów ma to nowe państwo, im słabsza jest jego siła materjalna i fizyczna, im większe zmiany powoduje to państwo w dotychczasowym układzie sił, tym większe spadają nań zobowiązania, tym więcej jest ono skrępowane. Polska, jak wspomnieliśmy, była tem państwem, które największy uczyniło wyłom w układzie sił, jaki ukształtował się w ciągu XX wieku, państwem, w dodatku materjalnie zniszczonem w czasie wojny i wojskowo słabem.

Art. 93 mówi, że „Polska przyjmuje postanowienia, które Główne Mocarstwa sprzymierzone i stowarzyszone uznają za konieczne dla ochrony w Polsce interesów mieszkańców, różniących się od większości ludności rasą, językiem lub religją, i godzi się na zamieszczenie tych postanowień w Traktacie z temi Mocarstwami.

Polska godzi się również na zamieszczenie w Traktacie... postanowień, które te mocarstwa uznają za konieczne dla ochrony wolności tranzytu, oraz dla słusznego traktowania handlu innych narodów".

Art. 86 zawiera podobne zastrzeżenie, zobowiązujące państwo czesko-słowackie.

Art. 51 Traktatu w St. Germain przewiduje zobowiązanie podobne dla państwa S. H. S., a art. 60 dla Rumunji.

To wprowadzenie do społeczności międzynarodowej napotkało na żywe sprzeciwy ze strony wymienionych państw, które miały słuszne obawy, że zobowiązania, zawarte w specjalnych traktatach dadzą oręż niebezpieczny państwom zainteresowanym i silniejszym.

Doświadczenia XVIII wieku szczególniej nakazywały podejrzliwość Polsce, nieposiadającej dostatecznych zasobów wojskowych dla obrony niezależności.

Podpisanie traktatu specjalnego poprzedziła dłuższa korespondencja, która charakteryzuje sytuację w jakiej to zobowiązanie nastąpiło.

Dnia 22. V. 1919 r. Delegacja polska w Paryżu otrzymała list treści następującej:

Panie Prezydencie!

Zgodnie z przepisami artykułu 93 traktatu pokoju, przedstawionego do podpisania Niemcom, Rada Naczelników Państw i Rządów wyznaczyła Komisję dla wypracowania projektu Traktatu, który ma być zawarty pomiędzy Głównemi Mocarstwami Sprzymierzonemi i Stowarzyszonemi, a Polską celem ustanowienia gwarancji ochrony mniejszości narodowych, językowych i religijnych w Polsce.

Rada powyżej wymieniona poleciła mi zakomunikować Panu załączny tekst (w 5 egzemplarzach), który został wypracowany przez Komisję nowoutworzonych Państw i otrzymał już aprobatę Rady Naczelników Państw i Rządów.

Jednocześnie z zawiadomieniem powyższem, polecono mi oznajmić Panu, iż Rada Naczelników Państw i Rządów poleciła Komisji nowoutworzonych Państw wejść w porozumienie z Delegacją w kwestji praw mniejszości i wziąć pod rozwagę uwagi tej ostatniej, które to uwagi na piśmie Komisja ma nadzieje jaknajspieszniej otrzymać.

Tekst, doręczony Delegacji Polskiej został już zakomunikowany Rządowi Polskiemu drogą wspólnego wystąpienia wszystkich przedstawicieli dyplomatycznych Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w Warszawie.

Zechce Pan przyjąć, Panie Prezydencie, wyrazy głębokiego poważania".

W odpowiedzi na list wraz z projektem traktatu, Delegacja polska zajęła się opracowaniem obszernej krytyki traktatu, której dla braku miejsca nie przytaczamy, zaznaczając tylko, że słusznie tam podniesiono, iż „Polska doświadczyła już w przeszłości, jak zgubne skutki może spowodować opieka przez obce mocarstwa nad mniejszościami religijnemi i etnicznemi", oraz zapewniono, że mniejszości będą równouprawnione i, że te prawa będą gwarantowane przez konstytucję.

Nota ta została doręczona 16 czerwca 1919 r. Sekretarjatowi Delegacji.

W odpowiedzi na tę notę Clémenceau dn. 24. VI. 1919 r. odpowiedział obszernym wywodem, który również dobrze charakteryzuje sam projekt traktatu, atmosferę, w której pracowano w Paryżu, jak i pewne niezrozumienie w francuskim ministerstwie sytuacji na wschodzie Europy.

Nie zobowiązania zawarte w tym traktacie są groźne, należy i można je wykonać bez jakiegokolwiek uszczerbku dla całości i bezpieczeństwa państwa, ale art. 12, którego 3 ustęp dopuszcza taką ewentualność:

„Polska zgadza się, aby, w razie różnicy zdań w kwestjach prawa lub czynów, przewidzianych niniejszemi artykułami, zachodzącej pomiędzy rządem polskim, a którem z Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych lub jakiem innem Mocarstwem, członkiem Rady Związku Narodów ta różnica zdań uważana była za spór o charakterze międzynarodowym, zgodnie z brzmieniem art. 14 Umowy Związku Narodów. Rząd polski zgadza się, aby wszelkie spory tego rodzaju były na żądanie

drugiej strony przekazywane stałemu Trybunałowi Sprawiedliwości. Decyzje stałego Trybunału będą bezapelacyjne i będą miały tę samą moc i wartość, co decyzje, wydane na zasadzie art. 13-go Umowy".

Trudno przypuścić, że artykuł powyższy nie będzie działał w tych momentach, kiedy będzie zależało na sharmonizowaniu działania Polski i Francji. Wystarczy tylko przypomnieć sobie na tę niesłychaną ilość spraw, wytoczonych przeciw Polsce, które całkowicie zahamowały ruchy polskiej polityki zagranicznej w roku zeszłym, zwłaszcza w drugiej połowie, pomijając oczywiście własne błędy naszej dyplomacji w tym okresie i naszego Sejmu, który dotąd nie może zrewidować swego stosunku do niektórych spraw, kwestjonujących zagranicą naszą rzetelność. Mamy tu na uwadze sprawę żywiecką.

Pan Clémenceau zwrócił się z następującym listem i przedstawieniem do Delegacji Polskiej:

Panie Prezydencie!

W imieniu Rady Najwyższej Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych mam zaszczyt przesłać przy niniejszem tekst ostateczny Traktatu, który zgodnie z paragrafem 93 Traktatu Pokojowego z Niemcami, ma być przedłożony Polsce do podpisu z okazji potwierdzenia Jej uznania i objęcia przez Nią we władanie terytorjów, stanowiących poprzednio część dawniejszego Państwa Niemieckiego, i które zostały Jej oddane na mocy wspomnianego Traktatu. Główniejsze punkty tego dokumentu, które były zakomunikowane Delegacji Polskiej w Paryżu, w maju r. b., zostały następnie doręczone Rządowi Polskiemu za pośrednictwem przedstawiciela Francji w Warszawie. Rada Najwyższa miała później możność skorzystać z uwag, które Pan Prezydent raczył przesłać w swym memorjale z dnia 16 czerwca. Po gruntownem zbadaniu tych uwag, niektóre zmiany pierwszorzędnej wagi zostały wprowadzone w tekście Traktatu. Według opinji Rady Najwyższej rozwiązują one należycie główne kwestje, na które Pan zwrócił, Panie Prezydencie, jej uwagę w swym memorjale, o ile kwestje te tyczyły się specjalnie pewnych przepisów zakomunikowanego tekstu.

Wręczając oficjalnie Panu Prezydentowi tekst ostateczny decyzji Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszo-

nych, chciałbym ściślej określić względy, które niemi dotąd kierowały w rozwiązaniu tych zagadnień.

1) Zwracam naprzód uwagę na to, że Traktat ten nie wprowadza bynajmniej nowego systemu postępowania. Jest oddawna przyjęte w europejskiem prawie publicznem, że przy powstaniu nowego państwa lub przy wcieleniu do istniejącego już państwa znaczniejszych terytorjów, formalne uznanie przez Wielkie Mocarstwa nowego stanu rzeczy pociąga za sobą jednocześnie zwrócenie się ich do nowo uznanego Rządu z życzeniem, aby ten ostatni zobowiązał się do zastosowania pewnych określonych zasad w wykonywaniu czynności rządowych. Zobowiązanie to obleczone bywa w formę konwencji o charakterze międzynarodowym. Zasady te, którym nie brak licznych precedensów, otrzymały sankcję wyraźną przez Kongres Berliński w chwili uznania udzielności i niepodległości Serbji, Czarnogórza i Rumunji. Uważam za swój obowiązek przypomnieć pod tym względem formuły użyte przy tej sposobności przez pełnomocników brytańskich, francuskich, włoskich i niemieckich, formuły, widne w protokule posiedzenia z dn. 28 czerwca 1878 r.:

„Lord Salisbury uznaje niepodległość Serbji, myśli „jednak, iż byłoby stosownem ustanowić w Księstwie „wielką zasadę wolności religijnej.

„Pan Waddington sądzi, iż jest rzeczą ważną skorzystać z tej uroczystej okazji w celu utwierdzenia za- „sad wolności religijnej przez reprezentantów Europy. „Jego Ekscelencja dodał, iż Serbja, która żąda dopusz- „czenia do rodziny europejskiej na tej samej stopie, co „inne państwa, powinna uznać przedtem zasady, stano- „wiące podstawę organizacji społecznej we wszystkich „państwach Europy i przyjąć je, jako warunek konieczny „tego zaszczytu, którego się domaga.

„Książe Bismark przyłączając się do wniosku fran- „cuskiego oświadcza, iż wszelka propozycja korzystna „dla wolności religijnej ma zapewnioną zawsze zgodę „Niemiec.

„Hrabia de Launay mówi, że w imieniu Włoch go- „tów jest przyłączyć się do zasady wolności religijnej,

„która tworzy jedną z istotnych podstaw instytucji jego „kraju, oraz że solidaryzuje się z deklaracjami, złożone-„mi w tej mierze przez Niemcy, Francję i Wielkobry-„tanję.

„Hrabia Andrassy wyraża się w tym samym sensie, „a pełnomocnicy ottomańscy nie podnoszą żadnego za-„rzutu.

„Książe Bismark, streściwszy wyniki głosowania, „oświadcza, że Kongres uznaje niepodległość Serbji, ale „pod warunkiem, iż wolność religijna zostanie w Księ-„stwie uznana. Jego Jaśnie Oświecona Wysokość do-„daje, że Komisja Redakcyjna formułując to postano-„wienie stwierdzić winna ustanowiony przez Kongres „związek pomiędzy proklamacją niepodległości Serbji, „a uznaniem wolności religijnej".

2) Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone uważają, iż uchyliłyby się od ciążącej na nich odpowiedzialności, gdyby przy tej sposobności oddaliły się od tego, co ustaliła tradycja. Pozwolę sobie również przypomnieć uwadze Pańskiej fakt, że Polska zawdzięcza odzyskanie swej niepodległości ofiarom i wysiłkom Mocarstw, w imieniu których zwracam się do Pana. One to postanowiły przywrócić zwierzchnictwo Polski na terytorjach wzmiankowanych i wcielić mieszkańców tych terytorjów do Państwa Polskiego. Od siły, jakiej dostarczyć winny Lidze Narodów środki działania tych mocarstw, zależeć będzie w znacznej części, czy Polska będzie miała zapewnione bezpieczne posiadanie tych terytorjów; to też Mocarstwa uważają się za skrępowane przez zobowiązanie, którego uniknąć nie mogą, aby za pomocą gwarancji pod postacią najbardziej stałą i uroczystą zapewnić ludności Polski zasadnicze prawa ochrony, jakie są jej niezbędne, jakiekolwiek byłyby następnie zmiany konstytucji Państwa Polskiego.

Zgodnie z tem zobowiązaniem umieszczony został w Traktacie Pokoju z Niemcami artykuł 93. Artykuł ten odnosi się tylko do Polski. Jednakże warunek podobny uświęcił te same zasady względem Czecho-Słowaczyzny, inne zaś podobne artykuły zostały lub będą umieszczone w Traktatach Pokoju z Austrją, Węgrami i Bułgarją w celu usankcjonowania tych samych zobowiązań innych państw, powołanych do otrzymania znacznych terytorjów.

Zbadanie tych faktów wykazuje, iż żądanie skierowane do Polski w chwili kiedy powołana jest ona do otrzymania w formie najbardziej uroczystej uznania jednocześnie swego odbudowania, swego zwierzchnictwa i swej niepodległości i kiedy przyznane jej są wielkie obszary, nie jest w żadnym razie tego rodzaju, aby mogło podawać w wątpliwość intencje Rządu polskiego lub narodu polskiego co do uszanowania ogólnych zasad sprawiedliwości i wolności. Tembardziej żadna wątpliwość nie mogłaby ciążyć na intencjach Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych.

3) Niewątpliwie Traktat, przedłożony Polsce do podpisu różni się w formie swojej od dawnych konwencji, traktujących o kwestjach podobnych. Ta zmiana formy jest niezbędną konsekwencją i stanowi część istotną nowego systemu stosunków międzynarodowych, zainaugurowanego obecnie przez ustanowienie Ligi Narodów.

Za panowania dawnych błędów gwarancja wykonania przepisów tego porządku spoczywała na wielkich Mocarstwach. Doświadczenie wykazało, że w praktyce było to nieskutecznem i że można było zarzucać systemowi, iż daje wielkim Mocarstwom, bądź indywidualnie, bądź zbiorowo, prawo mieszania się do ustroju wewnętrznego odnośnych państw, której to interwencji można było dokonać w celach czysto politycznych. W nowym systemie gwarancja należy do Ligi Narodów. Postanowienia, dotyczące tej gwarancji, zostały starannie zredagowane w celu wykazania, iż Polska nie naraża się w żadnym wypadku na wzięcię pod opiekę przez Mocarstwa, podpisujące obecny Traktat.

Nie omieszka Pan także z pewnością zauważyć, że umieszczono w Traktacie gwarancję, na mocy której spory powstające w sprawie odnośnych gwarancji winny być przedkładane trybunałowi Ligi Narodów. Dzięki temu spory, wynikające nie zostaną rozstrzygnięte na gruncie politycznym, lecz przejdą do kompetencji Trybunału: w ten sposób ułatwiona będzie decyzja bezstronna, podczas gdy równocześnie uniknie się wszelkiej politycznej interwencji Mocarstw w sprawy wewnętrzne Polski.

4) Przepisy poszczególne, które przedłożone zostaną do przyjęcia Polsce i innym państwom, różnią się w pewnej mierze od tych, które narzuciła nowym państwom decyzja Kongresu Berlińskiego. W istocie zobowiązania, nakładane na nowe pań-

stwa, domagające się uznania, zmieniały się po wsze czasy wraz z towarzyszącemi okolicznościami. Królestwo zjednoczonych prowincji w roku 1814 musiało przyjąć formalne zobowiązania w sprawie prowincji belgijskich, które wówczas były do Królestwa wcielone. Stanowiło to doniosłe skrępowanie w nieograniczonem wykonaniu zwierzchnictwa Holandji. Grecja w chwili ustanowienia Królestwa musiała przyjąć specjalną formę rządu: musiał on być jednocześnie monarchicznym i konstytucyjnym; kiedy Tessalja została wcieloną do Grecji, postanowiono, iż życie, własność, religja i obyczaje mieszkańców tych miejscowości, które ustąpiono Grecji i które przeszły pod zarząd helleński, będą skrupulatnie uszanowane; mieszkańcy Tessalji mieli korzystać z tych samych praw cywilnych i politycznych, jak obywatele greccy z pochodzenia. Umieszczono postanowienia bardzo dokładne w celu zapewnienia ochrony ludności muzułmańskiej tego terytorjum.

Mocarstwa znajdują się dzisiaj wobec zupełnie nowej sytuacji, a doświadczenie wykazało potrzebę nowych postanowień. Obszary, przekazane obecnie Polsce lub innym państwom, obejmują nieuniknienie liczną ludność, mówiącą językami, należącymi do ras, różniących się od tego ludu, do którego je wcielono. Długie lata żywej nieprzyjaźni doprowadziły te różne rasy do tem głębszego przedziału. Mamy nadzieję, iż ludność ta łatwiej pogodzi się z nowem położeniem swojem, jeżeli wiedzieć będzie od początku, że jej ochrona oraz gwarancje niezbędne przeciw wszelkiemu niebezpieczeństwu niesprawiedliwego traktowania lub ucisku, zostały zapewnione. Można nawet tuszyć, że sama wiedza o istnieniu tych gwarancji pomoże materjalnie do zgody, której życzą sobie wszyscy; a jednocześnie fakt, że gwarancje te zostały przez Traktat zapewnione, pozwala mieć nadzieję, iż nie będzie potrzebne ich wzmacnianie.

5) Co się tyczy postanowień specjalnych obecnego Traktatu, to postanowienia 2 i 5 mają zapewnić wszystkim przywileje, z jakich korzystają obywatele, wszystkim rdzennym mieszkańcom terytorjów, przekazywanych obecnie pod zwierzchnictwo polskie. Artykuł 6 poręcza wszystkim mieszkańcom prawa elementarne, zapewnione w każdem państwie cywilizowanem. Artykuły 7 i 8, dostosowane do poprzednich, gwarantują przeciwko wszelkiej niesprawiedliwości względem obywateli polskich, któ-

rzy bądź pod względem religji, bądź języka i rasy, różnią się od większości polskiej. Zresztą Mocarstwa, wiedzą, iż Rząd Polski, daleki od podnoszenia zarzutów przeciw treści tych artykułów, oświadczył już, dobrowolnie, swoją trwałą intencję oparcia swych instytucji na głównych zasadach tutaj wyłuszczonych.

Artykuły następujące różnią się od poprzednich tem, iż mają na celu przywileje, zastrzeżone dla pewnych grup mniejszości. Ustalając ostateczną redakcję tych ostatnich artykułów, Mocarstwa wzięły pod uwagę propozycje memorandum Pańskiego z dnia 16 czerwca: w ten sposób artykuły te zostały poddane pewnym zmianom. Tekst obecny okazuje jasno, że przywileje specjalne z artykułu 9, dotyczą obywateli polskich, mówiących po niemiecku tylko w częściach Polski, przekazanych Polsce od Niemiec przez Traktat Pokoju z Niemcami. Niemcy innych części Polski nie będą mogli opierać się na tym artykule, by się domagać płynących zeń przywilejów. Będą oni zależeć jedynie od szlachetności Rządu Polskiego i położenie ich będzie faktycznie toż samo, co położenie mówiących po polsku obywateli niemieckich w Niemczech.

6) Postanowienia art. 10 i 12 traktują wyraźnie problemat obywateli żydowskich w Polsce. Informacje, które doszły do wiadomości Głównych Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych w sprawie stosunków między żydami i innemi obywatelami polskiemi doprowadziły mocarstwa do wniosku, że z powodu rozwoju historycznego kwestji żydowskiej i wywołanych w tym względzie namiętności, dla żydów niezbędna jest ochrona specjalna. Przeprowadzone postanowienia ograniczone zostały do niezbędnego minimum, mianowicie: do zachowania szkół żydowskich i ochrony żydów w swobodnem wykonywaniu religijnych przepisów sabatu. Postanowienia te nie mają stwarzać żadnej przeszkody w jedności politycznej Polski; nie stanowią one bynajmniej uznania żydów jako spólnoty politycznej autonomicznej lub odrębnej wewnątrz Państwa Polskiego. Przepisy w sprawie wychowania nie zamierzają nic takiego, co przekraczałoby zakres, przepisywany w tej materji w państwach najbardziej nowoczesnych. Niema nic sprzecznego ze zwierzchnictwem państwa w fakcie uznania i przyznania ochrony szkołom, gdzie mają być wychowywane dzieci pod wpływem religijnym, do którego są u siebie przyzwyczajone. Pośpieszono z przedsięwzię-

ciem wszelkich środków ostrożności przeciw używaniu języka niepolskiego w celach, sprzyjających separatyzmowi; dlatego postanowiono wyraźnie, że przepisy Traktatu nie stanowią dla Państwa Polskiego przeszkody, aby uczynić obowiązkową naukę języka polskiego we wszystkich szkołach lub zakładach wychowawczych.

7) Zastrzeżenia ekonomiczne, zawarte w rozdziale II Traktatu mają na celu ułatwienie zawiązywania słusznych stosunków handlowych między niepodległą Polską, a innemi rządami sprzymierzonemi i stowarzyszonemi. Rozdział ten obejmuje dyspozycje, dotyczące wzajemnej reprezentacji dyplomatycznej i konsularnej, wolności tranzyta i przystąpienia rządu polskiego do pewnych konwencji międzynarodowych.

W postanowieniach tych Główne Rządy Sprzymierzone i Stowarzyszone nie kierowały się życzeniem zapewnienia sobie specjalnych korzyści handlowych. Prawa, przyznane im, rozszerzone są również na wszystkie państwa, należące do Ligi Narodów. Większość tych przepisów posiada charakter przejściowy i odnosić się ma do krótkiego okresu czasu zanim Polska będzie mogła wydać własne przepisy ogólne lub zawrzeć traktaty handlowe i konwencje ogólne, potwierdzone przez Ligę Narodów.

Kończąc, pozwolę sobie wyrazić ze strony Mocarstw Sprzymierzonych i Stowarzyszonych głębokie zadowolenie, jakiego doznają z powodu odbudowania Polski, jako państwa niepodległego. Skierowują one serdeczne pozdrowienie do Narodu Polskiego w chwili jego wejścia do Rodziny Narodów.

Przypominają one wielkie usługi, jakie dawne Królestwo Polskie oddało Europie zarówno w sprawach publicznych, jak przez współdziałanie jego na rzecz postępu cywilizacji, wspólnego dzieła wszystkich narodów kulturalnych. Liczą one na to, iż głos Polski zaświadczy o mądrości wspólnych uchwał dla sprawy pokoju i harmonji ogólnej i że wpływ Państwa odbudowanego skierowany będzie ostatecznie do wolności i sprawiedliwości tak wewnątrz, jak na zewnątrz. Dzięki temu Polska przyczyni się do dzieła pojednania narodów, które jest wspólnem zadaniem ludzkości.

Traktat, za którego pośrednictwem Polska oświadcza formalnie przed światem swoje postanowienie trzymania się za-

sad sprawiedliwości, wolności i tolerancji, tych zasad kierowniczych dawnego ustroju politycznego Polski, i przez który otrzymuje ona jednocześnie w formie najbardziej wyraźnej i najbardziej uroczystej potwierdzenie powrotu swego do Rodziny Narodów Niepodległych, — podpisany zostanie przez Polskę i Główne Mocarstwa Sprzymierzone i Stowarzyszone w chwili podpisania Traktatu Pokoju z Niemcami.

Raczy Pan, Panie Prezydencie, przyjąć zapewnienia mego wysokiego poważania

(podpisano): **Clémenceau.**

Paryż, 24 czerwca 1919.

Oceny i sprawozdania.

WŁADYSŁAW LEOPOLD JAWORSKI. — *Ankieta o Konstytucji z 17 marca 1921 roku. Kraków 1924, IX t. stron 466.*

Redakcja krakowskiego „Czasopisma prawniczego i ekonamicznego“ zwróciła się do szeregu prawników i polityków z prośbą o wypowiedzenie zdania o konstytucji z 17 marca, pozostawiając autorom swobodę wyboru tematów. Nadesłane opinje w formie oddzielnej książki wydane, składają się na poważny komentarz do konstytucji naszej.

Inicjatywa w sprawie ankiety niewątpliwie wyszła od prof. W. L. Jaworskiego, pod którego nazwiskiem, jak widzimy, ukazało się i samo dzieło. Uczony profesor, bezsprzecznie najlepszy znawca w Polsce prawa politycznego i administracyjnego, łącznie z gronem profesorów Wszechnicy Jagiellońskiej, już nie od dziś poświęca swą uwagę naszej Magnae Chartae. Tak w napozór suchych „Uwagach prawniczych o projekcie konstytucji“ („Z zagadnień konstytucyjnych“ pod redakcją prof. Michała Rostworowskiego, Kraków 1921), daje subtelną analizę i stwierdza braki konstrukcyjne i techniczno-redakcyjne przyszłej Konstytucji. Wkrótce zaś po uchwaleniu Konstytucji w cennem, wielotomowem, przez siebie redagowanem, wydawnictwie pod tytułem: „Prawa Państwa Polskiego“, daje do niej

szczegółowy komentarz. Krytyczne uwagi tam wyłożone w następstwie reasumuje w odczycie i artykule, wydanym w zbiorowem wydawnictwie profesorów krakowskich pod tytułem: „Nasza Konstytucja“. „Cykl odczytów“, urządzonych staraniem Dyrekcji szkoły nauk politycznych w Krakowie od 12—25 maja 1921 roku. — Artykuł ten, pod nagłówkiem: „Rząd“, będąc niejako syntezą poglądów profesorów krakowskich na Konstytucję z 17 marca, został w całości przedrukowany i w niniejszej ankiecie. Ta okoliczność, jak i fakt, że w tym artykule najlepiej streszczone zostały poszczególne ideje uczestników ankiety, pozwala nam przytoczyć niektóre dłuższe uwagi tamże wypowiedziane. Rzucają one pełne światło na warunki, w jakich powstała Konstytucja nasza, w jakich będzie ona działać, na jej braki i środki naprawy.

„Autorowie — powiada na str. 123 i następnych prof. Jaworski — z dumą podnoszą, że Konstytucja z 17 marca jest postępowa, a „postępowość“ tę mierzą miarą Zachodu. Najpoważniejsze nasuwają się tutaj wątpliwości. Każda ustawa odpowiadać musi realnym warunkom, realnej sytuacji, którą ma normować. To jest jedynem kryterjum jej dobroci... Autorów Konstytucji można podzielić na dwa obozy... racjonalistyczny i historyczny, antyliberalny i liberalny, areligijny i religijny, miejski i wiejski. Starły się te dwa obozy także i przy układaniu Konstytucji z 17 marca, ale żaden z nich nie pozostał konsekwentnym... Konstytucja z 17 marca, a raczej jej poszczególne postanowienia są wynikiem przypadku, a nie obrazem sił w Sejmie tkwiących... Na tym tle staną się nam zrozumiałe postanowienia Konstytucji o Rządzie i ich duch.

Prezydenta Rzeczypospolitej wybierają Sejm i Senat (art. 39). Prezydent Rzeczypospolitej może rozwiązać Sejm za zgodą $^3/_5$ ustawowej liczby członków Senatu (art. 26), wybieranych przez powszechne etc. prawo głosowania (art. 56). Rada Ministrów i każdy minister z osobna ustępują na żądanie Sejmu (art. 58)... Któż więc w Rzeczypospolitej Polskiej będzie rządzić?

Większość stronnictw reprezentowanych w Sejmie. Gdybyśmy mogli mieć nadzieję, że wybory wydadzą stałą i zwartą

większość, rzecz przedstawiałaby się inaczej. Nie sądzę jednak, żeby znalazło się wielu, którzyby żywili tę iluzję. Życie parlamentarne Polski należy raczej przewidywać jako łańcuch tworzącej się i rozpadającej przypadkowej większości. A większość ta będzie naprawdę wszechwładną. Rząd będzie tylko jej narzędziem, bo większość może każdej chwili wyrazić mu nieufność. Niema też widoków, aby Rząd mógł być objektywnym, bo jego zupełna zależność od większości zmuszać go będzie do czynienia wszystkiego, co będzie mogło ową większość utrzymać w dobrym humorze. Ale co więcej? Większość nie jest przez nikogo kontrolowaną, bo Senat „rozpatruje“ tylko projekty ustaw przekazanych mu przez Sejm, a ustawa może przyjść do skutku wbrew jego woli (art. 35). Prezydent nie kontroluje także Sejmu, bo go nie może rozwiązać, jak tylko za nieprawdopodobną zgodą $^3/_5$ członków Senatu. Prezydent Rzeczypospolitej nie kontroluje także Rządu, bo dymisjonowany przez niego Rząd, mający za sobą większość Sejmu, nie będzie miał następcy. Jeżeli do tego dodamy nietykalność, a raczej bezkarność posłów, sankcjonowaną w art. 21, stanie nam przed oczyma pełny obraz wpływu nie Sejmu, ale jego chwilowej większości. Osiągnęliśmy przeto rekord postępowości... Polska zagrożona jest z dwóch stron. Utrzyma swą niepodległość tylko wówczas, jeżeli potrafi się zorganizować na wszystkich polach. Tego nie dokaże bez silnego Rządu. Polska targana wewnętrznie sporami, będzie ciężarem dla swych sprzymierzeńców, a łakomym łupem dla swych wrogów... O ile o sile, wzroście i rozwoju państwa decydują jego urządzenia, a więc konstytucja, to Konstytucja z 17 marca musi być zmienioną w trzech zasadniczych punktach: wybór Prezydenta Rzeczypospolitej winien być dokonywanym wedle wzoru amerykańskiego, Prezydent Rzeczypospolitej winien otrzymać prawo rozwiązywania Sejmu i wreszcie Senat winien być zrównanym z Sejmem... Poza tem wszystkiem o przyszłości naszego Państwa rozstrzygnie nasza administracja. Państwo potrafi stawić czoło niejednej burzy i przebrnąć niejedno przesilenie, jeżeli się je zlokalizuje u góry, dół zaś funkcjonować będzie ciągle sprawnie dzięki aparatowi administracyjnemu wyrobionemu, sumiennemu, nie krępowane-

mu niepotrzebnym balastem. W tę stronę należy zwrócić oczy i spotęgować usiłowania, aby zapobiedz krzywiznom, nieuleczalnym, gdy się ich od najmłodszych lat nie usuwa"...

Myśli te, tak trafnie ujmujące braki ustrojowe Polski, zostały rozwinięte i pogłębione przez blizko 40 współuczestników ankiety. Całość ankiety została podzielona na część ogólną: str. 3—64 i szczegółową, str. 65—466. W części ogólnej, w rozdziale pierwszym pod tytułem: „Porównania", znajdujemy artykuły: Wł. Tetmajera: Trzy konstytucje, St. Bukowieckiego: Naczelne kierunki ustawy 3 maja a Konstytucja obowiązująca i K. W. Kumanieckiego: Trzy Konstytucje. — Pierwszy porównuje obecną Konstytucję z konstytucją Aleksandra Jagiellończyka z r. 1505 i konstytucją Sejmu Czeroletniego z 3 maja 1791 roku. „Konstytucja z 1505 r.—str. 4—stworzyła nowożytny już ustrój parlamentarny, rozkładając zakres władzy na 3 czynniki: króla, jako przedstawiciela Państwa i władzy wykonawczej, Senat, jako władzę kontrolną i Izbę Posłów, jako ciało ustawodawcze. Konstytucja z r. 1791 usiłuje po doświadczeniach wieków, wzmocnić władzę wykonawczą i unormować równowagę wewnętrznego układu. Konstytucja z r. 1921 ma charakter wprost przeciwny do obu pierwszych, bo obala zupełnie znaczenie i wpływ władzy wykonawczej i znosi kontrolę"... Prof. Kumaniecki porównuje naszą Konstytucję z konstytucją Rosji Sowieckiej, która „wprowadziła faktycznie dyktaturę Rządu" i z Czechosłowacką, „która—str. 20—wstąpiła na drogę oddania rządowi silnej władzy, chowając to często poza popularne hasła, hasła, ujęte w formę zasad konstytucji, o ile były dla tego celu nieszkodliwe". W rozdziale drugim zawarte są ogólne charakterystyki Konstytucji profesorów: Starzyńskiego St., Rostworowskiego M., Kutrzeby S., Komarnickiego W., i innych.

W następnych rozdziałach mowa jest o interpretacji, o języku Konstytucji i o nowych instytucjach. Tu E. Starczewski podnosi ciągle aktualne zagadnienie zawarte już w jego projekcie złożonym Sejmowi i Rządowi 31 stycznia 1922 r. o utworzeniu Rady Stanu. Wszędzie, według jego zdania, dla organizacji nowoczesnego życia państwowego powoływane były instytucje, nazywane zwykle Radami, mające na celu przygoto-

wywanie projektów ustaw, systematyzowanie i rozpowszechnianie tychże jak również przestrzeganie należytego ich wykonania. Prof. Jaworski mówi znowu o potrzebie utworzenia Trybunału Konstytucyjnego. „Możnaby mu — str. 58 — przydzielić tak orzekanie, czy rozporządzenia władz administracyjnych, zawierające normy ogólne, są legalne, jak też i orzekanie *a posteriori*, czy ustawy już ogłoszone nie sprzeciwiają się Konstytucji. Z tem orzecznictwem *a posteriori* możnaby połączyć działalność *a priori*, przydzielając Trybunałowi Konstytucyjnemu także i tę działalność w sprawie projektów ustaw, którą ma francuski *Conseil d'etat*.

Część szczegółowa ankiety ujęta została w formie komentarza do poszczególnych artykułów Konstytucji. Wśród wielu cennych głosów, których nie sposób w zwykłem sprawozdaniu wyliczyć zasługują na podkreślenie aktualne uwagi generała Wł. Sikorskiego, dotyczące podstaw organizacji dla wyższych władz wojskowych, prof. Kumanieckiego i Hilarowicza w kwestji centralizmu i decentralizmu, jakoteż w kwestji zespolenia organów organów administracji państwowej, ankieta Towarzystwa Ekonomicznego Krakowskiego o Naczelnej Izbie Gospodarczej, uwagi M. Szerera o pojęciu narodu w Konstytucji, uwagi prof. Jaworskiego i Rostworowskiego w sprawie konfliktu między Sejmem i Senatem i wreszcie do art. 73 Konstytucji autora ankiety 70 stron druku liczące dwie duże rozprawy pełne oryginalnych i głębokich myśli o sądownictwie administracyjnym i akcie administracyjnym.

Dzięki więc płodnej inicjatywie prof. Wł. L. Jaworskiego literaturze polskiej tak ubogiej jeszcze w prace z zakresu polskiego prawa politycznego znowu przybyło wartościowe dzieło, bez którego nie obejdzie się żaden prawnik, polityk, urzędnik i działacz społeczny. Stanie się ono oprócz tego i dalszym bodźcem do pogłębienia i wzmocnienia prądu opinji publicznej coraz mocniej wołającej o rychłą i gruntowną naprawę Rzeczypospolitej.

Dla autora zaś ankiety przeświadczenie o powyższem niewątpliwie będzie najlepszą nagrodą za jego w tym kierunku przedsiębrane wysiłki i prace.

W. Supiński.

Stanisław Kutrzeba. Gdańsk — Górny Śląsk (Polskie Prawo Polityczne według Traktatów, część II), Kraków 1923, str. 300.

Nazwisko prof. Stanisława Kutzeby zbyt dobrze znane jest czytającemu ogółowi polskiemu, by prace jego wymagały rekomendacji. Każda nowa praca jego, czy to ściśle naukowa, czy naukowo-popularyzatorska, czy wkraczająca w dziedzinę głębiej pojętej publicystyki (Polska odrodzona), cieszy się zasłużonem uznaniem, stanowiąc cenny przyczynek do rozszerzenia znajomości i zrozumienia podstaw prawa publicznego rodzinnego kraju. Omawiana książka niewątpliwie odegra taką samą rolę. Jest to część druga wydawnictwa „Polskie Prawo Polityczne według Traktatów". Po części pierwszej, omawiającej w świetle traktatów pokojowych trzy zasadnicze elementy, z jakich się składa pojęcie każdej, a więc i polskiej państwowości, a więc terytorjum, ludność i władzę suwerenną, oraz nałożone na Polskę przez prawo międzynarodowe ograniczenia na rzecz uprawnień mniejszości oraz na rzecz międzynarodowej komunikacji handlowej, przyszła obecnie kolej na dwie zasadnicze kwestje, stanowiące o pewnej odrębności w naszej państwowej budowie — na Gdańsk i Górny Śląsk.

Książka prof. Kutrzeby wyróżnia się korzystnie od innych, zresztą nielicznych, opracowań tych kwestji tem, że udostępnia cały materjał źródłowy tak co do zasadniczych podstaw prawno-państwowych Gdańska i Polski, jak co do wszystkich poszczególnych kwestji, jakie wysunęło życie i interes stron i jakie zostały dotychczas w sposób legalny unormowane. Czytelnik ma przeto możność wyrobienia sobie samodzielnego zdania o badanej kwestji, oraz znalezienia źródłowych informacji, co do poszczególnych zagadnień, które chciałby sobie wyjaśnić. Wykład jest bardzo jasny i konstrukcyjny. Co do Gdańska, po krótkim wstępie, podającym etapy tworzenia się obecnego stanu prawnego, poczynając od Traktatu Wersalskiego, autor opisuje kolejno wewnętrzną organizację, stosunek jego do Ligi Narodów, oraz stosunek do Państwa Polskiego, a więc kwestją zarządu państwa, sprawę polityki zagranicznej, sprawy celne, inne uprawnienia Państwa Polskiego, ograniczające wolne miasto, wreszcie prawa polaków na terytorjum Gdańska,

oraz Gdańszczan na terytorjum Państwa Polskiego. Znacznie obszerniejszy dział książki poświęcony jest sprawom, które wynikły w związku z przejęciem przez Państwo Polskie części Górnego Śląska i które wyraziły się w szeregu konwencji i umów. Ujęte są oddzielnie kwestja własności państwowej, kwestja monetarna, sytuacja uprawnienia ludności, przyjmującej obywatelstwo Polskie i nie, prawa spółek i stowarzyszeń handlow. i inne sprawy gospodarcze, organizacje wspólne dla Śląska niemieckiego i polskiego, oraz służebności jednej części na rzecz drugiej, wreszcie, podobnie jak przy opisie Gdańska, instancje, powołane do rozstrzygania sporów, wynikłych z zawartych umów. Opis uzupełnia krótkie zobrazowanie sytuacji prawnej niemieckiej części Górnego Śląska. Książka uzupełniona jest przez podanie literatury i źródeł, dotyczących opisywanego przedmiotu. Ujęcie przez nią tematu rzeczowe, ścisłe i bardzo wyczerpujące przyczyni się niewątpliwie do zmniejszenia zbyt niestety rozpowszechnionej u nas skłonności do powierzchownego przesądzania najważniejszych spraw życia publicznego bez ich dokładnej znajomości. *B. W.*

Wieś sowiecka w okresie od 1917—1922 r.

A. M. Bolszakow, prof. uniwersytetu petersburskiego, wykładający w nim od dwu lat nauki pomocnicze historji, napisał książkę, liczącą stronic 172, a więc stosunkowo obszerne studjum p. t. „Sowietskaja dierewnia za 1917—1922 g.“, nakładem robotniczego wydawnictwa „Pryboj“ (Leningrad, 1924). Założenie autora jest następujące: jest obowiązkiem historyka współczesnego oświetlać fakty nowoczesnej historji. Ta teza służy mu, jako legitymacja w opracowaniu materjału, którego dostarczyły mu oficjalne władze sowieckie zwłaszcza z zakresu statystyki, odnoszącej się do ekonomicznego położenia włościaństwa od doby rewolucji do dnia, że się tak wyrażę, dzisiejszego. Przyznać trzeba autorowi wysoki objektywizm, na jaki zdobyć się może tylko racjonalnie myślący historyk,

z jakim traktuje on poruszone przez siebie zagadnienie. Zdaje on sobie sprawę, że danie całokształtu obrazu ekonomicznego wsi sowieckiej z całego obszaru Z. R. S. R. jest dziś przedwczesne, mimo bogactwa materjału, jaki ma do swego rozporządzenia rząd sowiecki. Dlatego obiera on w swem badaniu inną metodę. Stara się zanalizować wszechstronnie, zarówno pod względem gospodarczym, jak i pod każdym innym względem, zwłaszcza pod względem administracyjnym, kulturalnym, oświatowym i religijnym, jedną tylko całość, jako najmniejszą komórkę organizacyjną w państwie. Stara się zato ją zbadać możliwie jak najgłębiej i najwszechstronniej. Obiera zatem sobie, jako typową i przeciętną, włość Gorycką w Twerskiej gubernji, leżącą stosunkowo daleko od obu centrów agitacji wielkomiejskiej, t. j. Moskwy i Petersburga, włość bardzo dobrze mu znaną, gdzie ludność, z którą się on zżył, ma do niego zaufanie i chętnie się dzieli swemi spostrzeżeniami. Operując swobodnie, zarówno materjałem cyfr urzędowych, sprawdzonych na miejscu, daje szereg ważnych spostrzeżeń, np. stwierdza, że przeciętny budżet włościanina w dochodach i rozchodach obniżył się do 50% poniżej budżetu z doby przed rewolucją. W zakresie hodowli bydła widzi zmniejszenie się liczby koni wogóle, przyczem konstatuje wzrost koni roboczych; natomiast widzi poważny przyrost bydła rogatego i nierogacizny, przewyższający dobę przedrewolucyjną. Zauważa, że obciążenie podatkowe gospodarstw spadło poniżej 50% obciążenia przedwojennego (w r. 1903 — 22% całego dochodu, w r. 1923—9%). Obok materjału cyfr, i szczegółowych tablic statystycznych (w liczbie 35), ilustrujących życie ekonomiczne wsi sowieckiej w mikrokosmie, daje autor barwne obrazki strony duchowej życia wsi. Daje między innemi doskonały zbiorek piosenek ludowych, które charakteryzują nastrój mieszkańców wsi w stosunku do tego przełomu, jaki dokonał się w Moskwie i Petersburgu. Walka białych i czerwonych w tych piosenkach odzwierciadla się tak żywo, jak na żadnym innym materjale. Widzi się z tej złośliwej, satyrycznej piosenki ludowej nieufność jasną i wyraźną do komunistów. Potwierdza to dokładna statystyka członków partji włości Goryckiej. Mały procent włościan miejscowych, dezercja dobrowolna z partji,

bijąca wyraźnie z cyfr. Ten charakterystyczny konserwatyzm dawnego rosyjskiego mużyka, przeciwstawienie radykalizmu i pogoni za nowatorstwem „roboczych“ wielkich miast, owa polityka chwiejnego wyczekiwania daje się wyczuwać z nakreślonych obrazków, jako symptom, charakteryzujący wieś rosyjską w dobie przemiany. I tenże sam stosunek do religji. Sprawa Tichona włościanom jest obojętna. Cerkiew zatrzymują, jako wspólne, ale nie znacjonalizowane dobro. Niech się tam archiereje z łby wiodą, oni sobie popa sami godzą, choć do cerkwi mężczyźni nie uczęszczają, tylko kobiety. Poprostu, żal im się rozstawać z tem, co uważają za swoje dobro, majątek, w który przez tyle lat wkładali swoją krwawicę. Możnaby przytoczyć całe multum spostrzeżeń podobnych i uwag autora. Zamykając nasze sprawozdanie, możemy podkreślić, że autor ma wielką zasługę, że jako historyk, umiejący patrzeć i słuchać, swą książką stworzył dokument nieposledniej wartości, jako źródło historyczne. Książka ta nie powinna ujść uwagi badacza polskiego, zarówno śledzącego stosunki wewnętrzne u nas, choćby dla porównania, ani polityka, patrzącego na zagadnienia Wschodu Europy.

Leningród, w maju 1924 r.

K. Sochaniewicz.

BIBLIOGRAFIA.

Morze w literaturze polskiej.

Zamieszczamy materjał do polskiej bibliografi w sprawach morskich, opracowane przez Zarząd Ligi Żeglugi Polskiej i użyczony nam przez p. J. Rummla.

Literatura specjalna morska nie miała jeszcze czasu powstać w Polsce i w tym względzie pozostajemy w tyle za innemi nawet znacznie mniejszemi narodami.

Warunki ogólne nie sprzyjały również drukowaniu prac w tym zakresie i o ile nam jest wiadomem wiele rękopisów oczekuje lepszych czasów, aby pójść pod prasę drukarską.

Natomiast w pismach perjodycznych zamieszczono znaczną ilość artykułów o sprawach morskich. Z pism ogólnych, które specjalnie interesowały się morzem na pierwszym miejscu postawić należy „Tygodnik Ilustrowany“ z licznemi artykułami p. Zdzisława Dębickiego. Z pism innych „Bellonę“, „Straż nad Wisłą“, „Przemysł i Handel“ i miesięcznik „Drogi Polski“, z dzienników najwięcej artykułów o zagadnieniach morskich umieszczał „Kurjer Warszawski“, „Przegląd Wieczorny i „Dziennik Gdański“.

Mamy nadzieję, że znajdzie się osoba, która opracuje bibliografję tych, dość licznych artykułów w pismach perjodycznych. W artykułach tych spotykamy szereg interesujących i oryginalnych myśli, które należałoby mieć na uwadze przy dalszej pracy nad zagadnieniami morskiemi.

OCEANOGRAFJA, ŻEGLUGA.

Baranowski M. — O morzu — oceanografja. Urywek z geografji fizycznej. Tarnów 1884 r.

Brzeziński M. — O morzach i lądach. 1898. Warszawa, Wizbek.

„Bandera Polska“. Miesięcznik. 1919,1920,1921, — wyd. Ligi Żeglugi Polskiej.

„Flota Polska“. Warszawa. 1921 r.

Hłasko Fr. Dr. — Morzami ku Polsce. Warszawa. Nasza Księgarnia. 1922 r.

Kalendarz Morski. — Wydanie „Żeglarza Polskiego“. Tczew. 1923 r.

Kruczmpel Or. Dr. — Ocean i jego tajemnice. Zarys oceanografji opr. Wł. Umiński. 1899 r. Warszawa G. W.

Kusztelan J. Dr. — To i owo o morzu. Poznań. 1882. J. K. Żupański.

Kański, komandor ppor. — Przepisy zapobiegawcze zderzeniu się statków na morzu. Ofic. Szk. Mar. Wojennej.

Ledochowski kpt. ppor. mar. Sekstans. — Opis i teorja. Ofic. Szk. Mar. Wojennej.

Matakiewicz M. Inż. — Kanał Panamski. Lwów, 1913.

Reclus E. — Zjawiska ziemskie t. II. Morza i meteory. Przełożyła M. Stefanowska. Warszawa, 1895 r. G. W.

„Rybak Polski". — Miesięcznik.

Stupar. — Nawigacja, tłom. Ledochowskiego. Wyd. Departamentu Spraw Morskich.

Streszczony kurs morskiej praktyki. 1922 r. Morska Szkoła w Tczewie.

Unrug komandor por. — W porcie i na morzu (poradnik). Oficerska Szkoła Marynarki Wojennej.

Tuczyński Fr. — Morze, zjawiska i życie w niem i na niem. 2 t. Poznań. 1883—5. L. Rzepecki.

„Wychodźca". Miesięcznik. 1922, 1923. Warszawa. Poświęcony sprawom emigracji.

Zaruski M. — Współczesna Żegluga Morska oraz słownik żeglarski z licznemi rys. w tekście. 1920. M. Arct.

— Współczesna Żegluga Morska. Warszawa. Nasza Księgarnia. 1904.

— Na morzach dalekich. 1920. M. Arct w Warszawie.

HISTORJA MORSKA. POLITYKA MORSKA.

Askenazy S. — Gdańsk a Polska. Warszawa. 1923. G. W.

Bartoszewicz J. — Polska marynarka w encyklopedji powszechnej. Warszawa. T. XXXI str. 125—136.

Boratyński. — Historja pierwszych stosunków Gdańska z Wenecją. Ak. Umiejętności w Krakowie. 1908. Hist. 76—79.

Bouffał B. — Spór o Bałtyk. — Bibl. Warszaw. 1908. — str. 576 — 587.

Bujak Fr. Dr. — Dziejowe znaczenie morza. Zamość. Pomerański i S-ka. 1921.

„Bandera Polska". — Miesięcznik. 1919, 1920, 1921. Wyd. Ligi Żeglugi Polskiej.

Chrzanowski B. — Z wybrzeża i o wybrzeżu. Warszawa. 1920.

Czołowski Al. Dr. — Marynarka w Polsce. Zakład Narodowy Imienia Ossolińskich 1922 r.

— Marynarka w Polsce. Szkic historyczny z 23 rys. i 3 mapami. Lwów 1922.

Dębicki Zdzisław. — Powitanie morza. Warszawa. Rok 1920.

Gołębiowski Ł. —O marynarce Polskiej. Przegląd naukowy. Warszawa. 1843 t. I i II.

Górski K. — Wojna Rzeczypospolitej ze Szwecją 1621—29. Warszawa. 1888.

Kamieński B. — Negocjacja ze Szwecją o pokój. Czas. Dodatek miesięczny. Kraków. 1857.

Karnkowski S. — Relacja spraw gdańskich na Sejmie Walnym Warszawskim. Kraków. 1570.

Karwowski St.—Wcielenia Inflant do Polski i Litwy. 1558—61. Poznań. 1873.

Kleczkowski A. Dr. — Rejestr budowy galeony. Zabytek z r. 1572 z 5 tablicami. Kraków. 1915. Akadem. G. W.

Kujoł St. — Czternasty listopad 1308 w Pomorzu Gdańskim. Rocznik Towarzystwa Naukowego. Toruń. 1908.

Kruszyński St. — Stary Gdańsk i historja jego sztuki. Kraków. 1913. J. Czarnecki.

Lubieński S. — Droga do Szwecji r. 1593. Petersburg. 1885.

Manteuffel G. — Pierwotni Krajowcy Prowincji Nadbałtyckich. Przegląd Historyczny. 1907.

Mohuczy A. Kdr. ppor. — Nauticae Res. Przekład pracy Kom. de Saint Pierre. Toruń. Ofic. Szkoła Mar. Wojennej.

„Morze Polskie". Rocznik Ligi Żeglugi Polskiej. Rok I. Warszawa 1921 r.

Pawiński A. — Stefan Batory pod Gdańskiem 1576—7. Warszawa. 1877.

— Zniewaga flagi polskiej na wodach Gangesu. 1730.

Rummel J. — Państwo a morze. „Drogi Polski", miesięcznik polit.-gosp. Październik. 1922. Warszawa.

Święcki T. — Historyczna wiadomość o ziemi Pomorskiej, moście Gdańsku oraz żegludze i panowaniu Polaków na morzu Bałtyckiem. Warszawa. 1811.

„Straż nad Wisłą“. Miesięcznik. 1919,1920,1921.

Szelągowski A. — O ujście Wisły. Wielka wojna Pruska. 1905. Warszawa.

— Walka o Bałtyk. Wyd. nowe. Lwów. 1922. Wydawnictwo Polskie.

— Z dziejów współzawodnictwa Anglji i Niemiec, Rosji i Polski. Lwów. Wyd. Książnica.

Trojanowski S. — Dzieje marynarki Polskiej. (Streszczenie wykładów) Ligi Żeglugi Polskiej.

SZKOLNICTWO.

O szkołach rybackich. Broszura zbiorowa. Bibl. Rybacka Nr. 3. Poznań. 1922. Tow. Rybackie Św. Wojciecha.

FLOTA WOJENNA. MARYNARKA HANDLOWA. SŁOWNICTWO OKRĘTOWE I RYBACKIE.

Elektrotechnika. Podręcznik dla szkoły marynarzy. 1920. M. S. W.

Kamieński Inż. — Elementarny kurs silników spalinowych.

Przepisy o obsłudze kotłów i maszyn parowych na statkach. M. S. W. 1920 r.

Pomorskie nazwy osobowe i miejscowe. Rocznik T-wa Nauk. Poznań. str. 184—196. t. 14. Toruń. 1907.

Ślaski B. — Słownictwo rybackie i żeglarskie u Kaszubów nadmorskich. Warszawa. 1911.

— Słownik morsko-rybołówczy. Poznań. 1922. Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Stadtmuller K. Inż. — Niemiecko-Polski słownik okrętowy. Lwów. 1921. Książnica.

Statek parowy. Plastyczny model kolorowy rozkładowy. 1912. M. Arct.

Technik. Podręcznik techniczny. Wydanie zbiorowe. 2 tomy. Dział XII. Okrętownictwo. Warszawa. 1905—1908.

Torpedowce. Z 23 rys. w tekście. Samouczek techniczny Nr. 21. Cieszyn. 1922. B. Kotula.

Torpedy, torpedowce i łodzie podwodne z 13 rys. Bibl. Techniczno-Nauk. Nr. 1 Łódź. 1918. L. Fiszer.

Zaruski M. — Współczesna żegluga morska oraz słownik żeglarski. Wyd. II. 1920. Arct.

PORTY. PRZEWODNIKI PO MIASTACH NADMORSKICH. GDAŃSK I POMORZE POLSKIE.

Chołoniewski A. — Nad morzem polskiem. 1912 r. Warszawa. G. W.

Chrzanowski B. — Na Kaszubskim brzegu. Wyd. II. Lwów. 1920. Książnica.

— Z wybrzeża i o wybrzeżu. Lwów. 1920. Książnica.

Galewski K. — Przewodnik po w. m. Gdańsku i okolicach. 1921. Gdańsk „Der Osten“.

Gołębiowski H. Ks. — Obrazki rybackie z półwyspu Hel. Pelpin. 1910.

Duda F. — Rozwój terytorjalny polskiego Pomorza. Kraków. 1909.

Hartnigh Z. Bar. — Przewodnik po ziemi Kaczubskiej z 21 rys. 1909. M. Arct.

Ilustrowany przewodnik po Gdańsku i okolicy. 1922. Gdańsk.

Janowski A. — Nad polskiem morzem. Z 12 rys. „Nasz Kraj“. t. 2. Wydanie nowe. 1922. M. Arct.

Klajn. F. — Gdańsk, wrota Korony Polskiej. Warszawa. 1921. F. Roesich.

Kantak K. P. — Oliwa, Sopoty, Hel. „Praca“. Poznań. 1908. Str. 1309—1310.

— Z wycieczki po Kaszubach. „Praca“. Poznań. 1908. Str. 260—270.

L. W. — Niektóre wiadomości o Gdańsku i Sopotach. „Kurjer Poznański“. 1908. Nr. 142—147.

Kruszyński F. Ks. Dr. — Przewodnik po Gdańsku i okolicy. Z planem miasta i mapką okolicy. 1914. Tow. Krajozn. Warszawa.

Mańkowski A. Ks. — Brzegiem małego i wielkiego morza. Wspomnienia z wędrówki krajozn. Poznań. 1914. „Praca“.

Nałęcz Wł. — Wędrówki artystyczne. Warszawa. 1920 r.

Niektóre wiadomości o Gdańsku i Sopotach. Gdańsk. 1909.

Nowicka E. — Na pomorzu. Z ilustr. 1914. M. Arct.

Orłowicz M. Dr. — Przewodnik po Gdańsku, Oliwie i Sopotach. Z planem miasta. Warszawa. 1921. Tow. Krajozn.

Pol Wincenty. — Północny wschód Europy. obrazy z życia i podróży. Lwów. 1876.

Rafalski Inż. — Własny port polski na Bałtyku. 1922. Warszawa. 1923

Rummel Juljan. — Port w Gdyni. Wydanie Ligi Żeglugi Polskiej. Warszawa. 1923 r.

Ślaski B. — Materjały i przyczynki do dziejów nadmorskiego m. Pucka. Warszawa. 1916.

Stenkler L. — Artystyczno informacyjny przewodnik po Neapolu i okolicy. Lwów. 1906. Połoniecki.

— Artystyczno informacyjny przewodnik po Palermo. Lwów. 1906. Połoniecki.

— Artystyczno informacyjny przewodnik po Pompei, Herkulanum i Capri. Lwów. 1906 Połoniecki.

— Artystyczno informacyjny przewodnik po Wenecji i wyspach okolicznych. Lwów. 1906 Połoniecki.

— Artystyczno informacyjny przewodnik po Włoszech południ. wraz z Sycylją. 1906. Lwów Połoniecki.

Turski Klejnot J. — Port Rzeczypospolitej, widoki przyszłego rozwoju Gdańska, Tczewa, Gdyni. Gdańsk. 1921 r.

Tilinger inż. — Port w Tczewie. 1923.

Półwysep Hel. Puck. 1921 r.

Wiadomości niektóre o Gdańsku, Sopotach, Kwestja Kaszubska. Sopoty. 1909 r.

DROGI WODNE.

Angerman H. Kerst. — W sprawie dróg wodnych dla Królestwa Polskiego. Kraków. 1916.

Chrząszczewska i Warnkówna. Z biegiem Wisły. Warszawa. 1904.

Dąbkowski P. Dr. — Przewóz wodny. Studjum histor. prawne. Kraków. 1914. Akademja.

Fleszerowa R. Nasze Wody. „Nasz Kraj". Nr. 7. 1922. Warsz. M. Arct.

Geografja fizyczna ziem polskich. Kraków. 1922. Wydanie zbiorowe Ak. Um.

Hausner A. Inż. — Odrodzenie Galicji, a drogi wodne. Kraków. 1911. „Życie".

Ingarden R. Inż. — Drogi wodne. Regulacja i kanalizacja Wisły i Sanu a kanał Wisła—Dniestr. Kraków. 1917. Tow. Techn. N. K. N. Krak. Sp. Wyd.

— Komunikacje wodne, a meljoracje rolne. Kraków. 1920. skład gł. G. W.

— Komunikacje wodne a rozwój ekonomiczny Polski. Kraków. 1919. „Żegluga Polska".

— Rzeki i kanały żeglugowe w 3-ch zaborach i znaczenie ich gospodarcze dla Polski. 1922. Warszawa. Min. Robót Publicznych. G. W.

— Skutek gospodarczy projektowanych w Królestwie Kongresowem kanałów żeglugowych. Kraków. 1920. W. Poturalski.

Kędzior A. — O znaczeniu kanałów wodnych dla Galicji. Lwów. 1911.

— W sprawie budowy dróg wodnych. Lwów. 1910.

Klonowicz F. S. — Flis, to jest spuszczanie statków Wisłą. Gdańsk. 1829.

Kutrzeba St. — Żeglarswo Wiślane. „Monografja Wisły". XI. Warszawa. 1920. Tow. Krajozn. Książnica.

Krzyżanowski E. — Założenia ekonom. dróg wodnych. Warszawa. 1919.

Maksymowicz M. — Dniepr i jego basen. Kijów. 1902.

Mars J. — Znaczenie drogi wodnej w Galicji i sfinansowanie tejże. Lwów. 1911.

Matakiewicz M. Inż. Prof. Dr. — Drogi wodne w Polsce. Z 2 tablica. Zagadn. techn. odbudowy Kraju t. 14. 1917. Lwów. B. Połoniecki.

— Regulacja rzek z 265 ryc. Lwów. 1923. Ossolineum.

— Regulacja Wisły. Monografja Wisły. t. 10. Warszawa. 1920. Tow. Krajozn.

— Światowe drogi wodne, a regulacja Wisły z 11 rys. Lwów. 1921. B. Połoniecki.

— W sprawie kanałów galicyjskich. Lwów. 1910.

— Kanał Panamski. Lwów. 1913.

Pawłowicz K. Inż. — Drogi wodne Polski. 1919. Bank Kredytowy.

Pawłowski St. Inż. — Niektóre kanały spławne na ziemiach polskich. Lwów. 1911.

— Ochrona wód w Europie. Warszawa. 1913.

Pol Wincenty. — Hydrografja. Lwów. 1876.

Puciata. — Opis Bugu od Brześcia do Serocka, i Narwi. Warszawa. 1905.

Radwański. — Krótki opis rzek polskich. Lwów. 1908.

Rehman — Polska nizina. Lwów. 1904.

Rożański A. Inż. — Siły techniczne przy budowie i trasie kanału spławnego w Galicji. Odb. Czasop. Techn. Lwów. 1914.

Sadkowski A. Inż. — Nasze przyszłe drogi wodne. Warszawa. 1918.

Syrokomla. — Opis Niemna od źródeł do Kowna. Wilno. 1861.

Ślaski B. — Spław i spławnicy na Wiśle. Warszawa. 1916.

Tilinger T. — Przyszła sieć dróg wodnych w Rosji. Czesop. Techn. Nr. 22 i 23 z r. 1913. Lwów.

Żegluga parowa na Dniestrze. Halicz. 1887.

RYBOŁÓWSTWO.

Okólnik Rybacki. Kraków. 1907. Zmniejszenie się rybostanu łososi w morzu Bałtyckiem.

Rybak Polski. Miesięcznik.

Siedlecki M. — Skarby wód. G. W. 1923.

BIBLJOGRAFJA.

Bibljografia zachodnio-pruskich i sąsiednich okolic polskich. Dwurocznik Tow. Nauk. Poznańskiego.

Rocznik T-wa Naukowego. Toruń.

UWAGA: Szkoła Morska w Tczewie, oraz Szkoła Oficerska Marynarki Wojennej w Toruniu posiadają szereg podręczników w skryptach, których wydrukowanie z powodu braku środków dotychczas nie mogło być uskutecznione.

Od Redakcji i Wydawnictwa

Po półrocznej przerwie dajemy naszym czytelnikom nowy zeszyt „Dróg Polski", rozpoczynający III rok wydawnictwa.

Ciężki kryzys gospodarczy i polityczny odbił się na wielu zamierzeniach wydawniczych i literackich społeczeństwa. Wydawnictwo nasze tym trudniej przeszło przez ten kryzys, ponieważ zarówno czytelnicy pisma, jak i ci którzy je wydają należą do kół społeczeństwa najsłabiej uzbrojonych przeciw wielkim wstrząśnieniom gospodarczym. Pomoc materjalna i gotowość do poparcia ze strony naszych przyjaciół staje się dla nas zachętą do wytrwania na dotychczasowej placówce. Sądzimy, że przy pomocy naszych czytelników uda się nam uregulować trudności wydawnicze i redakcyjne i już w blizkim czasie rozpocząć normalne wydawanie pisma.